

# TATERNIK



2  
1980

## TREŚĆ

Więcej rozsądku i wyobraźni (A. Osika)	49
Apteczka pierwszej pomocy (G. Benke)	52
W górach Kaskadowych (K. Konopka)	53
Samochodem w góry Afryki (M. Kochańczyk)	54
Szkocja, zima 1980 (S. Handl)	55
W Cordillera Huayhuash 1979 (J. Dudala)	56
Siedmiotysięczne szczyty Polaków (Z. Kowalewski)	57
Na rubieżach wielkich Himalajów (J. Nyka, W. Krajewski, M. Koras, K. Łoziński, E. Harasimowicz, T. Karolczak)	58
Nowy regulamin nepalski	62
Himalaje — sezon przedmonsunowy 1980 (J. Nyka)	63
Polskie lato 1979 w Tatrach (A. Machnik)	65
Stefan Bernadzikiewicz — w 40-lecie śmierci (B. Chwaściński)	67
Stanisław Wrześniak (Z. Kirkin-Dziędzielewicz)	69
Wspinać się i poznawać (A. Kuśka)	70
Gouffre Jean Bernard — 1358 m (A. Ciszewski)	71
Zejście na dno świata (K. Szych)	72
Głębokie jaskinie — historia rekordu (W.W. Wiśniewski)	74
Jaskinie przynajmniej na papierze (T. Rojek)	77
Namioty i tlen w Himalajach (Z. Kirkin-Dziędzielewicz)	78
Wypadki podczas zejścia	78
Co nowego w Tatrach?	79
Nowe drogi w Tatrach	80
Różne góry, różne lata	81
Zawody wspinaczkowe	82
Wyprawy w góry egzotyczne	84
Wieści organizacyjne	86
Jaskinie i speleologia	87
Wypadki i ratownictwo	88
Pożegnania	90
Sprzęt i ekwipunek	92
Drobiazgi historyczne	93
Alpinizm i kultura	94
Notatnik górski	III okładka

Zdjęcie obok: Zawody w Krakowie — wspina się Wiktor Markielow.

Fot. Krzysztof Baran

Na okładce: Z czechosłowackiej wyprawy na Nanga Parbat w 1971 r.

Fot. Ivan Gálffy

ANDRZEJ OSIKA

## Więcej rozsądku i wyobraźni

*Mądrzy ludzie uczą się z doświadczeń innych*

*Lidell Hart*

Obrachunki z rokiem 1979 po stronie strat nie budzą radosnych refleksji. Wspinaliśmy się dużo i dobrze poza Tatrami, trochę mniej i nie tak dobrze w Tatrach. Przy tym ostatnim stwierdzeniu niejeden dzielny łojarz może się obruszyć, czując jeszcze subtelką pieśczętę „sławy” zaznanej właśnie w 1979 roku na jakiejś ex-hakówce zrobionej czysto klasycznie lub *siekniętej na błysk*. Będzie miał rację w swoim jednostkowym oburzeniu, choć też nie wiadomo ile razy w czasie swoich wspinaczek widział dobrotliwy uśmiech *kostuchy*, czy też rozpaczliwie wspierał wzrokiem wysiłki *rzęzącego* partnera, ściskając spoconymi dłońmi linę i nie mając odwagi spojrzeć na *kaprawe* haki stanowiska... Swoje domniemania pozostawiam retrospekcji czytelników, a w dalszej części postaram się uzasadnić ten sceptyczny wstęp dotyczący Tatr.

Część statystyki za miniony sezon letni, dotyczącej liczby i jakości wspinaczek na boisku Morskiego Oka, przedstawił w „Taterniku” 4/1979 Zbigniew Skoczylas, zaś tytuły do sławy niektórzy znajdują w podsumowaniu sezonu Andrzeja Machnika. Z mojego artykułu wynikają same niemiłe rzeczy — smutny rachunek strat.

W r. 1979 taternicy 18 razy byli klientami GOPR, nie licząc wypraw poszukiwawczych. W wypadkach zginęło 8 osób, kilkanaście wymagało leczenia szpitalnego. Jeśli dodać do tego 7 śmiertelnych ofiar poza Tatrami (5 w Himalajach i 2 w Alpach) okaże się, że od dwóch lat śmiertelność w alpinizmie wynosi 1% — przyjmując, że w chwili obecnej w Polsce aktywnie uprawia alpinizm ok. 1500 osób.

### Warunki plus błędy

Opierając się na kronice wypadków Krystyny Sałygi-Dąbkowskiej i na własnych, przeważnie dość szczegółowych informacjach, postaram się przeprowadzić analizę i

podsumować wypadki ubiegłego roku. Byłoby mi łatwiej i wygodniej napisać, że wszystkie one wydarzyły się na skutek splotu niemożliwych do przewidzenia zjawisk obiektywnych, były wynikiem kataklizmów przyrody i rozszalałych żywiołów, więc nic dziwnego, że w tej nierównej walce człowiek czasem przegrywał. Niestety prawie z czystym sumieniem takie stanowisko można by zająć tylko w odniesieniu do wypadku Andrzeja Smolarskiego, którego gwałtowna burza z ulewnym deszczem zastała być może na ścieżce z Przełęczą pod Chłopkiem i tam spadające kamienie lub poślizgnięcie się spowodowały śmiertelny upadek. Pozostałe wypadki były przeważnie efektem splotu niesprzyjających warunków zewnętrznych z popełnionymi błędami, lub nawet wynikiem tylko błędów.

Do pierwszej grupy zaliczyć można wypadki: Janusza Baczaka w rejonie przełęczy Dziurawe, Krzysztofa Wiśniewskiego na wschodniej ścianie Mnicha, Żurka i Chrostka w rejonie Cubryny. Do drugiej: Barbary Tasiemskiej na Galerii Gankowej i Pawła Madeja na Zabim Mnichu. Zanim przejdę do skomentowania poszczególnych wypadków, chciałbym zwrócić uwagę na moim zdaniem niezmiernie ważny, a mało eksponowany aspekt sprawy. W szkoleniu taternickim począwszy od stopnia drugiego edukuje się adeptów także w zakresie udzielania pierwszej pomocy. Ale jak jest z wprowadzeniem tej wiedzy w życie? Otóż jest źle, przy czym nie chodzi tutaj o pierwszą pomoc w sensie medycznym, lecz o całość działań, które może i powinien wykonać zespół, czy też nieposzkodowany partner po zaistnieniu wypadku.

Zespół wspinaczkowy powinien być organizmem samodzielnym, dobrze zestrojonym, a związanie się liną jest niejako zawarciem umowy o wzajemnej pomocy, deklaracją przyjęcia odpowiedzialności za losy partnera. Umowa ta ulega rozwiązaniu dopiero wtedy, kiedy wspinacze powrócą do bazy — wszy-

stko jedno czy będzie to schronisko, obozowisko czy koleba. Zrozumiałe jest, że zaistnienie wypadku przed powrotem nie anuluje owej „umowy” i nie zwalnia żadnego z partnerów zarówno z niezwerbalizowanych zobowiązań, jak i z odpowiedzialności za losy partnera. Po wypadku głównym celem zespołu jest jak najszybszy i jak najbezpieczniejszy powrót do bazy. Wtedy też występuje konieczność podjęcia optymalnych decyzji, mających doprowadzić do realizacji tego celu. W takich trudnych sytuacjach przydają się bardzo doświadczenie, kwalifikacje, specyficzna wyobraźnia i pomysłowość, słowem — trzeba zdać niełatwy egzamin praktyczny. W razie wypadku czy zasłabnięcia jednego z członków zespołu, zdrowy partner jest osobą od której najczęściej zależy i głównie na nim spoczywa odpowiedzialność za dalsze losy poszkodowanego. On powinien przejąć całą inicjatywę, realnie ocenić sytuację i podjąć odpowiednie działania.

Można by przytoczyć wiele przykładów na to, że biernie czekanie na pomoc z zewnątrz nie jest dobrym rozwiązaniem, zresztą ze względów oczywistych: po pierwsze, ratownicy muszą dotrzeć do poszkodowanych, a na to czasem czekać trzeba kilka a nawet kilkanaście godzin; po drugie, najlepiej zorientowany w sytuacji jest właśnie partner poszkodowanego, a nie zawsze są warunki do szczegółowego poinformowania ratowników. Z tych powodów partner poszkodowanego ma przeważnie najlepsze warunki do szybkiego udzielenia mu pomocy i powinien to w pełni wykorzystać. Życie pokazuje, że nie zawsze tak się dzieje, a wypadki Baczaka, Wiśniewskiego, Otrząska są tego przykładem.

## Nie pomogli – dlaczego?

W pierwszym partner Baczaka uznaje za jedyne rozsądne rozwiązanie udać się po pomoc do oddalonego o parę godzin drogi schroniska, nie nawiązując w ogóle kontaktu z poszkodowanym, nie udzielając mu pierwszej pomocy, nie zabezpieczając go na czas oczekiwania na pomoc. Uznał, że zejście stromym stokiem śnieżnym, który dzielił go od Baczaka, jest zbyt ryzykowne (?) — epilog tej decyzji jest wiadomy.

Wszyscy, którzy znają okoliczności śmierci Krzysztofa Wiśniewskiego na drodze Stanisławskiego na wschodniej ścianie Mnicha zachodzą w głowę: jak to jest możliwe, żeby przez kilkanaście godzin zespół wspinaczkowy tkwił na skraju pólki i nie potrafił zrobić nic w celu polepszenia swej sytuacji, dysponując 80-metrową liną? Osłabiony Wiśniewski prawdopodobnie nie mógł wiele zdziałać, ale jego partner był przecież w pełni sił fizycznych i psychicznych i niepodjęcie przez niego żadnych kroków zmierzających do wycofania się ze ściany jest dla mnie trudne do pojęcia. Fakt, że lina utknęła między partnerami i Wojciech Adamczyk nie mógł jej ściągnąć, nie tłumaczy w naj-

mniejszym stopniu kilkunastogodzinnego biernego wyczekiwania na pomoc. W ciągu tych godzin Adamczyk, siedzący na półkach, nie założył nawet solidnego stanowiska, a Wiśniewski znajdował się ok. 20 m niżej w niewygodnym miejscu i powoli opadał z sił. A wystarczało przecież tylko umocować linę, zejść przy jej pomocy do partnera, założyć mu auto z pętli, wrócić do stanowiska i założyć zjazd lub stanowisko do opuszczenia partnera w dół. Najbardziej pesymistycznie licząc, czynności te nie powinny zająć więcej, niż około 2 godzin.

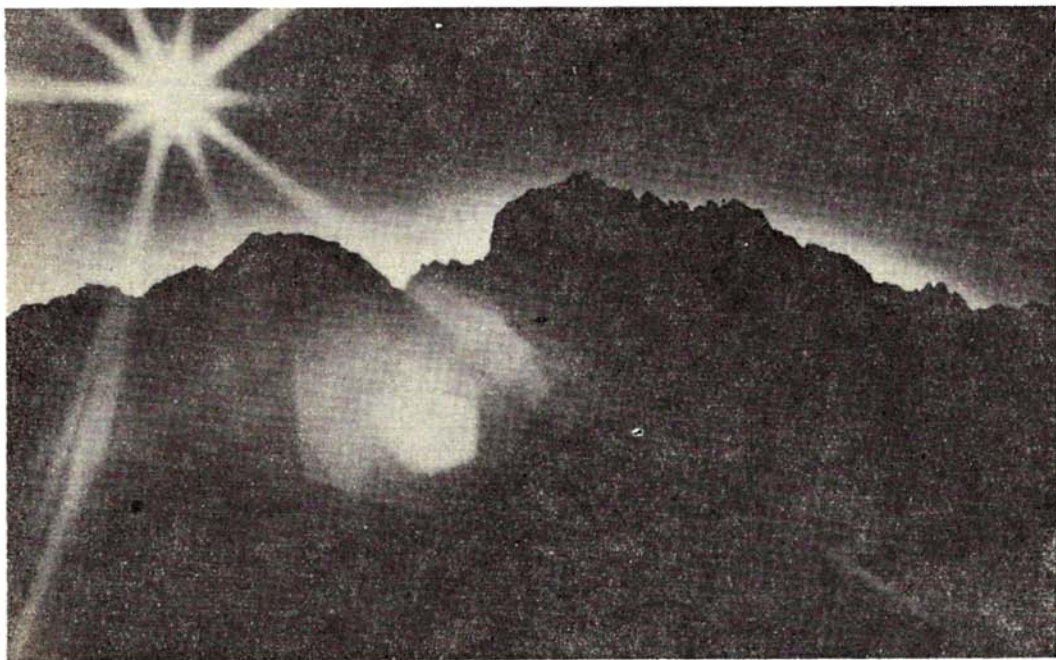
Czesław Otrząsek i Pietrzak po przejściu drogi Surdela na Miękusowieckim Szczytce wracali do Bańdziocha zjazdami z Miękusowieckiej Przełęczy Wyżniej. Czemu właśnie tak — trudno zrozumieć, ale nie to jest najważniejsze. Po zakończeniu ostatniego zjazdu Pietrzak klarował linę, zaś Otrząsek zaczął schodzić trawami do śniegu w Bańdziochu. W dwie godziny później (ok. 23) w okolicy progu Czarnego Stawu Pietrzak poinformował patrol GOPR (Probulski i Osika), że jego partner jest już w schronisku, następnie jednak wyraził przypuszczenie, że może jest w okolicach koleby w Bańdziochu, bo był trochę słaby. Przyznam, że zdziwiła mnie ta niefrasobliwa sprzeczność tych informacji. W kilkadziesiąt minut później znaleźliśmy w kosówkach nad urwiskiem poniżej koleby nieprzytomnego Otrząska — z połamanymi żebrami, złamanym nosem, bosego, w resztkach kompletnie przemokniętej odzieży. Po obsunięciu się na śniegu wołał po pomoc do partnera, podobno nawet słyszał jakąś odpowiedź. Czy możliwe jest nie usłyszeć wołania w Bańdziochu cichą bezwietrzną nocą, szczególnie, gdy wybierane po ciemku warianty przejścia tego rejonu nie mogą bardzo odbiegać od siebie? Jeżeli powyższe pytanie brzmi jak oskarżenie, to nie jest to przypadek.

Niewiele wiadomo o szczegółach śmierci Krzysztofa Chrostka i Marka Żurka, ale na pewno można powiedzieć, że gdyby nie podwójne przekroczenie przepisów PZA (jako sympatycy nie mieli prawa podejmować żadnej wspinaczki zimowej, nie wpisali się do „Książki wyjść”) nie doszłoby do tak tragicznego końca. Wiele do zyczenia pozostawiał też ich ekwipunek a zapewne i sprzęt wspinaczkowy.

W drugiej grupie należy umieścić wypadki Pawła Madeja na Żabim Mnichu i Barbary Tasiemskiej na Galerii Gankowej.

Zakładanie zjazdów ze starych, napotkanych w ścianie pętli jest ryzykowne, to fakt powszechnie znany. Czasem staje się wobec konieczności podjęcia takiego ryzyka, ale podejmowanie go z dobrymi pętłami u pasa jest lekkomyślnością i bezsensowną oszczędnością, która kosztowała życie Pawła Madeja.

Wypadek Barbary Tasiemskiej może być szkolnym przykładem na to, że w sytuacjach krytycznych na wspinaczkę konieczne są opanowanie i rozważa, a podejmowane de-



Zabia Grań

Fot. Bogdan Jankowski

czyje muszą być zgodne z zasadami sztuki taternickiej. Kiedy prowadząca na przedostatnim wyciągu drogi Stanisławskiego Barbara Tasiemska znalazła się w trudnym miejscu i wydawało się jej, że zmyliła drogę, wezwała do siebie partnerkę, aby skonsultować trudności z opisem. Partnerka, rezygnując z solidnej asekuracji, opuściła stanowisko na wygodnej półce, podeszła do miejsca, w którym utknęła Tasiemska, następnie zaś wróciła na stanowisko, asekurowana przez nią. Tasiemska tymczasem założyła zjazd ze starego kołka i nie oglądając się na to, czy jest asekurowana, zaczęła zjazd. Należy dodać, że zjazd miał liczyć tylko 2 metry, a więc wątpliwa była jego konieczność. W szczegółowej analizie wypadek ten skomentowałem następująco: decyzje podejmowane przez zespół były zbyt pochopne, a postępowanie chaotyczne i nieprzemysłane. W trudnych sytuacjach na wspinaczkę nie można do tego stopnia tracić głowy i postępować w tak jaskrawej niezgodzie z zasadami techniki asekuracji i sztuki taternickiej w ogóle.

### Partner contra partner

Nie nawiązując do żadnego z omówionych wyżej wypadków chciałbym raz jeszcze wrócić do sprawy nazbyt sportowego traktowania alpinizmu i zasygnalizować pewne zjawisko, które istnieje od dawna, ale zaostrza się w miarę zwiększania się liczby ludzi uprawiających w Polsce alpinizm, a z punktu widzenia etyki i bezpieczeństwa jest wysoce negatywne.

Nie powinno tak być, ale w praktyce pewną rolę motywującą podjęcie działań związanych z udzielaniem pomocy (czasem nawet rzykownych) ma stosunek emocjonalny do partnera. Wierze, że jest on przeważnie pozytywny, dysponuje jednak wystarczającą ilością informacji, aby stwierdzić, że nie stanowi to reguły. Zdarza się, że chwila wyjścia na wspinaczkę jest traktowana jako strzał startera, obwieszczający rozpoczęcie morderczej konkurencji, przy czym, o dziwo zmagania nie przebiegają na linii zespół wspinaczkowy — ściana skalna, lecz pomiędzy obydwojma partnerami. Wspinaczka jest traktowana instrumentalnie — służy do pokazania koleśowi z drugiego końca liny, kto tu jest lepszy. Zawody przebiegają według stałego schematu: najpierw *partnerzy* usiłują wzajemnie *zarżnąć* się na podejściu. Jeżeli im się to nie udaje, docierają szczęśliwie pod ścianę. Tutaj zaczyna się druga runda: z biegu wchodzi w trudniejszy teren i teraz walka przybiera ostrzejsze formy. Kto pierwszy zaproponuje związanie się — przegrywa. Trzecia runda jest trudna dla tego, kto przegrał dwie pierwsze. Jeżeli jeszcze pozostawiono mu prawo do prowadzenia, musi cierpliwie wysłuchiwać (zmagając się jednocześnie z trudnościami) smaganych i dosadnych tekstów partnera, w których dominują poetyckie epitety, zgrabne przenośnie i porównania, śmiałe metafory przeplatane mocnymi słowami, których ze względu na przyzwoitość nie mogę tu przytaczać.

Może się zdarzyć, że i trzecia runda nie zakończy się przez k.o. Wtedy dochodzi do czwartej — zejścia. Ta część zawodów pole-

ga już tylko na powiększaniu przewagi zwycięzcy trzech poprzednich starć. A więc gestem nie podlegającym dyskusji chowa się sprzet do plecaków, nawet jeśli przewidywać należy trudności. Chyżo zbiega się eksponowanymi półkami, stromymi piargami, zjeżdża na butach przez płaty śniegu itp. Zakończenie konkurencji odbywa się już przed obiektywną publicznością w schronisku, zawsze żądna solidnych informacji o wspinacze. Leader zespołu w pełnej godności, pozie, z zasłużonym kuflem piwa w dłoni, rzetelnie informuje audytorium o trudnościach drogi, sprawiedliwie podkreślając *sytość* przeprowadzonych przez siebie wyciągów, wzmiankuje również, że niestety nie robił ich *na żywo* ale był asekurowany przez kolega. Ten zaś skromnie pije swoje mniej zasłużone małe piwo w intymnym kąciku. Trzecia runda wspomnianej konkurencji ma czasem swoje dewiacje. Po pierwsze, może nastąpić załamanie pogody i ktoś powinien zatrabić do odwrotu, oczywiście tej roli może się podjąć tylko słabszy, mniej wartościowy zawodnik. Po drugie, może się zdarzyć, że jeden z uczestników zmagają dozna większych lub mniej-

szych uszkodzeń ciała, jest to dość oczywiste w *takim sporcie*, i dlatego partnerowi poszkodowanego wolno uznać to zdarzenie za zdrowy przejaw funkcjonowania znanego powszechnie prawa ewolucji, zwanego selekcją naturalną.

Chciejmy wierzyć, że są to tylko sytuacje hipotetyczne...

\*

W ostatnim zeszycie kwartalnym „Die Alpen” (1/1980) pisze Gaston Rébuffat: „W latach mojej młodości ostrożność nie znała dla mnie wiele. Jest ona przeciw pojęciem stosunkowo mało mówiąca, a w jednym przypadku służy jako przykrywką dla zwykłego tchórzostwa. Tym, co w górach rzeczywiście się liczy, jest trzeźwa ocena sytuacji, zdrowy rozsadek, pomyślny i — wyobraźnia. (...) Alpinizm nie jest sprawa przepisów, które pod pozorem bezpieczeństwa są nam narzucane, niekiedy nawet drogą rozpraw i wyroków sądowych. Alpinizm jest sprawą wychowania i rozumienia. Wszystko inne to puste słowa i papiery bez pokrycia.”

## Apteczka pierwszej pomocy

Wybierając się w góry, taternik staje czasem przed problemem, jakie leki powinien zabrać do plecaka. Opierając się częściowo na własnych doświadczeniach, a także na literaturze, chciałbym zaproponować zestaw leków w podziale na apteczkę osobistą — noszoną w góry — i apteczkę obozu (lub zespołu), stanowiącą minimalny zapas środków, jakimi winno się dysponować w schronisku lub w obozie.

**Apteczka osobista.** Warto mieć w niej przede wszystkim środki opatrunkowe: 1 rolkę bandaży elastycznego średniej szerokości, 1 paczkę gazy jałowej i nieco zwykłego plastra bez opatrunku. Z leków na polecenie zasługują wyłącznie środki przeciwbólowe, a konkretnie Pyralgin w tabletkach. Ponieważ maksymalna dawka jednorazowa wynosi 2 g, wystarczy mieć 4 tabletki (po 0,5 g). Nie uważam za celowe noszenie ze sobą środków takich, jak kardiamid (Glucardiamid), gdyż skuteczność ich jest wątpliwa, a w stanach znacznego wyczerpania organizmu mogą nawet zadziałać szkodliwie. Apteczka może tworzyć część wodoszczelnie opakowanego „pakietu awaryjnego” — z płachta NRC, bateriami, zapalniczką, świecą itp.

**Apteczka obozu (zespołu).** W jej skład wchodzi leki, które w miarę bezpiecznie można stosować samemu w przypadkach schorzeń takich, jak przeziębienie, biegunki itp. Będą to więc:

a) Leki tzw. przeciwprzeziębieniowe: Polopiryna S (3 razy dziennie po 2 tabletki), Rutinoscorbin (3 lub 4 razy dziennie po 3 tabletki), witamina C (3 razy dziennie po 2 tabletki 0,2 g). Witamina C ma również przyspieszać „odnozynęk” mięśni po intensywnym wysiłku fizycznym — w takim zastosowaniu dawki dzienne wynoszą 1–1,4 g.

b) Leki stosowane przy biegunkach: Carbo medicum — w ilości 10 tabletek rozkruszonych w 1/4 szklanki wody jednorazowo; Ventribex — do dal-

szego leczenia biegunek 3 razy dziennie po 2 tabletki.

c) Thenalidin Calcium — lek o działaniu przeciwuczuleniowym i nieco przeciwapalnym. Ma zastosowanie w przypadkach infekcji górnych dróg oddechowych, zmniejsza także dolegliwości przy wysypkach uczuleniowych, oparzeniach słonecznych i zapaleniu spojówek. Należy go rozpuszczać w wodzie i pić 3 razy dziennie roztwór z 1–2 tabletek. Chlorinaldin — tabletki do ssania, stosowane przy infekcjach jamy ustnej lub gardła. Tylko zażywane według przepisu (co godzinę ssać 1 tabletkę) mają jakiegokolwiek działanie.

d) Zestaw witamin — potrzebny, gdy przewiduje się dłuższy okres odżywiania się produktami z puszek i przetworami z małą ilością witamin. Może to być Falvit (przeznaczony w zasadzie dla kobiet w ciąży i matek karmiących) 2 razy dziennie po 1 tabletkę, lub Visolvit, który służyć też może jako napój, jest bowiem rozpuszczalny

e) No-Spa — lek do stosowania przy wszelkiego rodzaju bólach o charakterze skurczowym, szczególnie w jamie brzusznej. Nie działa leczniczo na tzw. „skurcze mięśni”. Dawka: 1 tabletkę, maksymalnie 3 tabletki na dzień.

Uzupełnienie zestawu środków opatrunkowych stanowią: Pertlenon — tabletki, do przyrządzania wody utlenionej (według przepisu). Woda utleniona — do przemywania ran. Hemostin — preparat w aerozolu, stosowany na uszkodzenia naskórka. Nadaje się również do uszczelniania przeciekających namiotów (Plastubol i Acutol — tylko na namioty).

Posiadając jednak wszystkie wymienione leki, a nie mając wykształcenia medycznego, pamiętać należy, że nie każda choroba da się wyleczyć „domowym” sposobem. Po pierwszych nieudanych próbach terapii (po 1–2 dniach leczenia) zasięgnąć trzeba porady lekarza.

Grzegorz Benke

## W Górach Kaskadowych

Latem 1978 r. przebywałam prywatnie w Stanach Zjednoczonych i miałam okazję zwiedzić różne części Kordylierów, poczynając od Gór Nadbrzeżnych, poprzez Sierra Nevada i Góry Kaskadowe oraz pociętą kanionami płytową wyżynę Wielkiej Kotliny — aż do Gór Skalistych w Kolorado. Wszystkie te pasma górskie, poza Górami Nadbrzeżnymi, są terenem działalności wspinaczkowej, i to o bardzo urozmaiconym charakterze: słynne granitowe ściany Yosemite w obrębie Sierra Nevada, skałkowe wspinanie w kanionach, tatrzańsko-alpejskie Góry Skaliste i pokryte lodowcami Góry Kaskadowe. Tak się złożyło, że właśnie to ostatnie pasmo było rejonem mojej działalności górskiej, prowadzonej wspólnie z Małgorzatą Z. Kozłowską-Skiba, członkinią KW Warszawa.

Góry Kaskadowe (1120 km długości) leżą przedłużeniu Sierra Nevada i stanowią część „pierścienia ognia”, który otacza Ocean Spokojny. Należą do tego samego systemu wulkanów, co Fudzi-san w Japonii, Dolina 10 000 Dymów na Alasce, Popocatepetl w Meksyku i Cotopaxi w Ekwadorze. Ich nazwa została wprowadzona w r. 1805 przez Lewisa i Clarka, którzy przeprawili się przez góry rzeką Columbia, często zatrzymywani przez wodospady, jeziora i strumienie. Wysokość tych gór stanowi barierę klimatyczną, która spietrza wilgotne wiatry wiejące od Pacyfiku. Szybkie oziębianie się morską powietrza powoduje jego kondensację i opady śniegu i deszczu. Góry Kaskadowe, pokryte lodowcami o różnym stopniu trudności i nastromienia, zaczynają się w Kalifornii (Mount Shasta 4316 m i Lassen Peak 3182 m), ciągną się przez Oregon (Mount McLoughlin 2893 m, Three Sisters 3074, 3062, 3157 m, Mount Jefferson 3199 m, Mount Hood 3427 m) i Waszyngton (Mount Adams 3742 m, Mount St. Helens 2949 m, Mount Rainier 4394 m, Glacier Peak 3221 m, Mount Baker 3285 m, Mount Shuksan 2782 m). Ostatni wierzchołek Gór Kaskadowych, Mount Garibaldi, znajduje się już na terenie Kanady. Część obecnych nazw szczytów została nadana w r. 1792 przez G. Vancouvera, i tak np. Mount Rainier upamiętnia jego przyjaciela, admirała P. Rainiera, zaś Mount Baker nosi nazwisko podporucznika, który pierwszy zobaczył górę z pokładu statku. Indianie nazwy były bardziej autentyczne. Mount Rainier nazywał się Takhoma („Najwyższa Góra”), a Mount Baker — Koma Kulshan („Biała Strona Góra”). Właśnie te dwa masywy — Rainier, najwyższy wierzchołek (90 km<sup>2</sup> lodowców), i Baker — najbardziej na północ wysunięty szczyt Gór Kaskadowych — stały się celem naszej dwuosobowej „wyprawy”.

Podróż w rejon Mount Rainier National Park zajęła nam aż 3 dni. Dojechalśmy do Paradise, gdzie po wypełnieniu bardzo szczegółowych formularzy w Ranger Station, dostaliśmy pozwolenie na wyjście w góry jako „Skiba party”. Po nocy spędzonej na campingu, zostawiłyśmy samochód w Paradise (1646 m) i zaczęłyśmy podejście. Ścieżka zamieniła się w miękką, mokry lodowiec, Szczyt Rainiera udało nam się zobaczyć tylko raz, ponieważ zaczął padać śnieg, był wiatr i mgła. Prawie po omacku dospaliśmy do biwaku Camp Muir (3048 m) — kilku blaszanych pudełek ustawionych na żeberku skalnym. Jedno z nich przeznaczone jest dla alpinistów indywidualnych, inne dla szkółek wspinaczkowych. Wzbudziłyśmy spore zdumienie jako jedyny kobiecy zespół i to mówiący dziwnym językiem. Na pytania, jaki to język, Małgosia niezmiennie odpowiadała, że chiński. Z dużym trudem udało nam się ułożyć nasze śpiwory na pryczy. Pogoda była coraz gorsza, dał silny wiatr i padał gęsty śnieg. Kilka zespołów, dla których nie starczyło już miejsca w środku, usiłowało rozbić namioty. Już od północy rozdzwoniły się budziki, nikt jakoś jednak nie wychodził. Wreszcie o drugiej Małgosia wyrzwała na zewnątrz: wiał huraganowy wiatr i było bardzo zimno, ale niebo bez chmur. Zdecydowałyśmy się na wyjście, co zmobilizowało kilka innych zespołów. W anorakach założonych na kurtki puchowe, związane lina, zaczęłyśmy trawersować Cowlitz Glacier w kierunku Cathedral Rocks, przeszłyśmy żebro skalne i weszłyśmy na bardzo uszczeliny Ingraham Glacier. Kluczac przez mostki lub przeskakując szczeliny dotarłyśmy do Disappointment Cleaver, pogoda niestety była coraz gorsza i kilka zespołów, które początkowo nas miały, postanowiło się wycofać. My zdecydowałyśmy się jednak na kontynuowanie drogi i po 2 godzinach od wyjścia z Camp Muir, we mgle i wietrze, osiągnęłyśmy Columbia Crest, najwyższy punkt stożka wulkanicznego (4394 m). Brak aklimatyzacji dał nam się mocno we znaki, ale i tak byliśmy jednym z 3 lub 4 zespołów, które tego dnia (19 sierpnia) weszły na wierzchołek. Wróciłyśmy tą samą drogą do biwaku i postanowiłyśmy jeszcze tego samego dnia w fatalnej pogodzie zejść do Paradise, co wprowało w osłupienie naszych współmieszkańców.

Po dniu odpoczynku ruszyłyśmy pod Mount Baker. W miejscowości Glacier wpisaliśmy się do książki wyjść. Lał deszcz, zostawiłyśmy jednak naszą pocziwą Honde i poszłyśmy do Kulshan Cabin (1433 m) — sta-

rego, drewnianego schroniska. Ten rejon Gór Kaskadowych jest prawie zupełnie pusty, w schronisku była więc ledwie garstka osób i atmosfera o wiele sympatyczniejsza. Wyszliśmy 22 sierpnia o 5 rano jako jedyny tego dnia zespół, który wybrał się na wierzchołek. Wysokość zdobywałyśmy powoli, ponieważ lodowiec jest bardzo rozległy. Osiągnęliśmy przełazkę pomiędzy Colfax Peak i Mount Baker i zaczęliśmy podchodzić żebrem skalnym pod Roman Wall — 300-metrowy odciniek lodowca o nastromieniu 40—45 stopni, wyprowadzający prawie na sam wierzchołek. Pogoda oczywiście znowu popsula się i we mgłę osiągnęliśmy szczyt (3285 m). Po drodze czułyśmy wyraźnie zapach siarkowodoru, który musiał wydobywać się z głębokiej szczeliny skalnej. Małgosia, która jest

geologiem, miała przez cały czas nadzieję, że któryś z „naszych” wulkanów wybuchnie. Oba wydzielają jeszcze znaczne ilości ciepła, pary i gazów wulkanicznych i nazywane są „śpiącymi górami”. Ciepłe jaskinie pod wierzchołkiem Mount Rainier często wykorzystują wspinacze jako miejsca biwakowe. Nie dane nam jednak było oglądać wybuchu wulkanu i z lekką rozczarowanie zaczęliśmy schodzić. Po wielu perypetiach, tuż przed zmrokiem odnalazliśmy Kulshan Cabin, zabraliśmy resztę rzeczy i zeszyliśmy na dół. Niestety brak czasu nie pozwolił nam już na dalsze wejścia — trzeba było wracać do słonecznej Kalifornii, pozostawiając za sobą pokryte lodowcami wulkany Gór Kaskadowych, o których istnieniu, muszę ze wstydem przyznać, w Polsce nawet nie słyszałam.

MICHAŁ KOCHAŃCZYK

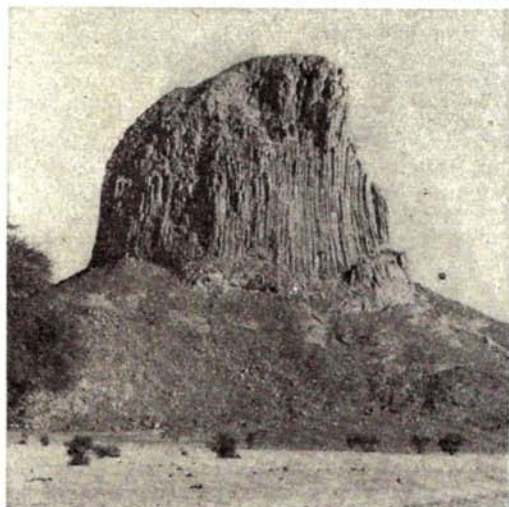
## Samochodem w góry Afryki

Od grudnia 1978 r. do kwietnia 1979 r. członkowie KW „Trójmiasto” Daria Jezierska, Michał Kochańczyk i Marek Gronowski zorganizowali prywatną wyprawę do Afryki. Celem naszym było dotarcie do gór Wirunga, Ruwenzori i Kilimandżaro, gdzie zamierzaliśmy się wspinać, a także zebrać materiały z tamtejszych masywów do naszych prac dyplomowych.

Po parotygodniowym przedzieraniu się naszym land roverem pod koniec stycznia dotarliśmy do bazy turystycznej w Atakorze, w południowej części gór Hoggar (T. 1/78 s. 4). Weszliśmy na najwyższy szczyt Hoggaru, *Tahat* (3003 m) i spędziliśmy zimną noc na jego wierzchołku, paląc ognisko z suchoro-

Południowa ściana Iharen.

Fot. Michał Kochańczyk



stów. Następnie zatrzymaliśmy się pod strzeżoną górą *Ilamane* (2760 m), uważaną przez geologów za najpiękniejszy szczyt świata. W dniu 4 lutego 1979 r. weszliśmy na jej wierzchołek — północno-zachodnim filarem, drogą H. Bossarda i W. Hausera z 1935 r., przypuszczalnie jako pierwsi Polacy (trudności IV, 2—3 godziny). Trudne drogi wiodą 400-metrową południową ścianą *Ilamane*. W 3 dni później, 7 lutego, pokonaliśmy zachodnią ścianę *Adriane* (1709 m) drogą M. Vauchera (IV, 3 godziny), a w dniu 8 lutego D. Jezierska i M. Kochańczyk przeszli południowy filar szczytu *Issekrar* drogą M. Martina z 1950 r., z wariantem prostującym M. Herzoga (V-, 3 godziny). Pomimo że był luty, upał dawał nam się bardzo we znaki, a po południu skały był tak nagrzane, że wrecz parzyły opuszki palców. Potworna kruszyzna wulkanicznych skał bardzo hamowała tempo wspinania.

Pod znaczną część szczytów w masywie Atakor można podejść samochodem terenowym, toteż podejścia rzadko kiedy zajmują więcej niż 10 czy 15 minut. Góry praktycznie są bezлюдne, spokojnie więc zostawialiśmy samochód pod ścianą. Posługiwaliśmy się francuskim przewodnikiem „*Montagnes du Hoggar*”. Kilkusetmetrowe ściany neków wulkanicznych mają jeszcze szereg dziewiczych problemów, a dodatkowa zachęta do wspinania jest świadomość, że zimą pogoda w tych górach nigdy nie załamuje się. Wyprawy najlepiej organizować w grudniu i styczniu — ze względu na niższe temperatury, jak i zapadnie w sen zimowy jadowitych żmij i skorpionów, które w lecie są tu prawdziwą plagą. Konieczne jest posiadanie sprawnego samochodu terenowego, ponieważ poszczególne szczyty rozrzucone są na przestrzeni tysięcy kilometrów kwadratowych.

<http://pza.org.pl>



Nasza dalsza droga wiodła przez Niger, Nigerię i jezioro Czad do północnego Kamerunu, gdzie koło miejscowości Mokoło przejeżdżaliśmy przez pasmo górskie *Mandara*. Kilkusetmetrowe wulkaniczne szczyty o kształtach fantastycznych Maczug Herkulesa wydają się być interesujące dla wspinaczy.

Po dotarciu do Zatoki Gwinejskiej weszliśmy 4 kwietnia z miejscowości Buea na wierzchołek wulkanu *Kamerun* (4070 m). Była

to interesująca wycieczka, prowadząca w znacznej części przez wilgotny las równikowy. Droga nie przedstawiała trudności, stoją przy niej w równych odstępach 3 chaty dla turystów. Obowiązkowego przewodnika udało nam się uniknąć.

Ze względu na wojnę między Tanzanią i Ugandą, byliśmy zmuszeni zrezygnować z planów dotarcia do Afryki Wschodniej i z Kinshasy w Zairze wróciliśmy do Europy.

STANISŁAW HANDL

## Szkocja, zima 1980

W pierwszej połowie marca przebywała w Szkocji na zaproszenie British Mountaineering Council ekipa PZA, którą tworzyli: Jan Fijałkowski, Michał Momatiuk i Stanisław Handl. Celem wyjazdu było zapoznanie się ze specyficznymi warunkami i techniką wspinaczki zimowej w tych nie znanych u nas górach. Podróż odbyliśmy 1 marca drogą lotniczą. W Manchesterze dodzwoniliśmy się do Alexa Mac Intyre, który przyjechał po nas samochodem razem z Markiem Hutchinsonem i w ten sposób poznaliśmy naszego opiekuna i szalonego kierowcę przydzielonego do naszej dyspozycji Forda. Po noclegu wyjechaliśmy około południa w nieznaną. Droga przysporzyła nam wielu emocji związanych z rajdowym prowadzeniem wozu przez Marka, dodatkowo dreszczykiem była świadomość, że cały czas jedziemy nie tą stroną jezdni, co trzeba. W Ballachulish, gdzie znajduje się schronisko BMC, byliśmy około godz. 19. John Porter i Con Higgins — nasi przewodnicy i partnerzy wspinaczek w tym rejonie — znajdowali się w tym czasie w Fort William, więc pojechaliśmy tam i my. Po wypiciu powitalnego kufła piwa i oglądnięciu przeźroczy z Shawangungs, wróciliśmy do schroniska z przeświadczeniem, że wreszcie jutro odpocznemy. Niestety, rano zbudzono nas i pojechaliśmy się wspinac, ryzykując podwójnie, gdyż samochód znów prowadził Mark. Podczas pobytu w tym rejonie przeszliśmy następujące drogi (3 pierwsze w masywie Bidean nam Bian, pozostałe w Ben Nevis, trudności w skali szkockiej):

Scabbard Chimney — 500 stóp, V — Momatiuk, Higgins i Handl;

Twisting Gully — 400 stóp, IV — Fijałkowski, Porter i Hutchinson;

SC Gully — 400 stóp, III — Fijałkowski, Porter i Hutchinson;

Italian Climb — 600 stóp, IV — Momatiuk, Porter i Handl;

Tower Ridge — 1900 stóp, II Momatiuk, Porter i Handl;

Jubilee Climb — 600 stóp, III — Fijałkowski, Higgins i Hutchinson;

Good Friday Climb — 500 stóp, III — Fijałkowski i Handl; Momatiuk i Higgins.

W dniu 7 marca przenieśliśmy się w rejon Lochnagar, gdzie byliśmy przyjmowani przez przedstawiciela SMC, pana Bila Brookera, autora kilku trudnych dróg w tym rejonie. Naszymi partnerami byli wspinacze z Aberdeen. Pobyt w tym masywie przyniósł nam nieoczekiwane osiągnięcia sportowe, których wyliczeniem zadziwialiśmy wszystkich ciekawych. Pokonaliśmy najtrudniejsze drogi, a oprócz tego kilka innych klasycznych dla tego rejonu (trudności w skali szkockiej):

Epitome — 500 stóp, V — Fijałkowski i Smith (I przejście zimowe);

The Link — 400 stóp, V — Momatiuk i Sprunt (II przejście zimowe);

Crypt — 900 stóp, V — Handl i Andersen (I zimowe przejście całości drogi);

Pinnacle Face Route — 850 stóp, V — Handl i Anderson (IV przejście zimowe).

W dniu 10 marca znaleźliśmy się w rejonie Aviemore i zamieszkaliliśmy w Ośrodku Szkoleniowym SMC, którego dyrektorem jest pan B. Harper. I tu zajęto się nami serdecznie, dbając o to, byśmy się nie nudzili. 12 marca wyszliśmy w góry z zamiarem przejścia drogi w masywie Cairngorm, niestety nie było już lodu ani śniegu, w związku z czym zdecydowaliśmy się zrobić czysto skalną drogę na ścianie Stags Rocks. Momatiuk i Fijałkowski przeszli prawie spiętrzenie ściany ok. 150 m wysokości, prawdopodobnie nową drogą, oceniając ją na III—V.

A oto parę uwag ogólnych o warunkach i specyfice wspinania się w górach Szkocji zimą.

Wysokość ścian odpowiada tam wysokości średnich ścian tatrzańskich (200—300 m), maksymalnie w rejonie Ben Nevis dochodząc do 500 m (Orion Face). Wspinaczka zimą ma charakter tylko klasyczny — bez chwytania się haków, liny, wchodzenia w ławeczki. Drugi wspinacz tak samo jak pierwszy. Wspinaliśmy się w trudnych do wyobrażenia formacjach: przewieszona zacięta, bliskie pionu płyty, przewieszki itp. Z powodu wilgotności powietrza wszystko jest oblodzone, chociaż czasami warstwa lodu nie przekracza 0,5 cm, a czasami skałę pokrywa tylko szadź. Dużą

rolę odgrywa w tych warunkach dobór sprzętu. Raki winny mieć konstrukcję sztywną (SMC, Chuinard), świetne są młotki i czekanomłotki Mc Innesa, dostosowane do tutejszych potrzeb. Czekan np. ma większą i charakterystycznie wygiętą łopatkę, która oddaje duże usługi w szadzi lub w miękkim lodzie, gdzie dziób już nie trzyma. Asekuracja — zależnie od rejonu — albo jest możliwa, choć w porównaniu z Tatrami kiepska, albo praktycznie nie istnieje, jak np. na Psychodelic Wall w rejonie Ben Nevis. Średnio liczba

przelotów na wyciągu nie przekracza dwóch.

Bardzo męczące są podejścia — pokonuje się zwykle deniwelację 600—800 m, często w terenie bagnistym lub podmokłym. Zejścia są trudne orientacyjnie (mgły, opady, zamurzenie) oraz niebezpieczne z powodu nawisów (do 10 m wysięgu), które w środku zimy stwarzają podobno zagrożenie lawinowe. Ze względu na stale złą pogodę nieodzowne jest posiadanie map terenu, a także kompasu, który często daje jedyną możliwość odnalezienia ściany lub drogi zejścia.

**JERZY DUDAŁA**

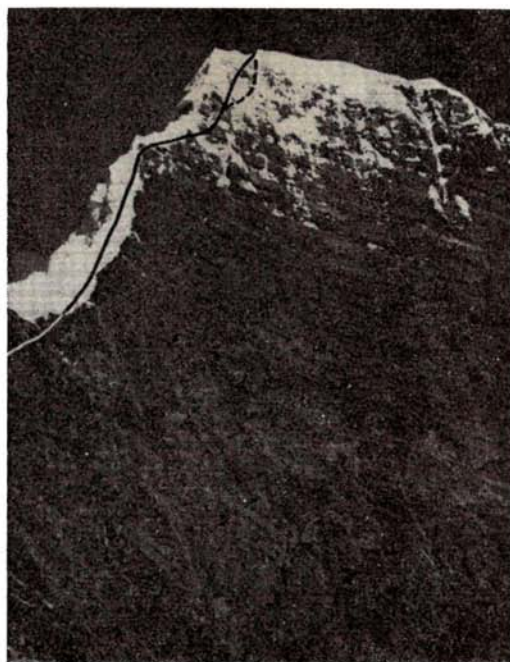
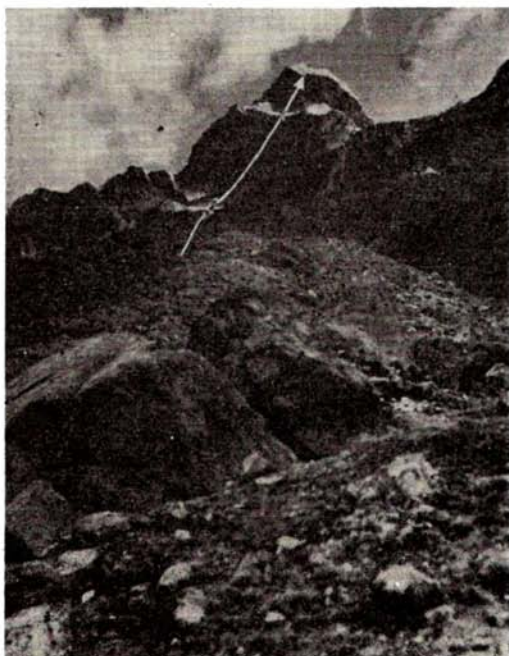
## W Cordillera Huayhuash 1979

Wyprawa Katowickiego KW w Andy Peruwiańskie odleciała z kraju 28 lipca 1979 r. samolotem do Limy, bagaż wysłany został wcześniej drogą morską do Callao. W skład ekipy weszli: Bogusław Berliński, Marian Bujak, Jerzy Dudała (kierownik), Kazimierz Małczyk, Marian Mol, Eugeniusz Skurowski, Eugeniusz Sołtysek, Henryk Szymik, Jacek Wiltosiński, Zbigniew Zyska oraz Adam Zyzak.

Zebrane w Limie informacje potwierdziły słuszność naszych zamiarów odwiedzenia Cordillera Huayhuash — grupy górskiej w otoczeniu doliny rzeki Rio Achin, dotychczas nie eksplorowanej przez żadną z polskich

Nevado Tsacra (5548 m) — droga ścianą północno-wschodnią.

Fot. Jerzy Dudała



Wschodnia ściana Nevado Rasac (6017 m). Linia przerywana oznaczono wariant Berlińskiego i Wiltosińskiego.

Fot. Jerzy Dudała

wypraw. 10 sierpnia 1979 r. rozbiliśmy bazę za jeziorem Jahuacocha, na wysokości ok. 4050 m. Wejścia na szczyty w pobliżu bazy, w masywie Cerrio Minapata, miały charakter aklimatyzacyjny (trudności dróg II — III). Oto one:

**Cerro Minapata** (ok. 4900 m) — północno-zachodnią granią: B. Berliński i w kilka dni później wschodnią grania A. Zyzak.

**Cerro Culebramina** (ok. 5000 m) — od południowego wschodu: J. Wiltosiński.

**Cerro Soquiyaco** (5122 m) — wschodnią granią: J. Wiltosiński.

Dnia 14 sierpnia 1979 r. B. Berliński, M. Bujak, M. Mol i J. Wiltosiński osiągnęli północno-zachodnią granią (I—II) wierzchołek *Cerro Mexico* (ok. 5000 m). Następnego dnia wejście powtórzyli K. Malczyk, E. Skurowski i H. Szymik. W tym czasie na lodowcu pod Nevado Rasac założono obóz wysunięty (ok. 5350 m) z zamiarem wejścia na Nevado Rasac i Yerupaja. Na szczycie *Nevado Rasac* (6017 m) stanęli 18 sierpnia dwiema niezależnymi dwójkami B. Berliński, J. Dudała, J. Wiltosiński i A. Zyzak. Trudności drogi w kopule szczytowej — zależnie od wariantu — IV—V. W dniu 25 sierpnia dokonano wejścia ścianą północno-wschodnią (II—III) na *Nevado Tsacra* (5548 m). Zespół tworzyli B. Berliński, J. Dudała, J. Wiltosiński i A. Zyzak. Podjęta 2 września próba wejścia na Yerupaja nie powiodła się z powodu załamania pogody, J. Wiltosiński dotarł jednak w pobliże wierzchołka *Siuli Chico*, do wysokości

ok. 6350 m — po zaporcęzowaniu uskoku. Pogoda nie uległa poprawie aż do 9 września, kiedy zlikwidowaliśmy bazę i rozpoczęliśmy powrót do Limy.

Na wynikach wyrawy zaważyły: jej rekonasansowy charakter, nie najlepsza pogoda i bierność niektórych uczestników. Dla debiutantów, którzy nie wspinali się dotąd w terenie lodowcowym, te góry okazały się zbyt trudne. Sam rejon *Coldillery Huayhuash* jest bardzo atrakcyjny pod względem sportowym. Dziewicze jeszcze ściany *Nevado Rondoy*, *Nevado Jirishjanca*, *Nevado Yerupaja Chico* i oczywiście sam *Nevado Yerupaja* kryją wiele problemów i możliwości poprawdzania nowych dróg o wysokich trudnościach. Myślę, że wyprawa dobrze przygotowała grunt pod następne, już o nastawieniu sportowym. Powinny one wyjechać na czarniec i lipiec, tzn. w tym okresie, kiedy można liczyć tam na dobrą pogodę.

## ZBIGNIEW KOWALEWSKI

# Siedmiotysięczne szczyty Polaków

W dniu 2 VII 1939 r. Jakub Bujak i Janusz Klarnier ustanowili polski rekord wysokości, osiągając wschodni wierzchołek *Nanda Devi* (7434 m). Dopiero w 21 lat później alpinści polscy stanęli na kolejnym siedmiotysięczniku — *Noszaku* (7492 m). W latach sześćdziesiątych dokonano jeszcze wejść na *Pik Lenina* (7134 m) i *Kohe Urgunt* (7016 m). Do 1971 r. bilans naszych osiągnięć w najwyższych górach świata był skromny: cztery wejścia na siedmiotysięczniki, w tym tylko jedno na dziewięcyszczyt. Wspaniały sukces w 1971 roku na *Kunyang Chhishu* (7852 m) rozpoczął serię wejść na szczyty siedmio- i ośmiotysięczne. Do początku lata 1980 r. Polacy stanęli na 28 wierzchołkach, które przekraczają warstwę 7000 m. W trudnej sytuacji, gdy już wszystkie ośmiotysięczniki zostały zdobyte, nasi alpinści dokonali pierwszych wejść na 5 wysokich samodzielnych szczytów i na kilka bocznych, w tym na 3 ośmiotysięczniki. Niestety, mimo olbrzymiego wkładu, jaki wnieśliśmy w eksplorację *Hindukuszu*, nie mamy do odnotowania żadnego pierwszego wejścia na siedmiotysięcznik<sup>\*)</sup>. W poniższym zestawieniu wymienieni są pierwsi Polacy, którzy stanęli na danym wierzchołku.

\* 1. Mount Everest, 8848 m, H — 16 X 1978 Wanda Rutkiewicz. Kier. Karl Maria Herrligkoffer.

\*) Uwaga: autor nie uwzględnił szczytu *Kohe Tez* w *Hindukuszu Wysokim*, któremu pomiary *SoI* dawały 7015 m, zaś równie mało precyzyjne pomiary G. Grubera — 6995 m. Zasięgnęliśmy w tej sprawie opinii Jerzego Wali. Uważa on, że na razie nie ma poważniejszych podstaw do usuwania tego szczytu z klasy siedmiotysięczników.

2. Lhotse, 8511 m, H — 4 X 1979 Andrzej Czok, Andrzej Z. Heinrich, Jerzy Kukuczka i Janusz Skorek. Kier. Adam Błeczewski.
3. Kangchendzonga South, ok. 8500 m, H — 19 V 1978 Eugeniusz Chrobak i Wojciech Wróż. I wejście. Kier. Piotr Młotecki.
4. Kangchendzonga Middle, ok. 8500 m, H — 22 V 1978 Wojciech Brański, Andrzej Z. Heinrich i Kazimierz W. Olech. I wejście. Kier. Piotr Młotecki.
5. Dhaulagiri, 8167 m, H — 18 V 1980 Wojciech Kurtyka i Ludwik Wilczyński (z Renę Ghilim i Alexem Mac Intyre). Kier. Wojciech Kurtyka.
6. Gasherbrum II, 8035 m, K — 1 VIII 1975 Leszek Cichy, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki. Kier. Wanda Rutkiewicz.
7. Falchan Kangri Middle, 8016 m, K — 28 VII 1975 Kazimierz Głazek, Marek Kesicki, Janusz Kuliś, Bohdan Nowaczyk i Andrzej Sikorski. I wejście. Kier. Janusz Fereński.
8. Gasherbrum III, 7952 m, K — 11 VIII 1975 Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Janusz Onyszkiewicz, Wanda Rutkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki. I wejście. Kier. Wanda Rutkiewicz.
9. Kangbachen, 7902 m, H — 26 V 1974 Wojciech Brański, Wiesław Kłaput, Marek Malatyński, Kazimierz W. Olech i Zbigniew Rubinowski. I wejście. Kier. Piotr Młotecki.
10. Kunyang Chhish, 7852 m, — H 26 VIII 1971 Andrzej Z. Heinrich, Jan Sturczyński, Ryszard Szafirski i Andrzej Zawada. I wejście. Kier. Andrzej Zawada.
11. P 29 czyli Dunapurna, 7835 m, H — 9 V 1979 Ryszard Gajewski i Maciej J. Pawlikowski. I wejście. Kier. Ryszard Szafirski.
12. Rakaposhi, 7788 m, K — 1 VII 1979 Ryszard Kowalewski i Tadeusz Piotrowski. Kier. Sher Khan i Ryszard Kowalewski.
13. Tirich Mir East, 7692 m, Hd — 10 VIII 1978 Jerzy Kukuczka, Tadeusz Piotrowski i Michał Wroczynski. Kier. Stanisław Rudziński.
14. Shisparé, 7619 m, K — 21 VII 1974 Leszek Cichy, Marek Grochowski, Jan Holnicki-Szulc, Andrzej Młynarczyk i Jacek Poręba. I wejście. Kier. Janusz Kurcab.
15. Noshaq, 7492 m, Hd — 27 VIII 1960 Krzysztof Berbeka, Stanisław Biel, Jerzy Krajski, Stanisław Kuliński i Jan Mostowski. Kier. Bolesław Chwałski.

16. Pik Kommunizmu, 7483 m, P — 30 VII 1972 Kazimierz Głazek, Stanisław Kuliński, Tadeusz Piotrowski i Wojciech Wróż. Kier. Stanisław Kuliński.
17. Nanda Devi East, 7434 m, H, — 2 VII 1939 Jakub Bujak i Janusz Klarnier. I wejście. Kier. Adam Karpiński.
18. Shingeik Zom, 7291 m, Hd — 31 VII 1976 Kazimierz W. Olech i Grzegorz Siekierski. Kier. Kazimierz W. Olech.
19. Darban Zom, 7219, Hd — 24 VII 1976 Walenty Piut i Kazimierz W. Olech. Kier. Kazimierz W. Olech.
20. Modi Peak (Annapurna South), 7219 m, H — 1 V 1979 Kazimierz Smieszko i Krzysztof Wielicki. Kier. Jerzy Pietkiewicz.
21. Pik Lenina, 7134 m, P — 14 VIII 1967 Eugeniusz Chrobak, Ryszard Szafirski i Adam Zyzak. Kier. Stanisław Biel.

22. Pik Korżeniowskiej, 7105 m, P — 3 VIII 1972 Wojciech Brański, Józef Olszewski, Andrzej Sobolewski i Szymon Wdowiak. Kier. Piotr Młotecki.
23. Ghenta, 7090 m, K — 21 VII 1974 Janusz Kurczab. I wejście. Kier. Janusz Kurczab.
24. Kohe Shkhawr, 7084 m, Hd — 8 VIII 1975 Marian Bała, Eugeniusz Chrobak, Kazimierz Liszka i Janusz Mączka. Kier. Marian Bała.
25. Langar, 7070 m, Hd — 10 IX 1973 Mirosław Kuraś i Andrzej Popowicz. Kier. Jan Weigel.
26. Langar Wschodni, 7061 m, Hd — 13 IX 1973 Krzysztof Kwiatkowski i Jan Majchrowicz. Kier. Jan Weigel.
27. Akher Chaq, 7017 m, Hd — 21 VIII 1972 Wojciech Kurtyka, Adam Lewandowski i Kazimierz Rusiecki. Kier. Ryszard Koziół.
28. Kohe Urgunt, 7016 m, Hd — 13 IX 1968 Kazimierz W. Olech i Zbigniew Pawłowski. Kier. Kazimierz Olech.

## Na rubieżach wielkich Himalajów

Oprócz dużych i szeroko relacjonowanych wypraw na szczyty 8- i 7-tysięczne, w ostatnich latach udaje się w Himalaje wiele polskich wypraw i grup trekkingowych o skromniejszych planach — nastawionych na działanie w partiach 6- a nawet 5-tysięcznych. Kilka z nich omówiliśmy już w „Taterniku” (np. 1/75 s. 10, 2/79 s. 54 i 66, 3/79 s. 126, 4/79 s. 159), wiele czeka jeszcze na omówienie, przy czym redaktor napotyka na trudności z uzyskaniem wiarygodnych materiałów. Niektóre grupy są organizowane przez kluby nie zarejestrowane w PZA, niejeden uczestnik nie ma nawet stopnia kandydata. Zespoły działają w rejonach słabiej poznanych, nie zawsze wiedząc, na co dokonują wejść. Uczciwa dokumentacja fotograficzna i kartograficzna (jaką przedstawił np. Krzysztof Łoziński) jest rzadkością, wątpliwości budzą koty i stosowane nazwy. Wyprawy chętnie idą jedna za drugą w ten sam rejon, chętnie też włączają do programów prace naukowe (lub pseudonaukowe), ułatwiające zebranie funduszy w lokalnych środowiskach. Ponieważ rejon niższe nie zawsze są bezpieczniejsze, na wyprawach tego typu zdarzają się tragiczne wypadki, zwłaszcza, że i poziom fachowości górskiej uczestników jest z reguły niższy. Niemniej jednak wyprawy te wykonują ciekawą i cenną pracę poznawczo-odkrywczą, a nierzadko wracają z ładnymi zdobyczami sportowymi.

Z grubej redakcyjnej teki wyjmujemy kilka sprawozdań, z góry zaznaczając, że nie są one ani wyczerpujące, ani w pełni zweryfikowane.

Józef Nyka

### KISHTWAR 1977 — UKA UW

Latem 1977 r. w dolinie Nanth Nullah w Himalajach Kishtwarskich działała wyprawa Uniwersyteckiego Klubu Alpinistycznego przy RU SZSP UW, której skład tworzyli: Jerzy

Jurkiewicz, Marek Ketner (lekarz), Maciej Kołaczkowski, Zdzisław Kozłowski (kierownik), Jacek Krukowski, Wiesław Krajewski, Jacek Luniak, Dariusz Naszyński, Krystyna Niederle, Jan Popiel, Piotr Rachtan, Tadeusz Słupski i Zygmunt Zdrojewski. Towarzyszył nam Bushan K. Gupta — sympatyczny i nieuczulawy oficer łącznikowy. Wyprawa wykorzystwała utarty już „hindukuski” szlak przez Termez do Kabulu i dalej samochodami, pociągiem i autobusem do Kishtwaru, miasteczka w hinduskim Kaszmirze, skąd 5-dniową karawaną dotarliśmy do lodowca w dolinie Nanth, gdzie 29 sierpnia pod szczytem „Eiger” założyliśmy bazę.

Posiadaliśmy pozwolenie z IMF na zaatakowanie szczytu Brammah II (6450 m). Niewidoczny z bazy, wznosił się on na samym końcu doliny, pod nim też założyliśmy 2 września obóz I, oddalony o 6—8 godzin molożnego marszu po pogruchotanym lodowcu. Po rekonesansowym wejściu na dziewiczą przełęcz (bezpośrednio na północ od Brammah II), zdecydowaliśmy się powtórzyć drogę japońską z r. 1975, tj. wejść na przełęcz pomiędzy „Flat Top” a naszym szczytem i dalej zachodnią granią przez 2 „czwórkowe” uskoki na Brammah II. Obóz II (ok. 5400 m) stanął o godzinę marszu nad przełęczą już 4 września. Potem mieliśmy rozbić obóz III, ale totalne załamanie pogody (ponad metr śniegu) unieruchomiło nas w obozach. Po trudnym zejściu z „dwójki” i „jedyńki” do bazy postanowiliśmy przeczekać okres niepogody — niestety dwudniowe rozpozogodzenie umożliwiło nam tylko zdjęcie pozostawionego sprzętu na grani i pod przełęczą. Podjęliśmy jeszcze próbę zdobycia dziewiczego wierzchołka 6073 m wznoszącego się nad bazą, ale i ta zakończyła się odwrotem z grani. W dniu 20 września ruszyła karawana w dół — do ludzi.

Wyprawa nasza, aczkolwiek pozbawiona sportowego sukcesu, pozwoliła nam zgromadzić wiele materiałów na temat rejonu i już

wkrótce zaowocować miała w wynikach in-  
nych wypraw, które po nas tu przyjechały.

Wiesław Krajewski

## KISHTWAR 1979 – FAKA

Latem 1979 r. działała w dolinie Nanth Nullah centralna wyprawa FAKA. Wzięło w niej udział 13 osób: Ryszard Alesionek, Wojciech Ciepela, Józef Goździk, Bolesław Kollesiński (zastępca kierownika), Mariusz Koras (kierownik), Piotr Lipa, Jacek Luniak, Wojciech Masłowski, Jerzy Skurczyński, Andrzej Słuzek, Ryszard Urbanik, Andrzej Zakrzewski i Bernard Ziółkowski. Po 4-dniowej karawanie z Kishtwaru, bazę założono 4 września 1979 r. w lasku tuż pod moreną czołową lodowca. Zespół krakowski (Ciepela, Masłowski i Urbanik) zdecydował się powtórzyć wejście na szczyt „Brammah's Wife” (ok. 5279 m), zdobyty w r. 1978 przez wyprawę AKA z Lublina (T. 2/79 s. 66). Zespół warszawsko-lódzki (Goździk, Koras, Lipka, Luniak, Zakrzewski i Ziółkowski) postanowił zaatakować nie zdobyty szczyt Tarparun (6013 m) leżący w grani między szczytami „Eiger” i „Sickle Moon” (mapka w T. 2/79 s. 64). Krakowianie osiągnęli wierzchołek „Brammah's Wife” 15 września, po trzydniowej wspinaczce — drogą wytyczoną przez zespół lubelski. Tarparun został zdobyty 17 września

Droga na Tarparun (6013 m) — wykropkowano uskoki skalne. Po lewej szczyt „Eiger” (ok. 5800 m), z prawej w tle dwie kopuły „Sickle Moon” (6574 m).

Fot. Bernard Ziółkowski



Na pierwszym uskoku skalnym w drodze na Tarparun. Wspina się Andrzej Zakrzewski.

Fot. Bernard Ziółkowski

po 8 dniach wspinaczki. Droga — urozmaicona i ciekawa — wiedzie najpierw żlebem o długości ok 1000 m na jedną z przełęczy południowo-wschodniej grani, a następnie nieco po prawej stronie grani na szczyt. Trudności skalne — IV, odcinki lodowe o nachyleniu do 60 stopni. Zejście nastąpiło tą samą drogą z wykorzystaniem pozostawionych lin poręczowych. Oba wejścia zostały dokonane systemem alpejskim, bez zakładania obozów pośrednich. W dniu 22 września zlikwidowano bazę.

Warto dodać, że dolina Nanth Nullah staje się coraz bardziej popularna. Równoległe z nami działały tam 2 zespoły angielskie (m.in. Joe Brown) oraz duża wyprawa japońska. Anglicy atakowali bez powodzenia szczyty „Eiger” i Brammah II. Dwuosobowy zespół angielski dokonał III wejścia na „Brammah's Wife” w dzień po zespole krakowskim. Japończycy atakowali też bez powodzenia południowy wierzchołek „Sickle Moon”.

Jeszcze raz potwierdziła się opinia o złej pogodzie we wrześniu w tym rejonie. Po nocnych i rannych rozpogodzeniach, co dnia około południa następowały opady deszczu i śniegu. Zejście z Tarparuna odbywało się w całkowitym załamaniu pogody i w dużym zagrożeniu lawinowym.

Mariusz Koras



Otoczenie doliny Kijai. 1. Bezimienny szczyt ok. 6000 m, błędnie wzięty przez Anglików za Arjunę. 2. Sześciowierzchołkowa Arjuna (6230 m), opadająca 1800-metrową ścianą na lodowiec Kijai. 3. Pokryty śniegiem szczyt 5900 m. 4. Iglice skalne, nazywane przez nas Katedrami (ok. 5800 m). 5. Wybitny szczyt ok. 5600 m. Wszystkie szczyty i turnie dziewicze.  
Fot. Stanisław Gorgoń

## KISHTWAR 1979 – „WANTULE”

Wyprawę zorganizował Klub Górski „Wantule” przy Oddziale PTTK w Koszalinie. Celem jej była eksploracja nie zbadanej jeszcze doliny Kijai Nullah w rejonie Kishtwar w Kaszmirze. Do doliny tej trzykrotnie próbowali wejść wyprawy brytyjskie, jednakże bez powodzenia. Ze szczytów w jej otoczeniu zdobyty był tylko Brammah II (6450 m — Japończycy). Atak japoński na Arjunę (6230 m), prowadzony od strony doliny Bharoom Nullah lub Bhut Nullah, nie powiódł się.

Wyprawa nasza dotarła w 3 dni z Kishtwar do wsi Lai trudnym szlakiem karawanowym, trawersującym w wielu miejscach pionowe ściany. Z Lai weszliśmy z tragarzami (niosącymi tylko po 20 kg) na grzbiet wysokości 3200 m, z którego zeszlismy 800 m do doliny Singh Lai Nullah, by następnie wejść na grzbiet o wysokości 3600 m, a z niego dopiero do doliny Kijai Nullah (1900 m zejścia), na wysokość 1700 m. Odcinek od Lai do bazy (2700 m) zajął nam 3 dni wyjątkowo ciężkiej, „wspinaczkowej” karawany.

Przed rozbięciem bazy od wyprawy odłączyli się wbrew woli kierownika i pozostali uczestnicy Jan i Barbara Oficjalscy oraz Jacek Szczepański, którzy uznali się za oddzielną wyprawę. Od tej pory działaliśmy w składzie: Stanisław Gorgoń, Krzysztof Łoziński (kierownik), Jan Marczak, Józef Małkinia, Stanisław Pelczarski i Wiktor Szlapancki.

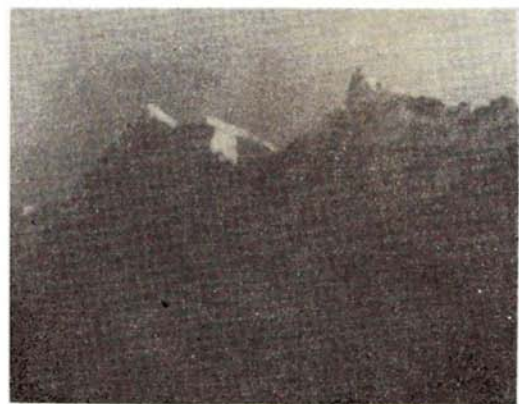
Teren w dalszym ciągu był bardzo trudny i porośnięty gęstą roślinnością. Dla ułatwienia transportu rozpięliśmy już w dolinie trzy odcinki poręczówek. U czoła lodowca założyliśmy bazę wysuniętą (3300 m), z której 6

września rozpoczęliśmy wspinaczkę w kierunku dziewiczego szczytu 6013 m. Po częściowym zaporcęzowaniu progu skalnego wysokości 200 m (miejsce V, AO, dalej II) i pokonaniu drugiego progu o wysokości 400 m (II miejsce III), założyliśmy 7 września obóz I (4200 m). Następnie ścianą skalną 1200 m wysokości wydostaliśmy się na boczną grań, w której zobaczyliśmy jeszcze dwa szczyty (5450 m i 5800 m), nie uwzględnione na żadnej mapie. Tuż pod wierzchołkiem pierwszego z nich, dnia 13 września założyliśmy obóz II (5400 m). Na odcinku między oboma obozami trudności II—III, miejscami IV.

14 września weszliśmy najpierw całą grupą na szczyt 5450 m, skąd zawrócił do obozu II W. Szlapancki. Pozostała piątka przeszła przez przełęcz na szczyt 5800 m, by z niego zejść

Z lewej zdobyty przez wyprawę szczyt 6013 m, z prawej — dziewiczy szczyt 5900 m.

Fot. Krzysztof Łoziński



na następną przełęcz i zaatakować szczyt 6013 m. Stanęliśmy na nim po trudnej wspinaczce (IV+) o godzinie 13.40 w gęstej mgle. Obawiając się załamania pogody, szybko rozpoczęliśmy powrót, częściowo zjazdami, i wieczorem dotarliśmy do obozu II. Szczyt 6013 m górował o 3300 m nad naszą bazą, a okrężna droga począwszy od bazy wysuniętej wymagała prawie cały czas intensywnej wspinaczki na odcinku ok. 6—7 km.

Następnego dnia, 15 września, Mąkinia i Szlapacki weszli z obozu II długim trawersem na szczyt 5150 m, u którego podnóża znajdowała się baza wysunięta. Ponieważ kończyły się nam zapasy żywności, musieliśmy już rozpocząć powrót.

Wyprawa nasza dokonała pierwszych wejść na 4 szczyty, weszła też jako pierwsza do trzech dolin: Kijai Nullah, Sungh Lai Nullah i (K. Łoziński w czasie rekonesansu) Sezar Nullah, wykonując dokumentację fotograficzną dwóch pierwszych oraz 4 innych dolin, nie objętych do tej pory działalnością alpinistyczną (Bela Nullah, Chicha Nullah, Ledery Nullah oraz doliny o nieznanym nam nazwie, leżącej na południe od Kijai). Do dolin Kijai i Sungh Lai weszła z nami również wymieniona wyżej trójka, która się później odłączyła. Szczepański i Oficjałski postanowili pozostać w dolinie dłużej, jednakże w kilka dni po odmarzu naszej wyprawy zaginęli w okolicach szczytu Arjuna (szczegóły w następnym numerze).

Krzysztof Łoziński

## FILAR BIAŁEJ IGLICY

Od 1 września do 15 października 1979 r. przebywałam wraz z Krystyną Niederle i Andrzejem Pilcem (AKA Kraków) w Indiach. Działaliśmy w Himalajach Ladaku, w rejonie Nun Kun, dokonując pierwszego (?) wejścia filarem południowo-wschodnim White Needle. Przejechaliśmy w trójkę prawie pół Indii, wioząc 400 kg wyposażenia. Poruszaliśmy się wyłącznie indyjskimi środkami lokomocji. W dolinie lodowca Shapath byliśmy pierwszymi Polakami. Ponieważ nie było nas stać na tragarzy, przez cały czas nosiliśmy wszystko sami, co zaprocentowało podczas działalności górskiej. Bazę na lodowcu Shapath (4300 m) założyliśmy 15 września, w 2 dni później — bazę wysuniętą (4800 m), a 22 września obóz 5600 m. Z obozu tego wyruszyliśmy 30 września i po 14 godzinach wspinania założyliśmy biwak na wysokości ok. 6000 m. Następnego dnia wspinaliśmy się najpierw żnieżno-lodowym koniem. Ok. godz. 13 doszliśmy do małego plateau pod wierzchołkiem. Ściana spiętrzała się tu w 150-metrowy lodowy uskok. Nachylenie lodu od 50° wzrosło wyżej do 60°, a 3 stanowiska ze śrub były bardzo eksponowane. O godz. 17.30 stanęliśmy na szczycie White Needle (6600 m). Padł śnieg i wiał silny wiatr — mróz ok. 20°. Przez uskok zeszliśmy zjazdami, korzystając z pozostawionych śrub, by późnym wieczorem

dotrzeć do pozostawionego na 6000 m namiotu. Następnego dnia zeszliśmy do bazy wysuniętej, likwidując obóz 5600 m.

Na White Needle byliśmy pierwszymi Polakami. W bazie opiekował się nami oficer łącznikowy wyprawy japońskiej, Rat B. Kohli, którego siostra uczestniczyła kiedyś w damskiej wyprawie na Kamet. Później dołączyła jeszcze wyprawa włosko-szwajcarska, bowiem ruch wyprawowy w masywie Nun Kun jest b. duży. W bazie przeżyliśmy dwie noce grozy, kiedy to zjawiał się w okolicy zgłodniały niedźwiedź. Latwo sobie wyobrazić, jak nieprzyjemne jest uczucie, kiedy obok stoi rozwścieczone zwierzę, którego oddech słychać przez ściankę namiotu. Co się stanie, jeśli zaatakuje? Na szczęście pomogły nam słoiki po dżemie, które napelnialiśmy benzyną i, owinięte nasączonymi benzyną i zapalonymi skarpetkami, rzucaliśmy w niego, gdy stawał się zbyt agresywny. Spędziliśmy dwie bezsenne noce, skupieni przy małym ognisku pośrodku bazy, wsłuchując się w dobiegające z ciemności ponure pomruki. Później zwierzę zeszło gdzieś w doliny, ale ja długo jeszcze bałam się oddalać od ludzi. Nie był to zresztą odosobniony przypadek. W r. 1978 niedźwiedzie zniszczyły doszczętnie bazę wyprawy czechosłowackiej, opuszczoną na okres ataku szczytowego, zaś rok wcześniej tak ostro nekowały wyprawę japońską, że musiała ona przerwać działalność i przenieść się w inne miejsce.

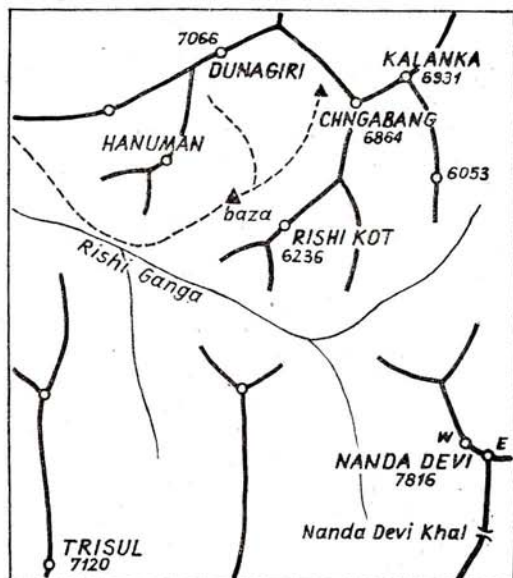
Ewa Harasimowicz



Północno-zachodnia ściana Rishi Kot (6236 m) z polską drogą. Z prawej — Trisul (7120 m). Zdjęcie z książki Chrise Boningtona.

## LODOWĄ ŚCIANĄ RISHIKOT

We wrześniu 1979 r. odbyła się centralna wyprawa FAKA w Himalaje Garhwalu, na Dunagiri. Po założeniu bazy postanowiliśmy z Ryszardem Pawłowskim, że w ramach aklimatyzacji zaatakujemy w alpejskim stylu ścianę Rishikot, szczytu wznoszącego się tuż nad bazą. Chris Bonington w swojej książce „Changabang” porównuje ją do północnej ściany Lauterbrunner Breithorn.



Rishikot (też Rishi Kot, 6236 m, 20 460 st.) nie jest wybitnym szczytem, ma natomiast wspaniałą lodową ścianę, liczącą ok. 1500 m wysokości. Ściana ta, mimo podejmowanych prób, nie miała do tej pory żadnego przejścia. Próbowali ją przejść Bonington i Dougal Haston, udało im się jednak pokonać tylko ok. 1000 m trudności. Średnie nachylenie ściany wynosi 60–70 stopni, co — w połączeniu z faktem, że na całej długości pokryta jest gładkim twardym lodem i trudno tam znaleźć miejsce na odpoczynek — sprawia, że ściana ta w himalajskich warunkach stanowi duży problem. Pokonanie jej wymagało od nas 16 godzin efektywnej wspinaczki.

9 września 1979 r. wstaliśmy o północy i po lekkim posiłku ruszyliśmy pod północno-zachodnią ścianę Rishikot. O czwartej zaczęliśmy się wspinać w dolnej, niezbyt trudnej partii. Po kilku godzinach wspinaczki otoczyły nas ogromne lodowe płaszczyzny. W tym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy w himalajskiej ścianie. Wrażenie potęgował widok przepięknego Changabangu. Cały czas asekurowaliśmy się sztywno, wspinając się 80-metrowymi wyciągami. Szybko zdobywaliśmy lodowy teren. Nad naszymi głowami widać było wierzchołek, który mamił nas swoją pozorną bliskością. Około godz. 14, wcześniej niż zwykle, zaczął padać gęsty śnieg. Jednocześnie zerwał się silny wiatr i momentalnie zrobiło się zimno. Z tą chwilą wspinaczka, która do tej pory była przyjemnością, stała się walką. Widoczność była znikoma, ale po wystających z lodu kamieniach orientowaliśmy się, że jesteśmy gdzieś w podszczytowych partiach. Wreszcie można było równo stanąć i wbić skalny hak. Jak zawsze w takich sytuacjach, droga wydłużała się w nieskończoność. Pamiętam, że myślałem wówczas o jednym: żeby przypadkiem nie zemdleć i nie runąć w dół. 16-godzinna ostra wspinaczka na ponad 6000 m wysokości, po zaledwie dwudniowym pobycie w bazie, dała nam się mocno we znaki. Ponadto dokuczał nam uporczywy ból łydek, wywołany ciągłym stanieniem na przednich zębach raków. Na wierzchołku Rishikot stanęliśmy o godz. 22. Tam założyliśmy biwak i następnego dnia zeszliliśmy do bazy.

Pokonanie ściany Rishikot sprawiło nam dużo satysfakcji. Była ona tym większa, że przejście stanowiło pierwszą naszą próbę atakowania wielkich ścian himalajskich w alpejskim stylu.

*Tadeusz Karolczak*

## Nowy regulamin nepalski

W listopadzie 1979 r. wszedł w życie nowy regulamin alpinistyczny wydany przez władze nepalskie. Przewiduje on następujące opłaty za zezwolenia na atakowanie szczytów:

Mount Everest — 15 000 rupii  
 Inne szczyty wyższe niż 8000 m — 14 000 rupii  
 Szczyty 7501–8000 m — 12 000 rupii  
 Szczyty 6600–7500 m — 10 000 rupii  
 Szczyty niższe od 6600 m — 8000 rupii.

Nowe przepisy precyzują wiele spraw, w dotychczasowych regulaminach ujmowanych w sposób ogólny. M.in. ustalono wielkość obciążeń dla tragarzy w zależności od wysokości n.p.m., co ma zapobiec wyczerpaniu Nepalczyków przez wyprawy i, z drugiej strony, konfliktem na tym tle w trakcie karawan. Określono też wielkość grzywnien za naruszanie poszczególnych przepisów. Tak np. jeśli wyprawa lub jej uczestnik zaatakuje szczyt, na który nie ma zezwolenia, kara wy-

niesie 30–45 000 rupii (kurs rupii nepalskiej wynosi obecnie ok. 0,1 dolara). W wyniku paroletnich starań polskich, nowy regulamin wprowadza po raz pierwszy pojęcie sezonu zimowego, przyjmując dlań okres — grudzień-luty (w tekście wydrukowanym w broszurze wprowadzono zmianę na grudzień-styczeń). W komentarzu ogłoszonym w „The Rising Nepal” (z 14 listopada 1979) czytamy, iż warunki działania zimą będą bardzo surowe, co — mimo dobrego przygotowania wypraw — spowoduje zwiększenie się liczby wypadków, w związku z czym Ministerstwo Turystyki zastrzega sobie możliwość podniesienia na okres zimowy wysokości kaucji za prawo atakowania szczytów.

Nowe przepisy spotkały się z krytyką ze strony organizatorów wypraw, zgłosiła też wobec nich zastrzeżenia Komisja Wypraw UIAA.



# Himalaje — sezon przedmonsunowy 1980

Pierwszym źródłem informacji o przebiegu sezonów himalajskich są depesze agencji prasowych, które podają meldunki otrzymywane z Ministerstwa Turystyki Nepalu, a obecnie także od władz chińskich. Jak to już praktykowaliśmy kilkakrotnie, zestawiamy na tej podstawie przegląd wiosny 1980 r. — uprzedzając czytelników, że serwis informacji nie jest kompletny, a niektóre wiadomości będą wymagały późniejszych korekt. Chodzi nam jednak o w miarę szybkie przekazanie obrazu sezonu, tak bardzo przecież interesującego. Depesze zebrał dla „Taternika” Andrzej Skłodowski.

Hans-Dieter Greul, jeden z sekretarzy Himalayan-Club, nadesłał nam z początkiem roku listę wypraw himalajskich, przygotowanych się do działania w okresie przedmonsunowym 1980. Wynika z niej, iż rząd Nepalu wydał zezwolenia 32 wyprawom z 13 krajów. Dwie wyprawy otrzymały zezwolenia od władz chińskich. O szczyty 8-tysięczne ubiegało się 18 wypraw, o siedmiotysięczniki — 11. Niektóre wyprawy miały zgodę na atakowanie 2 szczytów: Hiszpanie i Francuzi — Lhotse i Everestu, Niemcy z RFN — Shisha Pangma i Risum (7133 m). Jak zwykle, największą wypraw zorganizowała Japonia (8, z tego 2 na szczyty 8-tysięczne). Na drugim miejscu znalazły się Polska (4, wszystkie na 8-tysięczniki) i RFN (4, z tego 3 na 8-tysięczniki).

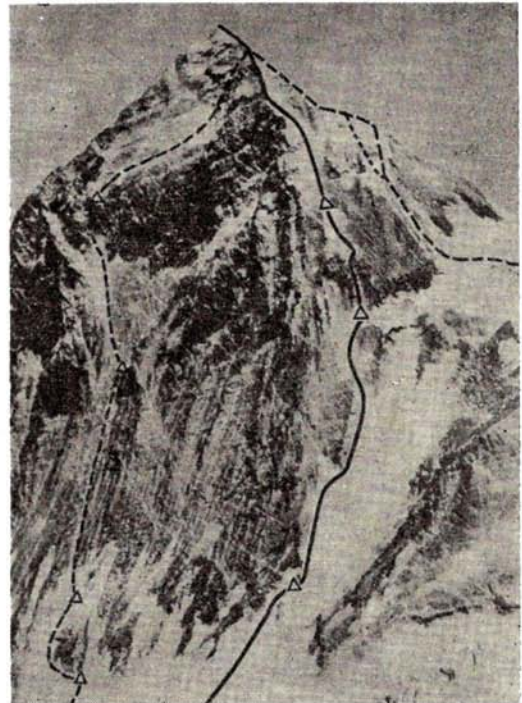
Jako pierwszy w tym sezonie wysoki szczyt „padła” Annapurna (8091 m), na którą 1 i 3 maja weszli wraz z 3 Sierpami Niemcy Wolfgang Brög, Gustav Harder, Konrad Staltmayr i Karl Schräg.

Główną uwagę skupiał na sobie, jak zwykle, Mount Everest (8848 m), pod którym rozbiły bazy 4 wyprawy: 2 hiszpańskie, polska i — od strony Tybetu — japońska. Ta ostatnia liczyła ok. 40 uczestników i dokonała 2 wejść. 3 maja drogą chińską wszedł samotnie na szczyt Yasuo Kato (31 lat), który w r. 1973 był już na Evereście idąc od południa. Dzień wcześniej na wysokości ok. 8000 m zginął w lawinie jeden z jego towarzyszy, Akira Ube. 10 maja Takashi Ozaki (27) i Tsuneo Shigehira (32) weszli na Everest „stromą ścianą północną”, wytyczając nań nową — szóstą już — drogę. Shigehiro przez 4 godziny wspiął się bez tlenu, który mu się wyczerpał. W dniu 4 maja szczyt osiągnął wraz z Sierpą członek Expedition Vasca, Martin Zabaleta (31) — pierwszy Hiszpan na najwyższym szczycie świata! Baskowie ustąpili następnie miejsca „konkurencyjnej” wyprawie katalońskiej, która — zmęczona bezskutecznymi atakami na Lhotse — i tu pozostała bez sukcesu. Najlepszy wynik osią-

gnęła wyprawa polska, kierowana przez Andrzeja Zawadę, która poprowadziła na Everest nową drogę — prawą stroną tzw. filara południowego. Obozy I (6000 m) i II (6500 m) pozostały z zimy. 14 kwietnia założono obóz III (7300 m), 28 kwietnia IV (7850 m) i 18 maja V (8300 m). Finałny atak przeprowadzili 19 maja Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka, od wierzchołka południowego idąc bez tlenu. O wyczynie tym pisały gazety na całym świecie, niektóre w dużych doniesieniach. Swoisty rekord ustanowiło „Życie Warszawy”, które temu bądź co bądź światowemu sukcesowi poświęciło... 8 wierszy.

W połowie maja w swój etap końcowy weszła też 20-osobowa wyprawa dra Karla Herrligkoffera (z udziałem 3 Polek) na Kangchendzöngę (8598 m), trzeci szczyt Ziemi. W dniu 15 maja wejścia dokonał inż. rolnik Georg Ritter (32 lata, w r. 1978 Mount Everest) wraz z Sierpami Nima Dorje (28) i Lakpa Gyalu (27). Idąc drogą zdobywców, od obozu IV (7800 m) używano tlenu. Próba ataku bez tlenu, podjęta przez Sierpę Zembu, zakończyła się odwrotem z wysokości 8500 m

Polska droga na Mount Everest. Z prawej — droga normalna (1953), z lewej — droga angielska z r. 1975 południowo-zachodnią ścianą.





Szwajcar Hans von Känel — jeden z rekordzistów pod względem liczby zdobytych ośmiotysięczników.  
Fot. Hermann Warth

z powodu odmrożeń. Alpinści niemieccy zaliczyli tym samym całą piątkę najwyższych szczytów świata. W tym okresie od północy weszło na Kangchendzöngę 4 Japończyków oraz Szerpa z kierowanej przez M. Konishiego wyprawy Doshikai Sangaku (szczegółów na razie brak).

Tragedią zakończył się atak I Meksykańskiej wyprawy Himalajskiej na *Yalung Kang* (8420 m). Według informacji przekazanych nam przez Jolanę Maciuch (uczestniczkę wyprawy Herrligkoffera), dwaj Meksykanie dotarli wraz z Szerpą na północno-zachodnią granicę w pobliżu granicy późnym popołudniem. Szerpa przezornie zawrócił, oni zaś poszli z kończącym się tlenem na szczyt, który przypuszczalnie osiągnęli, a z którego już nie zdołali wrócić do obozu IV.

Na piątym szczycie Ziemi, *Makalu* (8481 m), nowy popis wysokiej formy dał Amerykanin John Roskelley (31), który wszedł na wierzchołek samotnie, bez pomocy Szerpów i bez użycia tlenu. Agencje nie podały drogi wejścia, 4-osobowa wyprawa miała jednak zezwolenia na „grani zachodnią”.

*Dhaulagiri* (8167 m), szósty szczyt Ziemi... Tutaj błyskotliwy sukces odniosło biuro turystyczne Maxa Eiselina z Lucerny, które zorganizowało pierwszą w ogóle wycieczkę na ośmiotysięcznik. W dniach od 13 do 19 maja szczyt osiągnęło w 5 zespołach aż 14 z ogółem 17 uczestników, przy czym Szerpa Nga Rita wszedł nań dwukrotnie (13 i 19 maja). Udział w wycieczce kosztował 12 860 franków, kierował całością Hans von Känel (40), który miał już na swoim koncie wejścia na Tiricz Mir, Lhotse, Makalu i Everest. Wraz z nim na szczycie Dhaulagiri stanął 59-letni Fritz Luchsinger, pierwszy zdobywca Lhotse. Zapowiadając imprezę firmy „Eiselin-Sport” w „Alpinismus” 2/1980, Toni Hiebeler słusznie napisała, iż „wyprawa ta ożywi z pewnością dyskusję na temat nowych trendów w alpinizmie”. Widownią śmiałej operacji typu sportowego była wschodnia ściana Dhaulagiri. Przebyła ją bez Szerpów, bez stałych obozów i bez tlenu miniwyprawa zorganizowana przez Wojciecha Kurtykę (por. T. 1/80 s. 26), w składzie: René Ghilini 23, Włoch mieszkający we Francji), Wojciech

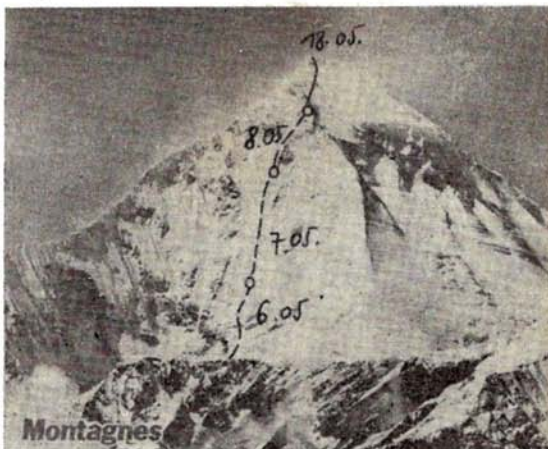
Kurtyka (32), Alex MacIntyre (26, kapitan sportowy BMC) i Ludwik Wilczyński (32). Wejścia dokonano w 2 ratach: 6—8 maja ścianą do drogi normalnej, a potem 16—18 maja drogą normalną na wierzchołek.

Ewenementem sezonu — oprócz wyprawy japońskiej na Mount Everest — była wyprawa Deutscher Alpenverein na *Shisha Pangma* (8013 m, też 8046 m), którą kierowali prof. Manfred Abelein i Günter Sturm. Wyprawa kosztowała pół miliona marek, z czego ok. 300 000 zainkasowali Chińczycy za hotele, ubezpieczenia, transport wewnętrzny, praca filmowe itp. Ładunki dowieziono ciężarówkami terenowymi aż do bazy na wysokości 5000 m. Przedsięwzięcie reklamowano jako „pierwszą niemiecką wyprawę do Tybetu”, zapomniałszy widać o „Ernst Schäfers Tibet-Expedition 1938—39”, której patronował sam Reichsführer SS Heinrich Himmler. Szczyt osiągnęło 6 osób, wśród nich Michael Dacher, jako swój czwarty 8-tysięcznik.

Pośród wypraw, które wybrały za cele niższe wierzchołki, najładniejszy sukces odnieśli Austriacy na trudnym i dzięki temu do tej wiosny dziewiczym *Fangu* (7647 m) w grupie Annapurna Himal. Zdobyli go 17 maja we dwóch wraz z jednym z Szerpów. 27 kwietnia 3 Hiszpanie i amerykański przyrodnik Carlos Buhler weszli wschodnią granicą na *Baruntse* (7220 m, też 7262 m). Następnego dnia szczyt ten osiągnął czwarty Hiszpan z Szerpą. Szwajcarzy Daniel Chevalier i Pierre Galland zdobyli jako pierwsi szczyt *Sisne Himal* (6627 m) w zachodnim Nepalu, przed 3 lata atakowany już przez Anglików. Wejścia dokonali granicą północno-zachodnią.

Ogólnie biorąc, pogoda dopisała i sezon uznać trzeba za udany, gdyż większość wypraw zrealizowała swoje plany. Niestety wśród paru tych, którym się nie powiodło, są też dwie wyprawy polskie: na Manaslu i na filar Annapurny II (por. T. 1/80 s. 26). Przeglądając się autorom wejść łatwo dostrzec, że duży procent z nich to doświadczeni weterani

Dhaulagiri — kartka pocztowa od wyprawy. Przebieg drogi wrysował Wojciech Kurtyka.



himalajscy. Przy ośmiotysięcznikach najczęściej powtarza się wiek 31—32 lat (m.in. wszyscy Polacy). Wyraźnie starsi są uczestnicy wycieczki Eiselina, z których 7 przekroczyło 40 lat, wyraźnie młodszy — alpinista działający na szczytach niższych. Wypadków było w omawianym sezonie mniej, na co zwrócono uwagę w doniesieniach. Najgorzej wiodło się Francuzom, którzy 26 kwietnia stracili 2 ludzi w lawinie na Baruntse, zaś na grani Lhotse — znakomitego Nicolasa

Jaegera. Jako szef 3-osobowej miniwyprawy podjął on 25 kwietnia próbę samotnego traversowania Lhotse i Everestu (!). Po raz ostatni był widziany 28 kwietnia na wysokości ok. 8000 m — pod szczytem Lhotse Shar. Poszukiwania helikopterowe nie dały żadnego wyniku. Śmierć dra Jaegera w wieku 33 lat jest bolesną stratą dla alpinizmu francuskiego. Także jest to strata dla światowej medycyny dużych wysokości, w której był wysokiej klasy specjalistą.

ANDRZEJ MACHNIK

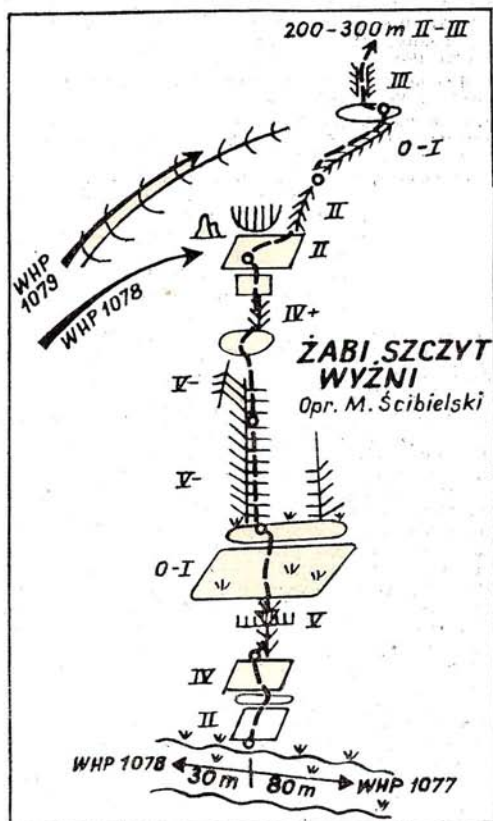
## Polskie lato 1979 w Tatrach

Pogoda ubiegłego lata nie różniła się specjalnie od lat poprzednich: było mokro. Główne zainteresowania czołwki wspinaczkowej skupiały się nadal na uklasyfikowaniu dróg, dotąd przebywanych przy pomocy sztucznych ułatwień. „Odchaczono” kilka dróg w okolicach Morskiego Oka i w Tatrach Zachodnich (zob. T. 1/80 s. 33) — do najciekawszych należą klasyczne przejścia dróg Uchmańskiego na Filarze Mięgoszowieckim i Janigi na Wołowej Turni. Niestety, czołwi skałozłazi nie wystawiali nosa poza polską część Tatr i niemal żadna z najtrudniejszych dróg czechosłowackich nie doczekała się w tym sezonie polskiego powtórzenia, choć wiele z nich nie ma dotąd polskich przejść. Wybitną działalnością eksploracyjną może się poszczycić obóz KW Warszawa przy Jamskim Stawie, którego łupem padło kilkanaście problemów i problemików w rejonie dolin Furkotnej, Ważeckiej i w masywie Krywania. Najciekawszym osiągnięciem obozu było poprowadzenie nowej drogi środkiem północno-zachodniej ściany Krywania.

W kategorii powtórzeń wyróżnić należałoby jednodniowe przejścia superdirttissimi Kazalnicy (K. Czarnecki, W. Janowski i D. Możanowicz), drogi przez „badył” na Miynarczyku (M. Dąsał i J. Jasiński) oraz dirttissimi Kazalnicy Mietusiej P. Edelman i A. Warm). Do ciekawostek należą próby wspinania się z samymi tylko kostkami — styl praktykowany przez wpinaczy anglosaskich. W warunkach tatrzańskich dał on, jak na razie, efekt w postaci pogorszonej lub wręcz iluzorycznej asekuracji.

Podobnie jak w inne lata, najtłumniej oblegany był rejon Morskiego Oka. Największym powodzeniem (por. T. 4/79 s. 169) cieszyły się mniejsze formy, typu Zabiego Mnicha czy Mnicha od północy. Większe bądź bardziej oddalone ściany odwiedzano z rzadka. Na Kazalnicy najpopularniejsze były warianty klasyczne oraz drogi mające komplety haków, na które można się wybrać z ograniczoną ilością sprzętu. Najtrudniejsze drogi na tej ścianie miały frekwencję bardzo słabą.

Przez obozowisko PZA na Szałasiskach przewalały się latem 1979 tłumy ludzi, w du-



żej części mających z taternictwem niewiele wspólnego. Całonocne, hałaśliwe „balangi” należały do stałych urozmaiceń, mnożyły się kradzieże sprzętu a nawet żywności. W tych warunkach nieliczni taternicy zamierzający naprawdę się wspiąć mieli niełatwe życie. Pierwszą zapowiedzią tego stanu rzeczy było pojawienie się już z końcem czerwca dużej grupy nieznanego nikomu adeptów sportu wspinaczkowego, których poczynania zdradzały kompletny brak pojęcia o górach i taternictwie, a wyjścia na „wspinaczki” pocią-

gały za sobą niemal codzienne akcje ratownicze. Wydaje mi się, iż tolerowanie tego typu osób w jedynym w Polsce rejonie nadającym się do uprawiania wspinaczki wyczynowej jest nieporozumieniem. „Balangi” wygodniej jest urządzić w knajpach u podnóża gór, zaś do stawiania pierwszych nieudolnych kroków bardziej nadają się skałki, czy ostatecznie otoczenie Hali Gąsienicowej.

W sporządzeniu podsumowania korzystałem z pomocy Piotra Wojtka oraz materiałów nadesłanych do redakcji „Taternika” z różnych stron kraju.

#### NOWE DROGI

Żdziary — lewym kominem filara, VI: R. Malczyk i A. Marcisz 6 VI 1979.

Zmarzęle Czuby — południową ścianą (nowa droga?), V—: Z. J. Wirski i W. Błaszczak 31 VIII 1979.

Wielka Buczynowa Turnia — direttissima północnej ściany, V: Jacek Jaworski i M. Pawlikowski 24 VIII 1979.

Cubryna — ścianą prawego filara, V+: R. Krókowski i W. Szalankiewicz.

Liptowska Turnia Pośrednia — lewym ograniczeniem wschodniej ściany, IV: Danuta Jemieluch i S. Bratkowski 2 IX 1979.

Liptowska Turnia Pośrednia — środkiem wschodniej ściany, III—IV: A. Andrzejewski, J. Bidziński, S. Bratkowski i Jolanta Maciuch 7 IX 1979.

Ważeczka Turnia — wschodnią ścianą wprost na północny wierzchołek, IV V—: Helena Jordan, J. Węgrzyn i J. Mączka 22 VIII 1979.

Ważeczki Ząb — południowo-wschodnim filarem, VI, : Jolanta Maciuch i A. Gierych, 31 VIII 1979.

Ważeczki Ząb — południową ścianą, IV, : M. Zagórna, A. Andrzejewski i T. Preyzer 31 VIII 1979.

Jamskie Turnie — wschodnią ścianą, IV: Jadwiga Węgrzyn i J. Mączka 29 VIII 1979.

Jamskie Turnie — żebrem zachodniej ściany, IV—V: Danuta Tracz, J. Beksiak, J. Bidziński i K. Lerch 1 X 1979.

Jamskie Turnie — lewą częścią wschodniej ściany, III—IV: Jolanta Maciuch, Z. Dąbrowski i A. Gierych 30 VIII 1979.

Mała Krótka — środkowym filarem południowej ściany, w dole na prawo od krawędzi: Jadwiga Węgrzyn i J. Mączka 21 VIII 1979.

Mała Krótka — wschodnią ścianą na północny wierzchołek, IV—V: J. Bidziński i W. Rogoziński 30 VIII 1979.

Mała Krótka — wschodnią ścianą na południowy wierzchołek, V—A1: J. Bidziński, S. Bratkowski i K. Lerch 6 IX 1979.

Jamska Kopa — kominem wschodniej ściany, II: Danuta Jemieluch i S. Bratkowski 1 IX 1979.

Jamska Kopa — wschodnią ścianą, IV: Danuta Jemieluch i S. Bratkowski 1 X 1979.

Krywańskie Baszty — środkiem północnej ściany, IV+: M. Zagórna, A. Gierych i T. Preyzer 2 IX 1979.

Krywańskie Baszty — zejście ukosem przez północną ścianę: A. Gierych i T. Preyzer 4 IX 1979.

Krywań — środkiem północno-zachodniej ściany, z Koryta, V+ (700 m, 34 wyciągi): A. Gierych i T. Preyzer 7 IX 1979.

Krywań — środkiem zachodniej ściany, IV: M. Zagórna, A. Andrzejewski i T. Preyzer 30 VIII 1979.

Zabi Szczyt Wyżni — północną ścianą, przez „skaleniowe zacięcie”, V—: M. Scibielski i A. Wyglądacz 12 VII 1979 (schemat s. 65).

Zabi Szczyt Wyżni — środkiem północnej ściany, V—: M. Scibielski i B. Tassarek i IX 1979.

Zabi Mnich — zachodnią ścianą niższego wierzchołka, obok drogi Chrobaka, VI: Z. Czyżewski i P. Wojtek.

Apostoł IV — północną ścianą, V+: R. Malczyk i W. Szalankiewicz 9 IX 1979.

Mała Granacka Baszta — prawą częścią zachodniej ściany, V: B. Czerwińska, A. Klos i J. Pepol 30 VIII 1979.

#### NOWE WARIANTY

Ważeczka Turnia — wariant do drogi Mączki: J. Bidziński i W. Rogoziński, V-AO: J. Bidziński i W. Rogoziński 29 VIII 1979.

Liptowska Turnia Pośrednia — środkową grzędą, wariant do drogi szczecińskiej, IV—: Danuta Jemieluch i S. Bratkowski 29 VIII 1979.

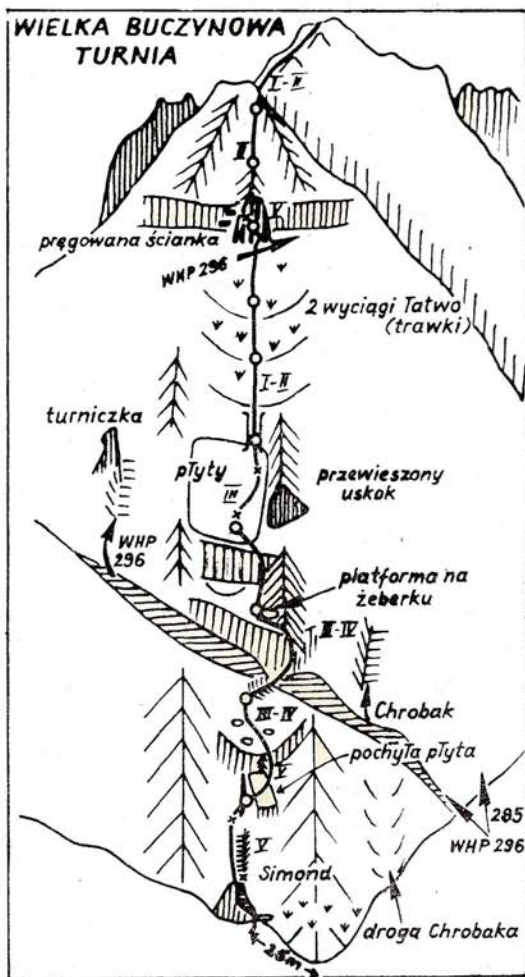
#### PIERWSZE PRZEJŚCIA KLASYCZNE

Raptowicka Grań — droga Klonowskiego i Krawczyka: R. Malczyk i A. Muskat.

Wotowa Turnia — droga Estoga i Janigi na południowej ścianie: Z. Czyżewski i R. Malczyk.

Mięguszowiecki Szczyt, ścianą czołową filara — droga Starka i Uchmańskiego: Z. Czyżewski i R. Urbanik; droga Łozińskiego: Z. Czyżewski i R. Malczyk; droga Michnowskiego: K. Ficek i P. Wojtek.

Kopa Spadowa, ścianą czołową filara — obie drogi Michnowskiego: Z. Czyżewski i P. Moryc.



Pierwsze przejście: Jacek Jaworski i Maciej Pawlikowski, 24 sierpnia 1979 r. Rysunek według szkicu Jacka Jaworskiego — informacja na s. 80.

# Stefan Bernadzikiewicz

## W 40-lecie śmierci



Udział Stefana Bernadzikiewicza w tworzeniu eksploracji polskiej wyszedł poza ramy alpinizmu. Był taternikiem i alpinistą, ale kładł także podwaliny pod polskie naukowe badania polarne. Urodził się 25 maja 1907 r. w Białymstoku, gdyż właśnie tam pracował w tym czasie jego ojciec.\* Wkrótce zamieszkał w Warszawie i tu w 1925 r. ukończył gimnazjum im. Mikołaja Reja, w 1931 r. wydział mechaniczny Politechniki Warszawskiej, a później, w 1933 r., Szkołę Podchorążych Lotnictwa Rezerwy (eskadra służby technicznej) w Deblinie. Jeszcze jako student został asystentem w Katedrze Metalurgii PW, kierowanej przez prof. W. Broniewskiego, i na tej asystenturze pozostawał do zgonu. Po uzyskaniu dyplomu krótko pracował w Państwowych Wytwórnich Uzbrojenia w Warszawie, lecz gdy przyszyła wiosna, rzucił tę posadę, która nie dawała mu takich możliwości chodzenia po górach, jak asystentura.

Rozpoczął swe taternictwo od turystyki tatrzańskiej — razem z bratem Tadeuszem (T. 1—2/48 s. 35). Gdy poszedł na pierwszą wspinaczkę, Tatry znał już znakomicie.

W 1928 r. przeszedł z Wiesławem Stanisławskim ścianę Ostrego Szczytu drogą Häberleina, w 1929 r. brał udział również ze Stanisławskim w II wejściu od północy na Kozią Przełęcz Wyżnią i w I wejściu północną ścianą na Wołowa Turnię. Poprowadził też w tym roku samodzielnie duży wariant na drodze Komarnickiego na Jaworowym Szczycie. Od 1930 r. corocznie spędzał w Tatrach zimy, zaczynając swe taternictwo zimowe od udziału w I zimowym wejściu na Zabi Szczyt Wyżni. Piękny był jego sezon let-

ni 1930 r., w którym wspinał się głównie z Antonim T. Kenarem. Przeszli oni wtedy nowymi drogami m.in. ściany: Orlej Baszty, Smoczego Szczytu, Batyżowieckiego Szczytu, Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej, weszli na Kołową Szczerbinę od północnego zachodu. Dorzucili też II przejścia: Rumanowy Szczyt wschodnim żebrzem i Widły lewa rynną południowej ściany. Bernadzikiewicz przechodził teraz najpoważniejsze drogi w lecie i w zimie, stając się jednym z czołowych taterników polskich. W jego dorobku wyróżnia się zwłaszcza I wejście zimowe na Lodowy Szczyt z Doliny Czarnej Jaworowej, dokonane w 1935 r.

Należał do grupy taterników warszawskich, którzy w 1929 r. zrażeni sportowym podejściem ówczesnej STAZS w Warszawie, utworzyli własne nieoficjalnie kółko, zbierające się systematycznie i omawiające najróżniejsze zagadnienia taternicze. Grupa ta utworzyła w 1930 r. Koło Wysokogórskie Oddziału Warszawskiego PTT (KWOWPTT), które tak wyrazne piętno wycisnęło na całokształcie taternictwa polskiego i które wprowadziło taternictwo nasze w najwyższe góry Ameryki, Azji i Afryki. Stefan Bernadzikiewicz został jego pierwszym prezesem, potem ustąpił miejsca innym, lecz nadal pracował w zarządzie. W 1932 r. był redaktorem wydanych drukami „Nowych Dróg”, będących uzupełnieniem (od Wschodnich Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebieńia) przewodnika Chmińskiego i Świerza. W 1933 r. został ponow-

Ze Stanisławem Siedleckim (z lewej) na Spitsbergenie.

Fot. Henryk Mogiłnicki



\* Inż. Władysław Bernadzikiewicz, później główny konstruktor w wytwórni obrabiarek i narzędzi Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie, był konstruktorem silnika swego pomysłu. „Wielka Encyklopedia Powszechna (1962), opierając się na relacjach dziennikarskich (!) przypisała autorstwo tego silnika Stefanowi. Powtórzyła za nią tę wersję „Encyklopedia Tatrzańska” (1973).



W bazie pod Nanda Devi East — od lewej: Klarner, Karpiński, Bernadzikiewicz, Bujak.

Fot. S.B. Blake

nie prezesem KWOWPTT. Były to czasy przełomowe w polskim taternictwie — organizowały się pierwsze wyprawy eksploracyjne. Stefan Bernadzikiewicz był niesłychanie czynny, zarząd KWOWPTT został dwukrotnie przyjęty przez Prezydenta RP.

W 1934 r. zorganizował i stanął na czele naukowej wyprawy KWOWPTT na Spitsbergen, pierwszej polskiej wyprawy polarnej. Nie mieliśmy tradycji w tej dziedzinie, w latach 1897—99 brali co prawda udział w belgijskiej ekspedycji polarnej Henryk Arctowski i Antoni Bolesław Dobrowolski, dziś jednak, mając tak wielkie doświadczenie eksploracyjne, wiemy, że uczestnictwo w wyprawie i zorganizowanie jej, to są dwa zupełnie różne zagadnienia. Wyprawa na Spitsbergen składała się z naukowców i taterników, którzy choć w zasadzie byli pomocą dla tych pierwszych, dokonali jednak szeregu wejść szczytowych. Geodeci wyprawy skartowali nie zdjęte wówczas tereny góryste Ziemi Torella, wprowadzono tam nazwy upamiętniające wielkich Polaków, takie jak Góra Staszica, Góra Curie-Skłodowskiej, Grań Stanisławskiego i inne. Nazwy te zostały później oficjalnie przyjęte przez rząd norweski, a Bernadzikiewicz otrzymał w 1935 r. Krzyż Kawalerski I klasy św. Olafa.

W r. 1935 widzimy go na Kaukazie — była to pierwsza polska wyprawa w te góry. Długie, śnieżno-lodowe drogi stają się jego udziałem — Burdżula (4358 m) nowa droga od północy z lodowca Karaugom i Szchara (5017 m) od północy z lodowca Bezingi. Było to wówczas zaledwie III wejście na Burdżule i V na Szcharę.

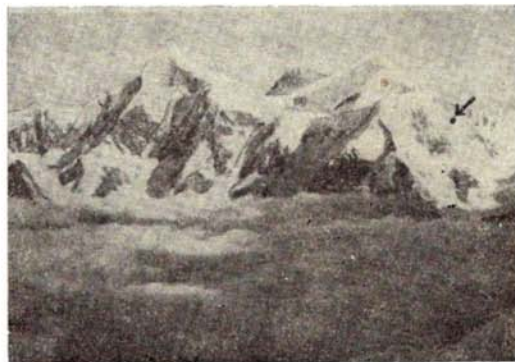
Gdy w 1935 r. zjednoczyły się polskie organizacje taternicze i powstał Klub Wysokogórski, Bernadzikiewicz wszedł do jego zarządu jako delegat Koła Warszawskiego. W 1936 r. znów był na Spitsbergenie. Wraz z Konstantym Narkiewicz-Jodką i Stanisławem Siedleckim przeszedł na nartach zachodnią wyspę na trasie 850 km, od jej przylądka południowego do północnego. Wyczyn do dziś nie powtórzony! Na jesieni 1936 r. został prezesem KW, tegoż roku był współzałożycielem Polskiego Koła Polarnego w Warszawie, gdzie wybrano go wiceprezesem.

W 1937 r., zachęceni działalnością warszawskich taterników, naukowcy z Polskiego Tow. Geograficznego we Lwowie postanowili też wyruszyć na wyprawę polarna. Nie wiedząc jak się do tego zabrać, zwrócili się do Bernadzikiewicza. Ten zorganizował im wyprawę na Grenlandię i sam wziął w niej udział. W związku z wyprawą zrezygnował ze stanowiska prezesa KW, po powrocie został jednak I wiceprezesem Klubu i na stanowisku tym pozostał aż do swej tragicznej śmierci. W 1938 r. znów naukowcy zwrócili się do niego o pomoc. Tym razem zorganizował wyprawę Polskiego Koła Polarnego na Spitsbergen, biorąc w niej aktywny udział. Żadna z tych wypraw nie pozostawiła jednak w nauce światowej tak trwałych śladów, jak wyprawa na Spitsbergen z 1934 r.

Głęboko przeżywał każdy swój pobyt w pierwotnym środowisku przyrody górskiej i polarnej. Chcac lepiej poznać świat skał i lodowców, nie rzucając asystentury na Politechnice, rozpoczął w 1938 r. studia geologiczne na UW. Nie zaniedbywał też Tatr, a choć odwiedzał je już tylko w zimie, co roku powiększał liczbę swych przejść. Był człowiekiem czynu — małowówny, głos zabierał rzadko, ale jeśli mówił, to tylko rzeczowo. Nie napisał żadnego błyskotliwego wspomnienia ze swych przejść górskich czy polarnych, jednak należy do tych, którzy tworzą historię polskiego alpinizmu.

W 1939 r. wyruszyła pierwsza polska wyprawa himalajska pod wodzą Adama Karpińskiego. Bernadzikiewicz należał do jej członków. Ofiarnie atakował Nanda Devi Wschodnią (7434 m), niestety na 250 m przed szczytem siły go opuściły i musiał się wycofać. Potem wyprawa przerzuciła się na lodowiec Milam, aby zaatakować nie zdobyty Tirsuli II (7074 m). Stefan Bernadzikiewicz i Adam Karpiński założyli obóz III na wysokości 6150 m. W nocy z 18 na 19 lipca lawina zmiotła obóz i Bernadzikiewicz, z Karpińskim zostali w Himalajach na zawsze.

Bolesław Chwaściński



Masyw Tirsuli. Miejsce tragedii oznaczył strzałką Jakub Bujak.

Fot. Janusz Klarner

# Stanisław Wrześniak

28 marca 1980 r. zmarł tragicznie w Chicago Stanisław Wrześniak, znany tatarnik zakopiański z lat trzydziestych. Urodził się 16 września 1912 r. w Zakopanem. Wcześniej zaczął pracować zarobkowo — jako elektrotechnik budowlany. Wykonywał też piękne ozdoby góralskie z metalu. W świat Tatr wprowadziły go wycieczki szkolne oraz tradycyjne niedzielne spacerowanie z rodziną z sąsiadami Kulami i Kubińskimi. Ok. 20 roku życia zainteresował się taternictwem. Miał szttywną w kolanie lewą nogę, zadziwiająco jednak była jego sprawność. W Zakopanem słynęły jego szusy na nartach, 30 maja 1935 r. w wysokogórskim biegu zjazdowym z Ciemnosmerczyńskiej Turni do Stawku Staszica zajął 5 miejsce w barwach KS „Strzelec”, pokonując wiele ówczesnych sław narciarskich.

Zasad taternictwa nauczył go starszy brat, Aleksander, a także mieszkające w pobliżu rodzeństwo Czechów. Głównymi towarzyszami liny byli dla Staszka początkowo jego młodszy brat Czesław oraz Stefan Schabenbeck. Później wspinał się często z członkami grupy „Makolągów” — Janem Kulą, Zeno-



W r. 1978 w Warszawie

Fot. J. Nyka

nem Michalikiem i Zdzisławem Dziędziewiczem. Bracia Wrześniakowie byli ludźmi pracy, nie mieli więc czasu na dłuższe wyprawy. Działalność ograniczali głównie do Doliny Gąsienicowej i Dolinki Pustej, gdzie Staszek przeszedł większość trudniejszych dróg — niektóre po kilka razy. Praca zawodowa z rekoma wzniesionymi do góry przy zakładaniu instalacji była dla niego doskonałym treningiem do wspinaczki, zwłaszcza hakowej. Chodził najchętniej klasycznie, gdy jednak teren skalny nie puszczał, stosował haki jako chwyt. Przy próbie przejścia wariantu R na Mnichu (por. T. 3—4/63 s. 104) miał już z sobą komplet pętli z ławeczkami. Był współautorem, przeważnie prowadzącym w zespole, paru głośnych dróg, takich jak:



W r. 1938 w Tatrach...

Niebieska Turnia — lewą częścią południowej ściany, V, A1 (WHP 64);

Zamarła Turnia — środkiem płyt południowej ściany, V+, A1 (WHP 160);

Zmarzła Przełęcz — środkiem skał od południa, V/VI (WHP 153);

Zawratowa Turnia — lewą częścią wschodniej ściany, V, A2 (WHP 221);

Granaty — direttissima. Żlebu Drège'a, VI, A2 (WHP 221);

Kościelec — południowo-zachodnią ścianą, kominem Świerza, VI, A2 (WHP 108CDE).

Dobrze pamiętam go ze Żlebu Drège'a. Nad nami był poprzewieszany środkowy uskok. Atakowaliśmy go bez pętli, z jedną tylko 45-metrową liną. Staszek wspiął się spokojnie, skoncentrowany na solidnej, „rzemieślniczej” robocie. Silnie wychylony w wielkim rozparciu wbił szybko hak. „Zdzisiek — zawołał — Okropna przewieszka, uważaj!” Podciągnął się swymi długimi rękami na haku — nogi zawisły w powietrzu, sztywna noga wyrzucił w bok i zaczępił ją o występ po czym rozparł się ponownie, by wbić następny hak. Na szczycie wchłaniał obraz hal i turni, a potem wyrzucił z siebie juhaski okrzyk radości i zwycięstwa. W drodze do domu, odprężony, grał na organkach i śpiewał góralskie piosenki — w duecie z bratem Ceśkiem, wracającym z Jaśkiem z innej wspinaczki.

Wojna zastała nas obu 1 września 1939 r. na wschodniej ścianie Zawratowej Turni (T. 3—4/63 s. 101). Nastąpił okres beznadziejnego ukrywania się w Tatrach i ostatnia wspinaczka Staszka — kominem Świerza na Kościelec. Potem praca wraz z braćmi w konspiracji — przenoszenie broni, na koniec zdrada i jego ucieczka w lutym 1940 r. przez Tatry na Węgry. Wojsko nie potrzebowało inwalidy, przedostał się więc na Zachód, a po wojnie do ciotki do Chicago. Tam z czasem został kierownikiem restauracji klubowej Antoniny Błażonczyk, góralki z Chochołowa. Włączył się do życia kulturalnego Polonii podhalańskiej, przybierając przydomek „Sabała”. Na występach artystycznych grał i śpiewał, jak niegdyś wieczorami u Bustryckich na Hali Gąsienicowej. Uczuciami i myślami ustawicznie wracał do Tatr. Latem

1978 r. odwiedził je po 39 latach, bawiąc w Zakopanem aż do listopada (T. 1/79 s. 41). Otrzymałem potem od niego serdeczny list. Pozdrowiał w nim wszystkich górskich przyjaciół, prosił o pamięć i zakończył słowami: „Braterskim uściskiem dłoni żegnam. Do zobaczenia jeszcze w przyszłości. Twój współ-

towarzysz skalny Stanisław Wrześniak-Sabała”.

Nie zobaczymy już Staszka, ale pozostanie pamięć o nim i sława jego śmiałych dróg przez skalne urwiska Tatr.

Zdzisław Kirkin-Dziedzielewicz

## ANTONI KUŚKA

Instytut Zoologii PAN

# Wspinać się i poznawać

Chyba trzeba by zacząć od fragmentu opowiadania Wiesława Stanisławskiego „Zrobiłszy Małą Snieżną”: „Na pionowej skale, w wąskiej szczelinie, rośnie mizerny, zagłodzony kwiatek. Ta szczelinka to najlepszy chwyt. Jednak nikt go nie zniszczył. Ominęliśmy go — wariantem. Mała B. nie jest mistykiem, ale czuje duszę kwiatka.” I popatrzcie, kto to napisał: sam Stanisławski, „bularz” lat trzydziestych, niewrażliwy na przepaście ale wrażliwy na piękno przyrody! Miałem przyjemność słuchać wykładów prof. Bogumiła Pałowskiego. Mówił on — wielki naukowiec, botanik — że specjalnie uczył się wspinać, by lepiej poznać rośliny rosnące na trudno dostępnych ścianach Tatr. Pasja naukowa skierowała prof. Pałowskiego w góry, i to z takim skutkiem, że jego drogi możemy nie raz spotkać w przewodnikach Witolda H. Pańskiego.

W klubach taternickich pełno dziś młodych, ambitnych, żądnych sławy przyszłych zdobywców najwyższych szczytów himalajskich. Po kilku wyjazdach w skalki czy w Tatry, liczba ich znacznie się zmniejszy. Dla wielu z nich zostanie tylko wspomnienia, że było się kiedyś taternikiem. Niech po tym krótkim okresie czynnego uprawiania wspinania pozostanie im coś więcej: trochę wiadomości o przyrodzie tatrzańskej, jaka taka znajomość topografii, może także coś z folkloru Podhala... tę wiedzę będą mogli poszerzać wędrując po ścieżkach turystycznych, kiedy na związanie się liną nie będą już mieli ochoty. Przystawianie wiedzy o Tatrach, wiedzy spoza techniki wspinaczkowej, to jeden z ważniejszych elementów wychowawczych, o których należy pamiętać przy szkoleniu młodych adeptów taternictwa.

Poznanie biologii roślin i zwierząt żyjących w ekstremalnych warunkach klimatu Tatr pozwoli uświadomić taternikom, że każda dodatkowa ingerencja człowieka jest groźna dla ich bytu. Kto bliżej interesuje się przyrodą tatrzańską wie, że okres wegetacji w szczytowych partiach jest dwukrotnie krótszy, niż na niżu. W ciągu 4 miesięcy wiosny, lata i jesieni rośliny muszą rozwinąć się, zakwitnąć i wydać nasiona. Tylko nieliczne zwierzęta są w stanie żyć i rozmnażać się w tak krótkim czasie. Jeżeli na dodatek będą płoszone i niepokojone, musimy się liczyć

z ich stopniowym zanikiem. Kiedyś bywały świstaki w Dolince za Mnichem, i to nawet wtedy, kiedy wypasano owce. Teraz od dawna już ich tam nie słyszałem. Chyba trzeba ten fakt połączyć z obłożeniem Mnicha, trwającym przez okrągły rok. Były świstaki pod Świnicą — dziś jest ich tam też coraz mniej. Chyba dobrze by spełnił swe obowiązki dyżurny ratownik czy obserwator PZA, gdyby od czasu do czasu wylegitymował „towarzystwo” kibicujące wspinaczom na Mnichu. Należałoby także wyciągać konsekwencje w stosunku do kolegów, którzy świadomie łamią zakazy, wspinając się po grani Miedzianego, a nawet bez żenady wpisując tę drogę do swojego wykazu przejść. Z drugiej strony nie ma chyba sensu zabraniać wspinania się po drogach Zabiego Szczytu Niżniego, mimo że to już rezerwat ściśły. Jego walory przyrodnicze nie różnią się od innych terenów Tatr, natomiast szczyt ten jest łatwo dostępnym i stosunkowo bezpiecznym terenem szkoleniowym dla taterników. Szczegóły tego typu warto byłoby częściej omawiać z Dyrekcją TPN, a ustalenia przedstawiać na łamach „Taternika”.

Cieszyć się należy, że sprawa ochrony przyrody w środowisku taternickim ruszyła naprzód. Program Komisji Ochrony Gór (T. 3/79 s. 139) ma szeroki zakres, jest przy tym bardzo konkretny. Chodzi teraz o to, by nie minął bez echa. Zarządy klubów powinny od zaraz wymagać od nowo wstępujących dobrej znajomości książki Konstantego Steckiego „Tatry”, a Komisja Ochrony Gór mogłaby zwrócić się do Zakładu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie z propozycją wznowienia monografii „Tatrzański Park Narodowy”. Minęło już przecież 18 lat od ukazania się II wydania tej książki, która powinna znajdować się w biblioteczkach każdego taternika.

Punkt 5 programu Komisji Ochrony Gór, dotyczący łączenia działalności naukowej i sportowej w górach świata, chociaż ostatni w programie, należałoby jak najszerzej uwzględnić w projektach wypraw. Alpinistom o zainteresowaniach zoologicznych, którzy chcieliby połączyć przyjemne (wspinanie się) z pożytecznym (zbieranie okazów zoologicznych) proponuję skontaktowanie się z autorem niniejszej notatki — adres: Instytut Zoologii PAN, ul. Wilcza 64, 00-679 Warszawa.





ANDRZEJ CISZEWSKI

## Gouffre Jean Bernard — 1358 m

Gouffre Jean-Bernard, najgłębsza aktualnie jaskinia świata, znajduje się w masywie Folly w Alpach Sabaudzkich we Francji w pobliżu miejscowości Samoens. Jaskinia została odkryta w r. 1963 przez członków Groupe Vulcain z Lyonu. W r. 1969 osiągnięto syfon na głębokości 623 m i penetrację jaskini uznano za zakończoną. Kontynuowane były natomiast poszukiwania na wyższej części plateau, które przyniosły odkrycie obiecującej, lecz bardzo trudnej jaskini B-19. Jednocześnie nastąpił powrót do eksploracji Gouffre Jean-Bernard, co w r. 1973 zaowocowało odkryciem nowego przejścia na poziomie — 530 m. W dniu 1 listopada 1975 r. odzyskano połączenie z B-19, dzięki czemu system osiągnął głębokość 1208 m, wysuwając się pod tym względem na drugie miejsce na świecie. W początku 1976 r. silna francuska wyprawa międzyklubowa osiągnęła syfon na głębokości 1298 m, zaś w r. 1979 zostało niespodziewanie dokonane połączenie między Gouffre Jean-Bernard a kolejną wyżej położoną jaskinią, dzięki czemu system stał się najgłębszą jaskinią świata. Posiada on aktualnie 7 otworów, spośród których 5 można określić jako znaczące. Główny ciąg liczy 12 km długości, mieszcząc w sobie około 100 pionowych odcinków linowych oraz kilkaset metrów oporzeczonych trawersów w szczelinach i nad studniami. Ze względu na trudności wodne, przejście jaskini w całości jest możliwe wyłącznie zimą lub późną jesienią. W górnym odcinku jaskini znajdują się dwa syfony okresowe, natomiast dolnym odcinkiem spada rzeka Jean-Bernard, zasilana wodą z wysokogórskiego jeziora Folly. Jej przepływ dochodzi latem do rozmiarów uniemożliwiających przejście. Najdalszym punktem, do którego dotarto latem, jest Puits de la Riviere (—707 m). Specyficzną trudność stanowi to, że droga dojścia do jaskini wiedzie terenem o dużym zagrożeniu lawinowym, co sprawia, że prowadzenie działalności nie zawsze jest możliwe. Dotychczasowe próby przejścia całego systemu (o głębokości wówczas 1298 m) załamywały się z powodu wysokich stanów wody i dużej sumy trudności systemu. Nasze starania o uzyskanie zezwolenia trwały od roku 1976. W tym czasie zo-

stały przeprowadzone 2 rekonesanse — w r. 1978, podczas wyprawy do Gouffre André Touya, oraz w 1979 — przez Janusza Śmiałka. Uzyskaliśmy dzięki temu wiele informacji na temat rejonu działania oraz wstępnych partii jaskini. Jako pierwsza z ekip zagranicznych uzyskała zezwolenie wyprawy słowacka, która dokonała trawersowania systemu, wchodząc otworem B-19 do dna, a wychodząc otworem V-4, co pozwoliło jej uzyskać głębokość 1008 m. Jako następni otrzymali zezwolenie Polacy, z propozycją prowadzenia działalności we współpracy z Groupe Vulcain w lutym 1980 roku.

Zorganizowana przez środowisko krakowskie centralna wyprawa KTJ PZA działała w okresie od 6 lutego do 19 marca 1980 r. Ekipę tworzyli: Grzegorz Baczkowski (kierowca), Andrzej Bałas, Stanisław Baraniewicz, Andrzej Ciszewski (kierownik), Mikołaj Czyżewski, Krzysztof Hancbach, Ryszard Knapczyk, Henryk Nowacki, Jan Orłowski (zastępca kierownika), Zbigniew Rysiecki, Kazimierz Szych, Ewa Wójcik i Jerzy Zygmun. Na miejscu dołączył do wyprawy jeden z czołowych grotolazów angielskich, Phillip Rust. Część uczestników jechała pociągiem, reszta — wraz z wyposażeniem — samochodem Star A29. Po przybyciu na miejsce i załatwieniu formalności związanych z korzystaniem przez nas ze schronika Folly, będącego stałą bazą do prowadzenia działalności w Gouffre Jean-Bernard, pierwsza czwórka rozpoczęła transport sprzętu do schroniska. 12 lutego przy współpracy Francuzów został znaleziony otwór V-4, położony na wysokości 1840 m, Francuzi nie byli jednak w stanie wskazać położenia najwyższego otworu — B-21 na wysokości 2210 m. Wreszcie 13 lutego dzięki posiadanym materiałom topograficznym zdołaliśmy znaleźć ten otwór własnymi siłami. W dwa dni później, 15 lutego, przyjechał do Samoens Ciszewski. W tym samym dniu Baraniewicz i Rysiecki weszli przez V-4 do Galerie de Mais w celu wyszukania miejsca na biwak. Przy otworze B-21 zostały rozbite namioty wyposażone w sprzęt biwakowy. Drogę dojścia wyznakowaliśmy za pomocą traserów. 18 lutego weszły do jaskini trzy zespoły. Knapczyk, Hancbach, Szych i Baraniewicz weszli przez B-21 i zaporeczowali górny odcinek jaskini, do otworu V-4. Współpracowali z nimi Bałas, Czyżewski, Nowacki i Wójcik, wchodząc przez otwór V-4, a następnie idąc do góry w kierunku B-21. Zespół ten założył również biwak w Galerie de Mais. Czwórka Ciszewski, Orłowski, Rysiecki i Zygmun poręczowała dolny odcinek jaskini

oraz transportowała sprzęt biwakowy na biwak —901 m. Po osiągnięciu biwaku Rysiecki i Zygmunt wyspali się, po czym wrócili na powierzchnię, natomiast Ciszewski i Orłowski zeszlili ok. 100 m w pionie poniżej biwaku. Po powrocie i przespaniu się i oni wyszli na powierzchnię.

22 lutego wszedł do jaskini przez B-21 pierwszy zespół szturmowy: Knapczyk, Rysiecki i Szych. Po dotarciu do biwaku i śnie kontynuowali oni poręczowanie, osiągając dno 23 lutego o godzinie 19.10. Wrócili następnie do punktu —901 m, by po biwaku wyjść na powierzchnię przez B-21 po 77 godzinach akcji. Okazało się przy tym, że w jaskini znajduje się część stałego francuskiego oporęczowania. Jako następna trójka pokonali jaskinię Baraniewicz, Ciszewski i Wójcik. Atak rozpoczęli oni 24 lutego, ich drugi biwak wypadł w Galerie de Mais, powrót na powierzchnię nastąpił 27 lutego, po 74 godzinach akcji. Jako ostatni przeszedł całą deniwelację zespół Orłowski, Bałas, Hancbach, wchodząc do jaskini 26 lutego a wychodząc 29, po 78 godzinach akcji. W drodze powrotnej wytransportowali oni sprzęt z górnego odcinka jaskini.

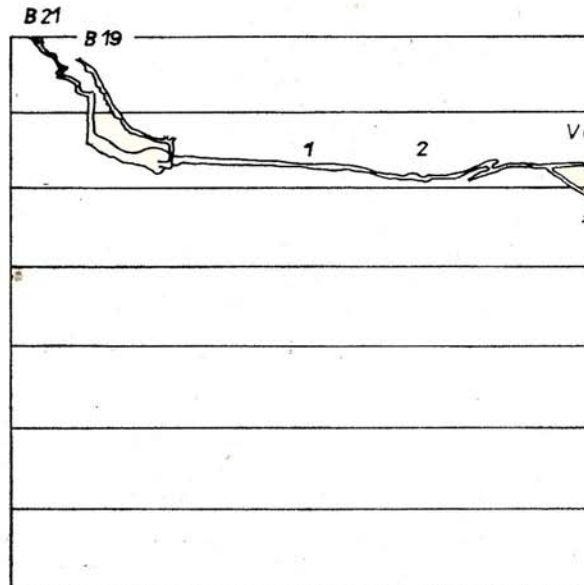
28 lutego weszli przez otwór V-4 Nowacki, Czyżewski, Zygmunt oraz Phillip Rust, przebywając jaskinię do dna i z powrotem do otworu V-4. Pokonali przy tym głębokość 1008 m, w drodze powrotnej wydobywając sprzęt z dolnego odcinka jaskini. W tym samym czasie, zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami, przez otwór V-4 wszedł 7-osobowy zespół Francuzów z zamiarem nurkowania w syfonie końcowym. Patrick Penez pokonał syfon liczący 45 m długości i 8 m głębokości, odkrywając za syfonem system korytarzy schodzący do studzienki z wodą na głębokości 1410 m, dzięki czemu Gouffre Jean-Bernard uzyskała dalsze metry i umocniła swój prymat wśród najgłębszych jaskiń świata.

Ostatni etap działalności stanowił retransport sprzętu do Samoens. W drodze powrotnej do kraju przeprowadziliśmy krótki wypad poznawczo-topograficzny do jaskini Lamprechtsofen.

Podczas całej działalności dopisywała nam pogoda, co stanowiło podstawowy warunek powodzenia. Polsko-francuski sukces był jednocześnie wynikiem naszej ścisłej współpracy. My korzystaliśmy z części stałego francuskiego oporęczowania, stanowiąc w zamian oparcie dla działalności nurkowej, która nie byłaby możliwa bez naszej obecności. Dokonane przez nas przejścia, w tym również kobiece Ewy Wójcik, jest aktualnym rekordem świata głębokości pokonanej w jaskini. W wyniku wyprawy zostaliśmy zaproszeni na rok przyszły do wspólnej działalności eksploracyjnej w Jaskini Jean-Bernard, a pamiętać trzeba, że leży ona w masywie, w którym osiągnięcie głębokości rzędu 1600 m wcale nie jest nierealne.

... Biwak —920. Gliniasta platforma w rozszerzeniu meandra, szeroka na rozpiętość hamaka, kilkanaście kroków długa. Ze snu budzi mnie i Rycha krzątająca Zbyszka, przyrządzającego przebój wyprawy — zupkę regeneracyjną. Mikst rosołku, makaronu i mielonki, zagryzany sucharem wojskowym typu „Junak”. Głuchy łomot Rzeki Jean-Bernard, wydobywający się ze szczeliny poniżej dyndających w hamaku nóg, przywołuje nas momentalnie do rzeczywistości. Nad nami setki metrów prożków, kaskad i studni o gigantycznych czasami rozmiarach. Tysiąc metrów trawersów po poręczówkach nad kotłującą się wodą, w oblepionych błotem ciasnych szczelinach i meandrach katuujących ciało i (co boli najbardziej) kupiony za „kieszonkowe” dolary — Texer. Kilometry galerii wzdłuż huczącej rzeki i błotnych korytarzy. Do namiotiku opuszczonego przez nas w śnieżyicy i wichurze, zagubionego na otoczonej kilkusetmetrowymi urwiskami ścian śnieżnej pustyni — jest bardzo daleko. Tak daleko, że lepiej o tym nie myśleć. Tym bardziej, że ... „jest dobrze”, jak pisał znany w kręgach ludzi gór alpinista. „Pijemy sobie herbatkę” (podaną przez Zbyszka do śpiwora), „palimy papieroski” (nie wszyscy, nie wszyscy). „Poezja szarych płyt”. W hamakach przeklinanych jeszcze kilka godzin temu za niewygodę, jest teraz wspaniale.

Wyrzuceni z puchów, walcząc z wciągnięciem gumiaków na wilgotne skarpety (co jest równie trudne, jak zejście co dnia przez dwa miesiące mielonki), spoglądamy na trzy pękate wory...



# dno świata

Godzina 12! Opuszczamy biwak. Rzeka Jean-Bernard ginie w wąskich szczelinach korytarza. Wznoszące się w górę pochylnie wprowadzają w labirynt błotnistych, ciasnych szczelin kilkudziesięciometrowej głębokości. Poziome i ukośne poręczówki. Kilkaset metrów rozpięrczki — na granicy odpadnięcia wskutek błota. Miejscami jest tak ślisko, że posuwać się można jedynie metodą linoskokców to znaczy stawiając nogi na poręczówce. Wpięty w uprząż wór klinuje się co chwila albo gwałtownie wpada w rozszerzenie szczeliny, usiłując za wszelką cenę pociągnąć za sobą zapierającego się całym ciałem człowieka. Co jakiś czas szczelina rozszerza się tworząc studnie sprowadzające na coraz to niższe piętra jaskini.

Po kilku metrach szczelina wrzuca nas z powrotem w Rzekę Jean-Bernard, która w studni P 13 łączy się z mającym dużo większy przepływ bocznym dopływem, wpadającym przez okno w stropie studni. Rozpoczyna się ciąg kaskad w kilometrowej Galerii des Cinglés. Spieniony nurt rzeki płynącej przepięknie mytymi korytarzami o czarnych, centkowanych białym kalcytem ścianach, przelewa się przez kilkanaście progów, tworząc ciąg wodospadów, z których najpotężniejszy ma 22 metry wysokości. Słowacy nie wyciągnęli za sobą po ubiegłorocznym przejściu lin nad wodospady. Przy większym przyborze wody, rzeka zamienia się w żywioł niszczący wszystko, co napotyka po drodze. Na spłatach wiszą więc tylko strzępy „Mamutów”. Jesteśmy przerażeni! ...Z biwaku zabraliśmy tyl-

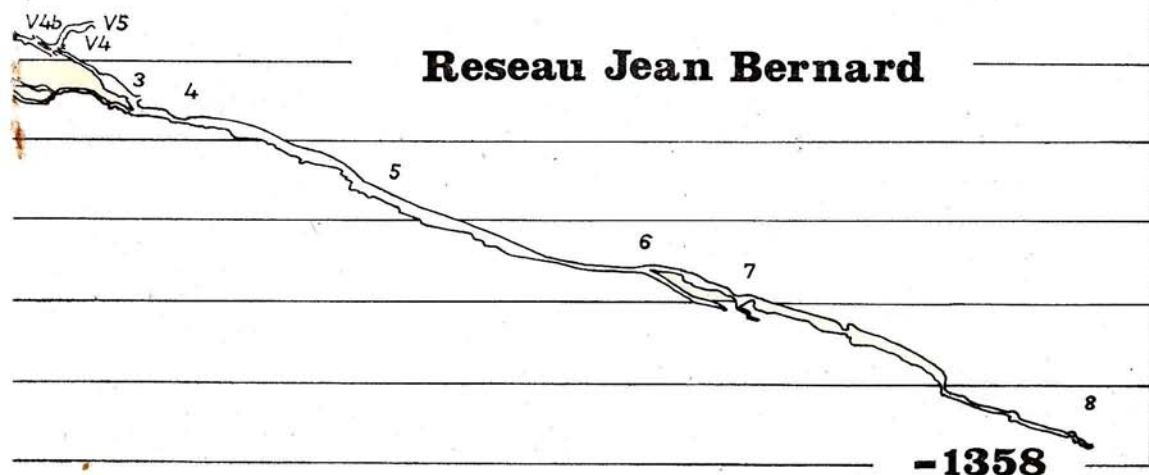
ko liny potrzebne do oporęczowania jaskini poniżej znajdującej się na —1208 Salle des Crêpes oraz jeden podciąg na nieprzewidywane sytuacje. W rachubę nie wchodził fakt, że liny trafi szlag, bo zapomniano je wyciągnąć z wody. Pozostaje nam więc liczyć jedynie na szczęście. Naszymi podciągami poręczujemy tylko dłuższe odcinki. Na trawersach i próżkach wieszamy kawałki francuskich lin, jakie udaje się nam wyciągnąć spod wodospadów. Każdy ocalały metr liny pakujemy do worów.

Po pokonaniu kaskad dochodzimy do Salle du Jour de l'an na —1197, gdzie „Pierrociki” założony mieli biwak, z którego wyeksplorowali partie denne aż do syfonu. Rzeka ginie gdzieś w zawalisku na dnie sali. W prawo opada ciasny korytarz, zasłany rumoszem. Z płaskiej wanty tuż nad 11-metrową studnią sprowadzającą do Salle des Crêpes założony jest zjazd. Wanta wygląda nadzwyczaj niepewnie. Jest zresztą obłożona przez kolejnych zjeżdżających kamieniami. Ściany korytarza są tak kruche, że wbicie spita nie jest możliwe. Dokładamy i my swoje kamienie, i w przekonaniu, że wanta jest cięższa od nas — zjeżdżamy. Wspinaczka kilkumetrowym kruchym próżkiem po przeciwnej stronie sali wprowadza w niezwykle ciasny korytarz, oblepiony czarnym błotem, w którym albo trzeba się czołgać, albo posuwać się na kolonach. Na boki co kilkanaście metrów odchodzą zasklepiające się po kilku metrach szczeliny, co szalenie utrudnia znalezienie właściwej drogi.

Po kilkuset metrach kreciej wędrówki 8-metrowy zjazd sprowadza nas do maleńkiej

Przekrój jaskini. 1. Riviere aux excentriques; 2. Voite mouillante; 3. Puits de Savoyards; 4. Cascade Jean Dupont; 5. Puits de la Riviere; 6. Bivouac —901 m; 7. Puits de la Gourance; 8. Siphon.

## Reseau Jean Bernard



salki, zwązającej się w niezwykle ciasną embrionalną szczelinę. Zaczynają się Galerie Nieludzkie! Nie można wymyślić bardziej trafnej nazwy dla tego ciągnącego się kilkaset metrów, splekanego i zrytego szczelinami wielkiego zacisku. Rozpakowujemy wory. Zabieramy ze sobą tylko proporczyk, dwa ostatnie zdobyczne kawałki „Mamuta” i komplet mały.

Po kilkuset metrach Nieludzkich Galerii, w rozszerzeniu szczeliny następuje zjazd do 11-metrowej studzienki, z dna której odchodzi ciasny korytarzyk. Po 30 metrach korytarzyk przecina poprzecznie 10-metrowa niezwykle ciasna szczelina, która u dołu rozszerza się, tworząc maleńką, mieszczącą z trudem trzech ludzi salkę. Jej mocno pochyłe dno, poryte

wyplukanymi przez przepływającą pod ciśnieniem wodą żłobkami, zanurzone jest w nieruchomej zielonkawej toni jeziora, wypełniającego odchodzącą w bok ciasną szczelinę, której strop po 2 metrach przecina przezroczyłą taflę wody.

Jest godzina 19.10. Stóimy na dnie świata... 32 godziny temu opuściliśmy zawiany śniegiem namiot przy B 21, 7 godzin temu opuściliśmy wilgotne śpiwory biwaku —920. Teraz skuleni siedzimy nieruchomo i zagubieni we własnych myślach wpatrujemy się w białoczerwony trójkąt nad martwą kryształową wodą... Nie mówimy do siebie nic... Po chwili padamy sobie w objęcia... Uśmiech pod warstwą błota na twarzy i szklące się oczy wyrażają wszystko...

**WOJCIECH W. WIŚNIEWSKI**

## Głębokie jaskinie — historia rekordu

W lipcu 1979 r. połączono znajdujące się w Haute-Savoie we Francji jaskinie B-21 i Reseau Jean-Bernard, w wyniku czego głębokość systemu wzrosła do 1358 m. Od tego też czasu jaskinia ta zajmuje pierwszą pozycję na liście najgłębszych jaskiń świata. A wcześniej? Wiadomo od przeszło stu lat, bo od 1852 r., że najwyższym szczytem Ziemi jest Mount Everest i że góry wyższej nie odkrywamy. Natomiast miano najgłębszej jaskini świata uzyskuje co pewien czas coraz to inny obiekt i trudno na razie określić głębokość, jaką ostatecznie uzyska najgłębsza jaskinia świata. Według geologów, istnieje prawdopodobieństwo, że będzie to nawet 3000 m, mimo że aktualnie największa udowodniona deniwelacja przepływu wód krasowych wynosi 1610 m.

Historia rekordu głębokości jaskiń na świecie jest mocno skomplikowana i w części trudna do ustalenia. Najwięcej zamieszania powodują błędne lub fałszywe dane dotyczące głębokości, wynikające bądź z niedokładności wykonywanych pomiarów, bądź też z podawania nieprawdziwych danych w wyniku źle pojętej rywalizacji między konkurencyjnymi klubami, częste np. we Włoszech, gdzie niemal każda kolejno eksplorowana jaskinia jest głębsza od poprzednio pokonanej, przynajmniej o kilka metrów. Znamiennym przykładem jest tu jaskinia Spluga della Preta niedaleko Werony, w której głębokość jednego z poziomów z latami malała z 637 m poprzez 594 aż do 375 m, przy czym nie wiadomo, czy dokładne pomiary nie zmieniają i tej wielkości. Często też błędne dane sprzed lat, mimo korygowania, długo pokutują w literaturze, czego typowym przykładem może być książka Pierre Minvielle'a „W głębi Ziemi”, w której aż się roi od błędów. W tej sytuacji istnieje oczywiście prawdopodobieństwo, iż

przedstawione niżej dzieje rekordu głębokości mogą w przyszłości również ulec zmianom.

### Od Nagla do Peneza

Data pierwszego rekordu, jaki można od stworzyć na podstawie literatury, jest maj 1748 r., kiedy to matematyk Nagel osiągnął głębokość 138 m w jaskini Macocha na Morawach. W 90 lat później w kwietniu 1839 r. Fryderyk Lindner, poszukując wody dla Triestu, zszedł na głębokość 226 m w jaskini Grotta di Padriciano. W kwietniu 1841 r. — po rozsądzeniu 12 zacisków — dotarł on w Abisso di Trebiciano na głębokość 329 m. Kolejne rekordy uzyskano w jaskiniach: Nidenloch w Szwajcarii w 1909 r. (—394 m) i w Geldloch w Austrii w sierpniu 1923 r. — deniwelacją ok. 460 m (ok. —370 m, ok. +90 m). Następnym etapem stanowiła Antro del Corchia we Włoszech, gdzie w r. 1934 dotarto do głębokości 480 m.

Pierwszą jaskinią na świecie, której głębokość faktycznie przekroczyła 500 m, jest jaskinia Reseau de la Dent de Crolles we Francji niedaleko Grenoble. W maju 1947 r. połączony system jaskiń P-40 z Guiers Mort osiągnął głębokość 603 m (dawniej podawano 658 m). Większą głębokość uzyskano dopiero 13 sierpnia 1953 r. w Gouffre Pierre Saint Martin w Pirenejach, podczas zejścia grupy grotolazów francuskich do Sali Verna, leżącej 728 m poniżej otworu. Dnia 11 września 1954 r. w odkrytej rok wcześniej Gouffre Berger osiągnięto — na skraju studni, gdzie przerwano eksplorację — głębokości 740 m. Studnię pokonano podczas kolejnego obozu, by 25 września 1954 r. osiągnąć 903 m, również nie kończąc eksploracji. W rok później, 25 sierpnia 1955, grotolazi z tego samego klubu CAF Grenoble dotarli do studni Wodospadu Huraganu (—985 m). W związku z

<http://pza.org.pl>

ogromnym, jak na owe czasy, nagromadzeniem trudności oraz olbrzymimi ilościami wody, kolejną wyprawę zorganizowano w r. 1956 na wielką skalę. Był to międzynarodowy obóz, w którym uczestniczyła ówczesna czołówka jaskiniowa świata, w tym i Polacy. W dniu 11 sierpnia osiągnięto syfon położony na głębokości 1122 m poniżej otworu. Akcja nurkowania przeprowadzona w tym syfonie przez wyprawę angielską w sierpniu 1963 r. przyniosła pogłębienie jaskini do 1133 m.

Od lata 1966 r. prymat głębokości — odkryskany po 13 latach przerwy — dzierżył system Pierre Saint Martin, w którym odkrywano kolejne połączenia z coraz to wyżej znajdującymi się otworami. Powiązanie z jaskinią Tête Sauvage 29 sierpnia 1966 roku dało głębokość 1171 metrów. W lipcu 1975 r. połączenie z M-3 przesunęło ją do 1273 m, a 15 dni później wyprawa amerykańska znalazła przejście do SC-3, co zwiększyło głębokość systemu do 1332 m. Następną zmianą nastąpiła dopiero w lipcu 1979 r., gdy przez połączenie z jaskinią B-21, Gouffre Jean-Bernard uzyskała głębokość 1358 m i wysunęła się na czołową pozycję na świecie. W dniu 1 marca 1980 r. w końcowym syfonie tej jaskini nurkował Francuz Patrick Penez: w czasie półtoragodzinnej akcji, za 8-metrowej głębokości i 45-metrowej długości syfonem, odkrył około 300 m korytarzy, sprowadzających na głębokość 1410 m.

### Tymczasem w Polsce...

Na tym tle bardzo skromnie, wręcz ubogo, wygląda historia naszego krajowego rekordu głębokości. 100 m przekroczono po raz pierwszy pod koniec 1936 r. w Jaskini Miętusiej, kiedy to Stefan Zwoliński i Władysław Gorycki zesłali na skraj Ślepego Komina (ok. —105 m). 21 lutego 1937 r. Karol Paluch został opuszczony do Komory pod Progiem (—128,5 m). Kolejna zmiana rekordu nastąpiła 24 lutego 1950. Zespół kierowany przez Kazimierza Kowalskiego osiągnął wówczas dno Ślepego Komina (—139 m). Podczas próby pokonania Wielkich Kominów w dniu 10 lutego 1951 r. K. Kowalski zszedł z towarzyszami na głębokość 161 m. Dno Kominów (—213 m) osiągnął on dopiero 4 lutego 1952 r. wraz z Włodzimierzem Starzeckim. Stawiało to wtedy Jaskinię Miętusią w czołówce jaskiń świata.

Ważna zmiana na liście najgłębszych jaskiń Polski nastąpiła po odkryciu latem 1959 r. Jaskini Snieżnej, w której po kilku akcjach kierowanych przez Józefa Frączka osiągnięto —377 m. Kolejne wyprawy warszawsko-zakopiańskie schodziły na głębokość —420 m (12 sierpnia 1960 r. Janusz Onyszkiewicz, Józef Frączek i Władysław Palider) i —620 m (16 września 1960 r. Onyszkiewicz i Palider). Syfon leżący na głębokości 623 m, stanowiący przez szereg lat dno tej jaskini, osiągnięto 31 sierpnia 1961 r. podczas międzynarodowej wyprawy kierowanej przez Stefana Zwolińskiego (Bernard Uchmański, Krzysztof Zdzi-

towiecki i Janusz Onyszkiewicz — por. T. 3—4/64 s. 94).

Wyprawa KTJ KW i GT GOPR, kierowana przez Janusza Śmiałka, dokonała 19 maja 1968 r. połączenia jaskiń Nad Kotlinami i Snieżnej, dzięki czemu system ten uzyskał głębokość 755 m. Ostatnia zmiana nastąpiła 9 sierpnia 1974 r., gdy podczas wyprawy Speleoklubu Warszawskiego i OW PTPNoZ Jerzy Grodzicki i Andrzej Płachciński dotarli do syfonu położonego na głębokości 783 m. Wówczas Wielka Jaskinia Snieżna przesunęła się na — szybko utraconą — 11 pozycję na liście najgłębszych jaskiń świata.

### Przejścia sportowe

Jest oczywiste, że przy uciążliwej eksploracji prowadzonej w głębokich jaskiniach do rejonu penetrowanego docierano najkrótszą drogą przez najbliższy lub najłatwiej dostępny otwór. Dlatego też w jaskiniach wielotworowych nie było potrzeby dokonywania przejść całej deniwelacji (integrale), czyli pokonywania drogi od najwyższego do najniższego punktu i powrotu na powierzchnię przez najwyższy otwór jaskini w czasie jednej akcji przez ten sam zespół. Nic więc dziwnego, że Paul Courbon pisze: „dla wielu grotolazów-sportowców najgłębszym systemem w świecie pozostała Gouffre Berger”.

Pierwszego przeszło 500-metrowego przejścia tego rodzaju dokonano w r. 1947 w czasie eksploracji jaskini Anou Bousouil w Algierii, osiągając głębokość 505 m. W dniach od 13 do 15 sierpnia 1953 r. przy eksploracji do Sali Verna jaskini Pierre Saint Martin, Georges Lepineaux, Jacques Theodor i Daniel Eppelly pokonali 728 m, zaś we wrześniu 1954 r. w Gouffre Berger Georges Garby i Jean Cadoux — 740 m. Następne rekordy uzyskiwane były w Gouffre Berger i wynosiły: 903 m we wrześniu 1954 (Fernand Petzl z tow.), 985 m w sierpniu 1955 oraz 1122 m w sierpniu 1956 r. Głębokość 1133 m pokonał w sierpniu 1963 r. Anglik Ken Pearce. W latach 1953—1963 rekord głębokich przejść pokrywał się też z rekordem głębokości jaskiń. W lipcu 1968 r. akcja nurkowania dokonana przez Speleo-Club de la Seine przyniósł wynik —1141 m.

Pomimo tego, że w r. 1966 Gouffre Berger utraciła pierwszeństwo pod względem głębokości, że w systemie Pierre Saint Martin systematycznie uzyskiwano coraz większą głębokość, że Gouffre Jean-Bernard z 1398 metrów stała się drugą jaskinią świata — to jeszcze przez 12 lat Gouffre Berger dzierżyła prymat najgłębszych przejść.

Podejmowane wielokrotnie w systemie Pierre Saint Martin i Gouffre Jean-Bernard (m.in. T. 2/78 s. 91) próby dokonania przejść całej ich głębokości załamywały się ze względu na trudności i uciążliwość drogi, dla której pokonania konieczna była duża wytrzymałość. Wreszcie po wielu wysiłkach w dniach 28—31 sierpnia 1978 r. Paul Courbon,

Maurice Chiron, Roland Astier i Frederic Poggia dokonali pierwszego całosciowego przejścia 1332 m w systemie Pierre Saint Martin (T. 3/79 s. 116).

Ostatni światowy rekord głębokich przejść ustanowiła wyprawa KTJ PZA, kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego (opis w numerze), która od 22 do 29 lutego 1980 r. dokonała — dzięki świetnej taktyce i konsekwentnemu realizowaniu dobrze przygotowanego planu — trzech przejść całej 1358-metrowej głębokości Gouffre Jean-Bernard.

## Przejścia polskie

Pierwsze polskie przejście ponad 500 m zostało dokonane 10—12 sierpnia 1956 r. w Gouffre Berger podczas międzynarodowego obozu. Teresa Janasz i Mieczysław Mielcarski dotarli wówczas do początku Rzeki bez Gwiazd (—640 m). Ale już w 2 dni później w tej samej jaskini Kazimierz Kowalski w czasie akcji od 12 do 20 sierpnia zszedł aż do syfonu —1122 m. Powtórzeń tego głębokiego przejścia dokonały jeszcze 2 polskie wyprawy — latach 1966 i w 1976. Podczas pierwszej z nich przejście zrobili Janusz Śmiałek, Edward Ostapowski, Waldemar Karz i Jan Danysz (15—21 sierpnia). W czasie drugiej — 11 członków centralnej wyprawy KTJ PZA: Andrzej Ciszewski, Janusz Śmiałek (kierownik), Kazimierz Szych, Andrzej Górny, Andrzej Dzioba i Andrzej Kokoszka (28—29 lipca), Andrzej Kozik i Mieczysław Kołodziejczyk (31 lipca — 1 sierpnia) oraz Marek Marciszewski, Jerzy Dworak i Wiesław Wilk (1—3 sierpnia).

Niestety nie można uznać szeroko reklamowanego w Polsce „trawersowania” Jaskini Pierre Saint Martin (T. 4/72 s. 175), dokonanego przez wyprawę STJ KW i AKG Kraków, kierowaną przez Janusza Śmiałka, ponieważ było to tylko zejście przez otwór Tête Sauvage do Sali Verna, skąd przez sztucznie wykuty tunel zespół szturmowy przedostał się do całkiem odrębnej jaskini Arphidia, z której po osiągnięciu dna (—480 m), powrócił na powierzchnię — również tunelem. Tak więc rekord z Gouffre Berger został pobity dopiero po 24 latach — przez wyprawę KTJ PZA do Gouffre Jean-Bernard.

Bardzo interesujące są osiągnięcia głębokościowe Polek. Jako pierwsza na listę polskiego kobiecego rekordu głębokich przejść wpi-



Aktualna rekordzistka świata — Ewa Wójcik z Krakowa.

sała się Teresa Janasz, która podczas wyprawy do Gouffre Berger (zob. wyżej) — zeszła do poziomu —640 m. Zejścia do syfonu końcowego Jaskini Śnieżnej (—623m) jako pierwsza kobieta dokonała w dniach 4—6 września 1961 r. Witosława Boretti-Szumańska (-Onyszkiewiczowa) podczas zdobywczej wyprawy. W dniach 24—29 września 1969 r. w czasie akcji Speleoklubu Gliwice Danuta Krótka przebyła tzw. wielki trawers (wejście przez otwór Nad Kotlinami, zejście do syfonu — jako druga kobieta — i powrót na powierzchnię przez otwór Jaskini Śnieżnej). W zespole szturmowym, który dokonał omówionego wyżej „trawersowania” Jaskini Pierre Saint Martin brała udział Krystyna Gruca. Warto zauważyć, że za to przejście otrzymała ona złoty medal „Za Wyrbitne Osiągnięcia Sportowe”.

Rekordowe przejście Teresy Janasz pobite zostało dopiero w czerwcu 1973 r., gdy Krystyna Gruca podczas treningowej akcji dokonała przejścia Wielkiej Jaskini Śnieżnej (755 m).

Ewa Wójcik z Krakowa jest posiadaczką następnych polskich kobiecych rekordów głębokich przejść: 905, 970 i 1358 m. Pierwszy z nich ustanowiła w Gouffre Andre Touya we Francji w dniach od 20 do 21 sierpnia 1973 r., drugi — w jaskini Lamprechtsofen w Austrii w dniach od 14 do 18 stycznia 1979 r., trzeci — podczas pierwszego całosciowego przejścia Gouffre Jean-Bernard. Należy podkreślić, że po raz pierwszy kobieta została współzdobywczynią rekordu świata w głębokich przejściach (poprzedni rekord, należący do Anny Taparkowej z Bułgarii, wynosił 1122 m).

Wykaz ważniejszej literatury, na której oparto powyższe opracowanie liczy 30 pozycji.

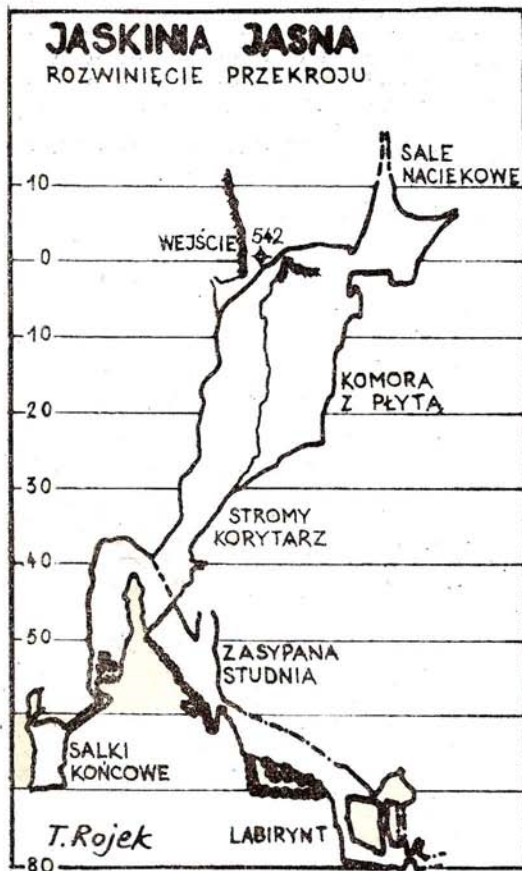
## KOMUNIKAT

Dalszy wzrost kosztów wydawania „Taternika”, spowodowany ruchem cen papieru i usług poligraficznych, zmusza nas do regulacji ceny naszego pisma, która począwszy od numeru 3/1980 wynosić będzie 20 zł za egzemplarz. Ponieważ aż 3/4 nakładu „Taternika” rozchodzą się w prenumeracie rocznej, informujemy dodatkowo, że dla czytelników nabywających pismo tą drogą, nowa cena wejdzie w życie dopiero po wygaśnięciu prenumeraty.

Redakcja

# Jaskinie przynajmniej na papierze

Co jakiś czas głośniej jest u nas o ochronie jaskiń — nie ma ich w Polsce zbyt wiele, a niszczą je wszyscy. Począwszy od bezmyślnych wandalów, poprzez turystów i zbieraczy minerałów, aż po grotołazów. Działalność ich, aczkolwiek trudna do ukrócenia, podlega jednakże określonym sankcjom. W pełnej natomiast zgodzie z prawem likwiduje te obiekty górnictwo odkrywkowe: jaskinie znajdujące się w granicach eksploatowanych złóż kamieniołomów ulegają w toku pracy całkowitej zagładzie. Z drugiej jednak strony części jaskiń nie poznalibyśmy bez działalności górniczej. Tak np. strzelanie umożliwiło wejście do Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie, a w r. 1977 do jaskiń Jasnej i Za Sztolnią w Polonie w Górach Kaczawskich. Pierwsza z nich, o deniwelacji 95 m, jest aktualnie najgłębszą jaskinią Sudetów, a jej bogata i różnorodna szata naciekowa stawia ją w czo-



łówce naszych najpiękniejszych jaskiń. Pod względem sportowym stanowi znakomity obiekt do treningu technik umożliwiających dokonywanie głębokich zejść. Jaskinia za Sztolnią prezentuje się bardziej ubogo: 54 m deniwelacji — z dużą liczbą ciasnych zakamarków.

Eksploracją i sporządzeniem dokumentacji obu jaskiń zajmowali się członkowie Speleoklubu PTTK „Bobyry” z Żagania i klubu „Nietoperza” z Wałbrzycha — przy czynnej pomocy inż. Ryszarda Stańskiego, kierownika kamieniołomu w Wojcieszowie i wielkiego miłośnika jaskiń. Pełne przychylności dla naszych spraw stanowisko kierownictwa kamieniołomu pozwoiliło dotąd zachować obie jaskinie, lecz zadania gospodarze przedsiębiorstwa wymagają ich likwidacji i wydaje się, że stoją one na straconej pozycji. I tak chyba będzie się działo we wszystkich tego typu konfliktach. W takich więc sytuacjach można zrobić tylko jedno: jak najszybciej sporządzić możliwie pełną dokumentację jaskiń mających ulec zagładzie, by przynajmniej w tej formie zachować ich obraz. Aby spełnić to minimum, konieczne jest nawiązanie ścisłej współpracy pomiędzy poszczególnymi zakładami górnictwa odkrywkowego, a terenowymi oddziałami PTPNoZ — i to z inicjatywą tych ostatnich, czekanie bowiem na rozwiązanie problemu przez centralne organy może doprowadzić do zaprzepaszczenia nawet tej zminimalizowanej szansy.

# Namioty i tlen w Himalajach

Przysłuchując się prelekcjom i rozmawiając z uczestnikami Śląskiej Wyprawy na Lhotse z jesieni 1979 r., zebrałem kilka uwag, które być może będą interesujące dla czytelników „Taternika”.

Do powodzenia wyprawy (8 ludzi na szczycie, w tym 3 bez tlenu) przyczyniły się na pewno opracowane przez Janusza Baranka nowej konstrukcji namioty, wzorowane na modelu japońskim, lecz ulepszone i powiększone. Były one w zasadzie 2 osobowe, ale mniej wygodnie mieściły i 3 ludzi ze sprzętem. Miały kształt zbliżony do „igloo”; potrojne ścianki i ważyły zaledwie po 4,8 kg. Uczestnicy wyprawy chwalał przede wszystkim ich walory termiczne, odporność na wiatr, lekkość i łatwość ustawiania. Wykonały je Zakłady w Legionowie.

Ciekawe są opinie na temat wejść bez tlenu. Wszyscy zdobywcy szczytu zgodnie twierdzą, że kto szedł od obozu IV (7850 m) z tlenem na pełnym zasilaniu, ten mimo dodatkowego obciążenia dwiema butlami i aparaturą o łącznej wadze 16 kg był szybszy i nie odczuwał zimna (przy wyjściu z obozu IV panowała temperatura poniżej  $-30^{\circ}\text{C}$ ). Idący z tlenem Zygmunt Heinrich i Janusz Skorek stanęli na szczycie pierwsi, a przy podejściu i zejściu bez kurtek, ale w spodniach puchowych mieli uczucie ciepła, a niekiedy gorąca. Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka szli bez aparatury tlenowej i osiągnęli szczyt nieco później. Mimo kurtek i spodni puchowych odczuwali chłód — Czok bez przerwy poru-

szał palcami u nóg, by ich nie odmrozić.

W drugim ataku dobrze zaaklimatyzowany Robert Niklas, który szedł cały czas bez maski tlenowej, ale dźwigał niepotrzebnie aż na szczyt 1 butlę, pozostał pod koniec wejścia nieco w tyle, natomiast był szybki i pewny w zejściu. Po powrocie do obozu IV czuł się osłabiony, jednakże sen z użyciem zmniejszonej do 1/3 dawki tlenu w pełni zregenerował mu organizm. Janusz Baranek szedł szybko w masce tlenowej, ubrany tylko w 3 swetry wełniane (2 cienkie) oraz skafander, a miał uczucie gorąca. Kurtkę puchową nałożył dopiero na szczycie, gdzie silniej wiało i gdzie zabawił pół godziny. Leszek Czarnecki opowiada, że idąc w górę bez maski, ale też dźwigając 1 butlę i aparaturę, „czuł się dobrze”, a jednak co ok. 20 kroków ulegał zamroczeniu i musiał odpoczywać. Był w przeżyciu 150—200 m poniżej szczytu, gdy zawrócił go schodzący już z góry Adam Bilczewski.

Użyta na wyprawie polska aparatura tlenowa z Tarnowskich Gór działała dobrze, jeśli została starannie oczyszczona ze śniegu i lodu. Główna trudność poruszania się w masce tlenowej polegała na zalodzeniu się okularów i przewodu oddechowego podczas wydechu, co zmuszało do okresowego ich udrożnienia. Kłopot sprawiały też reduktory ciśnienia — nie wycechowane na prawidłowy przepływ tlenu (4 do 6 l/min.).

Zdzisław Kirkin-Dziędzielwicz

## Wypadki podczas zejścia

W „Oesterreichische Touristenzeitung” 5/1980 artykuł pod tym tytułem zamieszcza dr Herbert Hojesky. „Z 10 wypadków w Alpach 8 wydarza się w trakcie zejścia — pisze on. — Turyści ulegają im częściej aniżeli alpinści, ale i ci nie są wolni od zagrożeń”. Zestawiając listę przyczyn tego typu wypadków, dr Hojesky wylicza m.in. następujące:

- W ciągu dnia alpinista ma przed sobą ścianę jako ceł i jest skoncentrowany na jej przejściu. Po osiągnięciu szczytu rozluźnia się, staje się nieuważny, nawet lekkomyślny. Wystarczy małe potknięcie: płat śniegu lub mokry trawnik, choć pozornie nie eksponowane, bywają złośliwsze, aniżeli trudna skała.

- Nie zdarza się chyba nigdy, by ktoś rozpoczął wspinaczkę zmęczony. Tymczasem zejście zaczynamy nierzadko ostatkiem sił. Znużenie obejmuje nie tylko nogi i ciało, lecz także umysł, w tym zmysł rozwagi i krytycyzm. Człowiek staje się niezdolny do podejmowania prawidłowych decyzji: byle w dół, byle bez dalszego wysiłku. Uwaga — stan taki oznacza najwyższe niebezpieczeństwo!

- Zbiegając ze szczytu łatwo zgubić znaki lub ślady perci. W dodatku schodzi się często o zmroku lub w niepogodzie — krótkie zalamania pogody są w Alpach pod wieczór bardzo częste. W razie pobłądzenia przy podejściu zawracamy i szukamy właściwej drogi. Podczas zejścia odwrót oznacza móżół wspinania się w górę, rzadko więc bywa brany w rachubę. Z sytuacji złej turysta wpada w jeszcze gorszą.

- Pozostaje biwak. Wysoko w górach bywa on przykry, ale — dobrze zorganizowany — nie kryje zagrożenia dla życia. Mimo to mniej doświadczeni uważają, że muszą uciec gorze za wszelką cenę. Ta cena bywa bardzo wysoka! Tymczasem dla doświadczonego alpinisty istnieje tylko jedno „muszę”: muszą przetrzymać, przewyciężyć siebie, wyjść z przygody cało.

„Niebezpieczeństwo — stwierdza autor w zakończeniu — wiele traci ze swej grozy, gdy zostanie rozpoznane i w kalkulowane w plan działania. Jeśli zrobi się w górach błąd, trzeba go natychmiast przemyśleć i starać się naprawić. Znaczenie ma jedynie bezpieczeństwo — własne i towarzyszy.”



# Co nowego w Tatrach?

## DROGI NOWE I NIE NOWE

Chciałbym przekazać kilka informacji o nowych drogach, w których przejściu miałem możliwość uczestniczyć. I tak w dniach 8 i 9 lutego 1980 roku na północnej ścianie Małego Kieżmarskiego Szczytu poprowadziłem wraz z Piotrem Lose nową drogę między wariantem Żuławskiego do filara Grosza a drogą Smida i Rybički. Oceniliśmy ją na VI, A2 z czasem i przejścia 12 godzin. W dniu 6 kwietnia wraz z Leszkiem Opyrchałem zrobiłem nową drogę na Pomad Staw Turni. Wiedzie ona środkowym żlebem między drogami Orłowskiego (według monografii w T. 1/78 nr 48) i Mączki (nr 50). Droga ta ma charakter zimowy — kluczowy jest dolny odcinek z 40-metrowym lodospadem o nachyleniu 60—70 stopni. Dalej droga wiedzie żlebem, miejscami bardzo stromym. W dniu 1 kwietnia 1980 wraz z Andrzejem Karstem dokonałem i zimowego przejścia drogi przewodników tatrzańskich na Wielkiej Granackiej Baszcie. Ścianę tę chciałbym gorąco polecić wszystkim kolegom na zimę, choćby z tego względu, że znajdują tu oni 18 wyciągów wcale nie łatwego wspinania (IV—V). Jeśli chodzi o drogę, to oceny jej trudności są dość rozbieżne. I tak w monografii w T. 3/77 s. 122 Tadeusz Preyner podaje IV, A2, natomiast przewodnik Andraśiego i Paryskiego — VI, A1. Opierając się na naszym przejściu proponujemy ocenę V+, 7h.

Wspólnie z Władysławem Vermessym chciałbym się ustosunkować do drogi Pankiewicza i Wolfa na Młynarczyku. Otóż w T. 3/76 na s. 103 ukazała się wzmianka o przejściu tej drogi zimą przez Ryszarda Malczyka i Wojciecha Mrozkowskiego — z nowym wariantem klasycznym (omijającym ciąg hakowy z lewej strony wybitnym zacięciem). Wariant ten nie jest niestety klasyczny — mimo kilku prób Zbigniewa Czyżewskiego i przejść III i IV (T. 1/80 s. 33). Podczas tych przejść używaliśmy na owym wariantie 1 haka jako chwytu, podobnie jak i 1 haka na pierwszym wyciągu drogi (w opisie V, AO), nasze przejście jest więc najczystsze, gdyż poprzednie zespoły posługiwały się czynnie większą liczbą haków (6—7).

Andrzej Marcisz

## UWAGA — W TATRACH NIEBEZPIECZNIE!

W kwietniu i maju w Tatrach spał śnieg — może nie aż taki, że podobnego „nie pamiętają najstarsi górale”, niemniej jednak w początkach czerwca jego pokrywa miała charakter w pełni zimowy, a wszystkie żleby (północne i południowe) wypełniał firn. Ponieważ pierwsze dni czerwca nie przyniosły zmiany aury (2 czerwca powyżej 1800 m dosypało jeszcze 15 cm), wszystko wskazuje na to, iż nietypowa pokrywa utrzyma się co najmniej do połowy lipca. W ścianach jest też dużo lodu, ponieważ po krótkotrwałych deszczach przychodziły gwałtowne oziębienia. Tak np. w początku czerwca nie można było nawet wyśleć o dotarciu na Hinczową Przełęcz przez Galerie bez czekania i raków. Wszyscy, którzy zamierzają się wspinąć w czerwcu i lipcu, powinni koniecznie zabrać ze sobą raki i czekany — nie mówiąc o mocniejszym obuwiu. Kto wie, czy nietypowa pogoda nie zamieni nam Tatr — przynajmniej na parę tygodni — w góry typu alpejskiego.

Andrzej Skłodowski

## OBÓZ ZIMOWY KW POZNAŃ

W dniach od 17 lutego do 2 marca 1980 r. odbył się obóz KW Poznań w Roztoce. Natrafiono na okres bardzo ładnej pogody (9 dni słońca), dzięki czemu uczestnicy dokonali szeregu interesujących przejść. Na czoło wysuwają się przejścia kantu filara Kazalnicy Mięguszwieckiej (Piotr Bittner i Roman Tuliszka, 25—28 lutego) oraz srodek północnej ściany Zabiej Turni Mięguszwieckiej (Przemysław Piasecki i Andrzej Machnik z KW Gliwice, 22—25 lutego). Ponadto przebyto Komin Pokutników i północną ścianę Świstowej Czuby (Jerzy Marcinkowski i Grzegorz Fligel z KW Gliwice), a także drogę Stanisławskiego na Mnichową Przełęczkę Wyżnią (Bittner i Włodzimierz Jeżak) i drogę wprost na Białczańską Przełęcz Wyżnią (Piasecki i R. Pawłowski z KW Katowice). Dokonano też prawdopodobnie i zimowego przejścia drogi Górki środkowym żlebem południowo-zachodniej ściany Wielkiej Buczynej Turni (Marcinkowski i Fligel). Mimo sportowego charakteru obozu, przeprowadzano również szkolenie młodych członków Klubu, rozpoczynających wspinanie zimowe.

Jerzy Marcinkowski

## POWTÓRZENIA

Niejako na marginesie omówienia sezonu letniego 1979 odnotujemy kilka ciekawych powtórzeń, dokonanych w ładnym stylu i dobrym czasie:

Kieżmarski Szczyt — droga Martiša i śpánika na południowej ścianie (WHP 3333): Krzysztof Czarnecki i Władysław Janowski 29 czerwca 1979 w 4 1/2 godziny.

Kołowy Szczyt — direttissima środkowej turni południowo-wschodniej ściany (V+, A4, 8 godzin): Piotr Lutyński i Adam Potoczek 2 września 1979 w 3 godziny.

Mały Kołowy Szczyt — srodek południowej ściany (V—VI, 6 godzin): Piotr Lutyński i Adam Potoczek 3 września 1979 w 3 1/2 godziny.

Jastrzębia Turnia — płyty Pochyłego na południowo-wschodniej ścianie (VI, A4, 4e, 12 godzin): Piotr Lutyński i Adam Potoczek 7 września 1979 w 6 godzin.

## OBOZOWISKA PZA

Latem 1980 r. czynne będą, jak co roku, obozowiska PZA na Szalasiskach w Dolinie Rybiego Potoku i na Rąbanisku w Dolinie Suchoj Wody. Pierwsze z nich przeznaczone jest dla osób posiadających co najmniej stopień kandydata. Zmienione opłaty wynoszą:

- 6 zł od osoby za każdy dzień pobytu;
- 10 zł za każdy dzień od namiotu;
- 2 zł od osoby za zameldowanie;
- 10 zł za worek na odpadki.

Podstawę do zameldowania stanowią: dowód osobisty, karta tatarnika oraz legitymacja klubowa z opłaconymi składkami. Obozowiska czynne są od 15 czerwca do 10 września. „Rąbaniskiem” kieruje szef COS, Zdzisław Jakubowski, „Szalasiską” mają własnego kierownika.

## WIELKA BUCZYNOWA TURNIA

W sierpniu 1979 r. w przerwie między kolejnymi turnusami szkoleniowymi w „Betejemce” przeszedłem wraz z Maciejem Pawlikowskim północną ścianę Wielkiej Buczynowej Turni — nową drogą, logiczną i „nie wymuszoną”, a przy tym b. interesującą na zimę. Schemat na s. 66 zawiera wystarczające informacje techniczne, tu więc tylko parę uzupełnień. Droga tworzy direttissime przedniej części ściany, wysuniętej przed żleb północno-zachodni. Prowadzi wielkim białym ściekiem — idealnie na siodełko w filarze, którym wiedzie droga WHP 297. Pięć metrów nad podstawą ściany napotkaliśmy zardzewiały hak „Simond”, a po dalszych 5 metrach — przerdzewiała łyżka kowalska, ze starą sisalową pętlą, najprawdopodobniej zjazdowa. W ścianie pozostawiliśmy 6 haków, w tym 1 z pętlą (na przegowanej ścianie). Przejście zajęło nam 3 godziny, trudności oceniliśmy na V.

W tydzień po nas drogę powtórzył Leszek Wojtasiewicz z towarzyszem.

Jacek Jaworski

## OGRODICZENIA W TATRACH

Nowe daleko idące ograniczenia wprowadził ostatnio słowacki TANAP. Od 1 lipca 1980 r. zlikwidowano kilka dalszych szlaków, w tym dwa ostatnie w Tatrach Bielskich. Od jesieni 1980 r. ma wejść w życie zarządzenie, na mocy którego co roku w okresie od 1 listopada do 30 czerwca zamknięta będzie dla turystów cała wysokogórska partia Tatr Słowackich — z wyjątkiem kolejki na Łomnicę i Sławkowskiego Szczytu. Sprawa ruchu taternickiego zimą ma być przedyskutowana ze Związkiem Alpinistycznym CSRS. Ograniczenia te wywołają zapewne dyskusję, są bowiem wymierzone nie w turystykę masową, lecz w nieliczną grupę turystów o wysokich kwalifikacjach górskich.



### ZMARZŁE CZUBY

Nowa droga (?) południową ścianą: Witold Błaszczyk i Ziemiowit Jan Wirski 31 VIII 1979. Trudności IV, 2 miejsca — V. 1½ godziny. Pierwsze 4 wyciągi w litej skale. Na całej drodze nie napotkaliśmy śladów ew. poprzedników.

Początek drogi na lewo od drogi WHP 137 — w miejscu, gdzie w

## Nowe drogi w Tatrach

lewej części zielonych płyt widać charakterystyczne płytowe zacięcie ze ścianką u dołu. Zacięciem kilkanaście metrów — do miejsca, gdzie się wygładza. Stąd w prawo na stromą wielką płytę, która w górę do trawiastej półki. Dalej system rysek i ścianek aż pod okapik, skąd płytą w lewo ku górze do rysy (V-). Nیا kilka metrów do ukazującej się na lewo załupki, która do ścianki i dalej przecinająca ją ryska kilka metrów w górę. W miejscu, gdzie na prawo od ryski występuje gładka ścianka, przewinięcie w lewo na zeberko (V-), którym w górę na trawiaste stopnie. Ścianka na kruchym trawiastym terenie, doprowadzający w prawo pod ciemny kominek. Nim na grań, którą osiągamy na zachód od wschodniego wierzchołka Zmarzłych Czub.

### SKRAJNA BASZTA

Środkowym żebem wsch. zbocza: Włodzimirz Flut oraz Janusz i Leszek Opyrchałowic 23 VIII 1976. Trudności III, 2 godziny.

Wsch. zbocze Skrajnej Baszty przeryniają 3 wybitne żleby, znakomicie widoczne ze schroniska przy Popradzkim Stawie. Środkowym z nich, początkowo łagodnie, później coraz stromiej aż do jego rozwidlenia. Prawą odnogą poprzez kilka kruchych progów na podszytym trawniku.

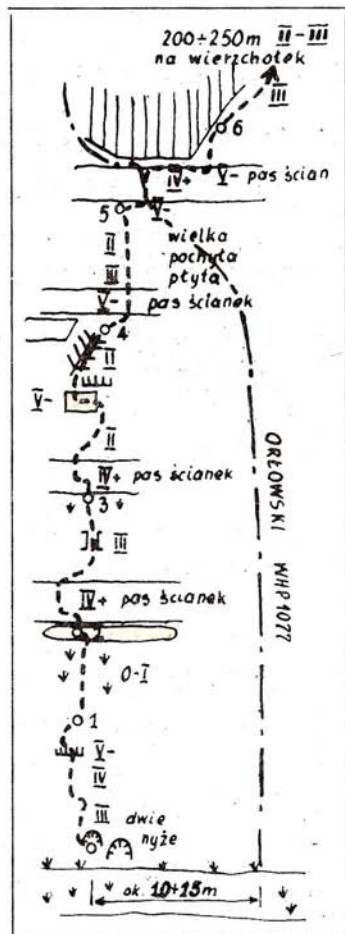
J. i L. Opyrchałowic

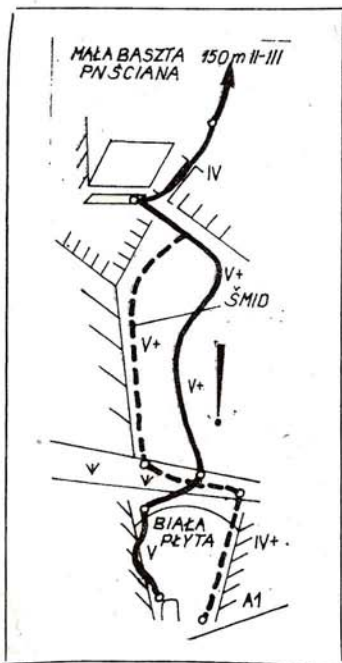
### ZABIA PRZEŁĘCZ MIĘGUSZOWIECKA

II wejście zimowe od północy, z I przejściem dolnych urwisk komina, które droga omijała lukiem od prawej strony, przez ścianę Wołowej Turni; Andrzej Machnik i Wacław Sonelski 27, 29 i 30 XII 1973. Trudności V, AO-Al.

Droga wiedzie typowo zimowym terenem po niekorzystnie urzeźbionej i słabo uszczelnionej skale. Pod względem klasy i trudno-

ści może być porównywana z sąsiednimi kominami Stanisławskiego i Węgrzynowicza. Przejście za-





jelo nam 19 godzin, przy czym pierwszego dnia zaporeczowaliśmy dolne urwiska komina, zaś drugiego i trzeciego dokonaliśmy przejść — przy bardzo złej pogodzie, co niewątpliwie wydłużyło czas wspinaczki.

A. Machnik

#### MAŁA BASZTA

Wariant do drogi Kysilkowej i Śmida (w monografii w T. 4/79 s. 173 — nr 54): Marek Czachor i Krzysztof Magdziarz 17 VIII 1977. Trudności V+, 4 godziny. Z wyjątkiem ładnego pierwszego wyciągu, droga jest nieciekawa i niebezpieczna (krucha skała). Ryśunek wykonała Hanna Przedpejska.

M. Czachor

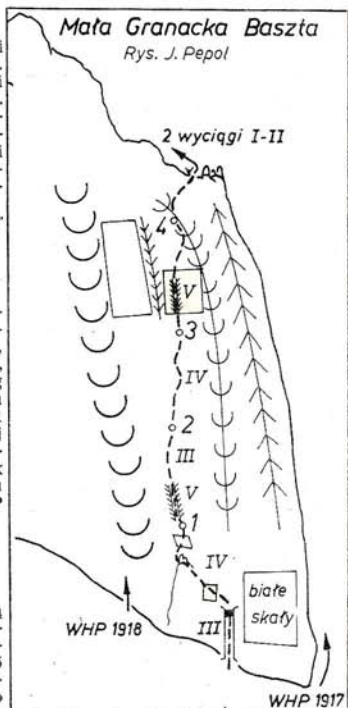
#### MAŁA GRANACKA BASZTA

Nowa droga prawą częścią zachodniej ściany: Barbara Czerwińska, Andrzej Klos i Jerzy Pepol, 30 VIII 1979; droga eksponowana, trudności V, 3 godziny. Przebieg drogi według schematu. W pobliżu stanowiska asekuracyjnego nr 1 natrafiono na stary hak, wyżej jednak nie było śladów wcześniejszych przejść. Dolny odcinek mógł być przechodzony z powodu niezbyt ścisłego opisu drogi WHP 1918.

#### ZABI SZCZYT WYŻNI

Nowa droga północną ścianą przez „skaleniowe zacięcie”: Marek Ścibielski i Andrzej Wyględacz 12 VII 1979. Trudności V—, 5 godzin, skała lita. Wejście w ścianę w lewej części przecinającego ją wielkiego trawiastego zachodu. Schemat na s. 65.

Nowa droga środkiem północnej ściany: Marek Ścibielski i Bogdan Tassarek 1 IX 1979. Trudności V—, 5 godzin. Skała lita. Początek



wspinaczki z wielkiego trawiastego zachodu — szczegóły na schemacie na s. 80.

M. Ścibielski

## Różne góry, różne lata

### NOWE DROGI W GRECJI

W lutym 1980 Speleoklub Morski PTTK z Gdyni zorganizował wyjazd w Góry Grecji, w którym wzięli udział: Andrzej Posiewnik (kierownik), Czech Jakubczyk i Jerzy Pikiel. Obóz założyliśmy w masywie Parnasu, u podnóża południowej ściany Papadolaki (T. 1/78 s. 10). Poprowadziliśmy 3 (prawdopodobnie nowe) drogi na szczyty o wysokości ok. 2300 m, wznoszące się w grani na wschód od Papadolaki. Niestety z powodu braku dokładnych map (są ściśle tajne) nie umiemy ich nazwać. Drogi mają charakter mieszany i prowadzą ścianami o wysokości ok. 900 m — trudności III—IV. Warunki lodowo-śnieżne były b. dobre — może dlatego, że zimę 1979/80 uznano w Grecji za zimę stulecia. Trafiliśmy na okres na ogół dobrej pogody z dwoma krótkimi, ale niezwykle gwałtownymi załamaniami. W masywie Parnasu są jeszcze możliwości wytyczenia nowych dróg — zarówno latem, jak i zimą. Góry są b. piękne, rozległe i zupełnie nie zagospodarowane (przez cały czas pobytu nie spotkaliśmy ani jednego człowieka).

Andrzej Posiewnik

### ZIMĄ W REJONIE MONT BLANC

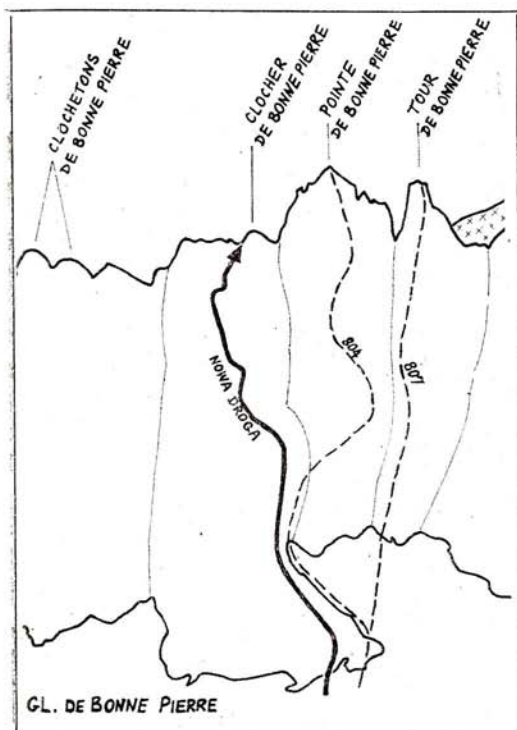
Od 9 lutego do 3 marca 1980 odbył się w Chamonix obóz wspinaczy z Wybrzeża. Uczestniczyli w nim: Janusz Lerch, Bogusław Polanowski (obaj ze Speleoklubu Morskiego PTTK w Gdyni) i Andrzej Raczyński (z KW Trójmiasto). Na początek

trójka weszliśmy na Mont Blanc du Tacul, Kuluarrem du Diable (11—12 lutego). Następnie, już dwójka, przeszliśmy direttissime północnej ściany Aiguille Sans Nom (ED, II przejście zimowe). Wspinaczka trwała 3 dni (16—18 lutego), pierwszego dnia padał śnieg, drugiego wiał silny wiatr, a trzeciego była piękna pogoda. Zejście przez wierzchołek Aiguille Verte i lodowiec Taléfre zajęło nam kolejną całą dzień. Na zakończenie, pracowicie torując w głębokim śniegu, wdrapaliśmy się na Mont Blanc ostrogą Brenva (25 i 26 lutego).

Janusz Lerch i Andrzej Raczyński

### ZIMĄ W FOGARASZACH

Na przełomie lutego i marca 1980 r. Halina Krüger-Syrokomka, Andrzej Gierych, Tomasz Herbich, Krzysztof Renik i Andrzej Skłodowski wybrali się w najwyższe góry Rumunii, Fogarasze, z zamiarem przejścia ich głównej grani — od przełęczy Surul do Fereastră Mare. W dniach 25 i 26 lutego zespół nasz doszedł do schroniska Surul, skąd osiągnął główną grani i nią przez szczyty Moasa, Surul (2282 m) i Budislavul (2345 m) dotarł do przełęczy Avirig. Tu zaskoczyła nas niepogoda. Przez 48 godzin czekaliśmy w namiotach na jej poprawę, aby następnie zejść w głębokim śniegu do schroniska Bircaciu. Niestety przez 4 kolejne doby sywał śnieg, tak że grubość jego warstwy koło schroniska (1550 m) sięgała ok. 2 m, na grani zaś prawdopodobnie ok. 3 m. 4 marca wróciliśmy do kraju.



Pełny koszt wyjazdu zamknął się w granicach 2500 zł na osobę (całość pokryli uczestnicy) — obóz firmował KW Warszawa.

Andrzej Skłodowski

#### POINTE DE BONNE PIERRE

Podczas obozu AKA Politechniki Warszawskiej w masywie Oisans latem 1978 r. Lech Kiedrowski i Marek Rogoziński przeszli w dniu 14 VII nową drogę w grupie najwyższego wierzchołka masywu — Barre des Ecrins (4102 m — por. T. 4/79 s. 149). Droga stanowi rozwiązanie 500-metrowej zachodniej

ściany Clocher de Bonne Pierre — niewybitnej turni w grani między Col des Ecrins i Pointe de Bonne Pierre. Droga ma charakter młotkowy. Najpierw wznosi się kruchymi skałami po prawej stronie ostrogi (II—III). Osiągnawszy zaśnieżone siodelko, zwraca się w lewo, trawersując pod kominem spadającym z przelazki w grani (uwaga! kamienie i bryły lodu!). Dalej wspinamy się w górę na śnieżną platformę, a z jej prawego skraju kruchym i mokrym zacięciem ok. 10 m na skośną półkę (IV). Półka lekko w lewo i dalej wprost w górę lewą ścianą rozwartego zacięcia aż pod pas przewieszek (ok. 40 m III), pod którym w prawo ok. 8 m (III—IV) i w miejscu, gdzie przewieszka jest najmniejsza, wprost w górę (IV+) na łatwiejszy już teren.

Marek Rogoziński

#### WROCLAWIANIE W REJONIE MONT BLANC

Spieszę donieść, że już po raz drugi Akademicki Klub Alpinistyczny we Wrocławiu zorganizował zimowy obóz sportowy w masywie Mont Blanc. W lutym 1980 r. w Chamonix przebywali Michał Gabryel, Marian Jargiło (kierownik) i Piotr Paćkowski. Przebyto następujące drogi:

13 II 1980 — rynnę Chere-Trauchant w prawej części tzw. trójkąta Contamine'a na północnej ścianie Mont Blanc du Tacul (TD): M. Gabryel, M. Jargiło i P. Paćkowski.

24—26 II 1980 — super-couloir na wschodniej ścianie Mont Blanc du Tacul (—ED): M. Gabryel i M. Jargiło.

20 II 1980 M. Gabryel i M. Jargiło podjęli zaawansowaną próbę wytyczenia nowej drogi na „filarze bez nazwy” na wschodniej ścianie Mont Blanc du Tacul. Próba załamała się ok. 100 m od wierzchołka z powodu braku sprzętu biwakowego. Dokonanie aż 3 wspinaczek w ciągu 2 tygodni było możliwe dzięki sprzyjającej pogodzie oraz posiadaniu przez nas sprzętu narciarskiego. Narty, uważane przez Francuzów za niezbędny ekwipunek w Alpach, pozwoli zaczynać zdobywać i nas. Szybkość, duża oszczędność sił, większe bezpieczeństwo w terenie uszczelnionym — oto niektóre z zalet.

Ze względów kronikarskich pragnę poinformować, że w marcu 1979 r. w tym samym rejonie działał wrocławski zespół — M. Jargiło i W. Panejko. Mimo fatalnych warunków atmosferycznych przebyliśmy w dniu 14 marca 1979 r. północną ścianę Tour Ronde. Czas prześcia 4 godziny, czas powrotu do schroniska Torino — 22 godziny.

Marian Jargiło

## Zawody wspinaczkowe

#### ZAWODY PRZED NAMI

Europejski kalendarz imprez przewiduje na rok 1980 kilka mistrzostw skałkowych o charakterze międzynarodowym. Federatia Româna de Turism-Alpinism urządziła w dniach od 3 do 10 sierpnia międzynarodową alpinadę połączoną z zawodami wspinaczkowymi. Sekcja „Téry Ödön” KPVDS Vörös Meteor zaprosiła przedstawicieli różnych krajów na siódme z kolei mistrzostwa o Puchar Aggtelek (6 i 7 września), które wyrobiły już sobie znaczący renomę. Głównym spotkaniem skałolazów będą przygotowywane przez Federację Alpinizmu ZSRR zawody w którymś z licznych skalnych gniazd Krymu (1—8 października). Reprezentacja PZA będzie liczyła 4 osoby.

#### MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SKAŁKOWE

Już drugi raz z rzędu doroczne międzynarodowe zawody wspinaczkowe przeprowadzone zostały

w skałkach podkrakowskich (27—28 X 1979 r.). Udział w nich wzięli wszyscy czołowi polscy skałolazi, a także ekipy z ZSRR i Jugosławii.

W pierwszym dniu, na Wroniej Baszcie w Dolinie Kobylańskiej, rozegrano zawody zespołowe. Wystartowało 14 dwójek, zaś sklasyfikowano 13. Dolną część 28-metrowej drogi (trudności VI—) wiodła świeżo oczyszczoną z ziemi i krzaków partia ściany. Górny odcinek stanowiły znane już „Ryski Marynarza”. Niespodziewane zwycięstwo odniosła młoda i mało znana dwójka krakowska: Andrzej Marcisz i Wojciech Szymendera. Wynik ten można śmiało uznać za jedną z większych sensacji sportu skałkowego w ogóle, jak dotąd bowiem Rosjanie — twórcy i niedoścignieni mistrzowie wspinania na czas — nigdy jeszcze nie przegrali ze skałolazami z innych krajów. Z przeprowadzanych później z zawodnikami radzieckimi rozmoiw wyniło, że główną przyczyną swojej porażki widzą oni w stosunkowo niewielkiej długości i małych trudnościach drogi.

Wspinaczka indywidualna odbyła się na dwu 30-metrowych drogach wytyczonych na wzgórzcu Fiala

<http://pza.org.pl>



Wronia Baszta — 27 października 1979. Zwycięzcy w konkurencji zespołowej: Andrzej Marcisz (z lewej) i Wojciech Szymendera.

Fot. Krzysztof Baran

koło Jerzmanowic. Trudności dróg: V+ i VI. Wystartowało 32 zawodników, ale sklasyfikowano tylko 13. Tym razem nie zanotowano wielkich niespodzianek. Po pięknej i zaciętej walce z Krzysztofem Pankiewiczem, pierwsze miejsce zajął as atutowej ekipy radzieckiej, Wiktor Markielow, wzbudzając swoim eleganckim stylem powszechny podziw. Warto tu odnotować trzecie miejsce Marka Kowalczyka, który po kilku latach nieuczestniczenia w zawodach skałkowych, nawiązał skuteczną rywalizację z młodszymi i znacznie pilniej trenującymi kolegami. A oto wyniki zawodów — indywidualnie i zespołowo:

1. Wiktor Markielow (ZSRR) . . . . .	3.41,4
2. Krzysztof Pankiewicz (KW Łódź) . . . . .	3.36,0
3. Marek Kowalczyk (KW Kraków) . . . . .	4.44,5
4. Anatolij Romanowski (ZSRR) . . . . .	4.47,3
5. Tomasz Opozda (AKA Kraków) . . . . .	4.47,5
6. Janusz Nabrdalik (KW Katowice) . . . . .	4.52,0

1. A. Marcisz i W. Szymendera (AKA Kraków) . . . . .	4.04,8
2. W. Markielow i A. Romanowski (ZSRR) . . . . .	4.22,0
3. Z. Czyżewski (SKW Jelenia Góra) i K. Pankiewicz (KW Łódź) . . . . .	4.23,8
4. M. Kowalczyk i W. Sas-Nowosielski (KW Kraków) . . . . .	5.18,2
5. J. Bator i A. Potoczek (KW Kraków) . . . . .	5.30,0
6. K. Czarniecki i W. Janowski (SKW Jelenia Góra) . . . . .	5.35,2

Krzysztof Baran

#### MISTRZOSTWA WAŁBRZYSKIE

KW w Poznaniu przy wielkiej pomocy Wydziału KPiT Urzędu Wojewódzkiego w Wałbrzychu zorganizował 18 listopada 1979 r. „I Otwarte Indywidualne Mistrzostwa Województwa Wałbrzyskiego we Wspinaczkę Skałkową”. Zawody odbyły się na terenie nieczynnego kamieniołomu granitowego w

miejsowości Chwałków. Konkurencja została rozebrana na 2 drogach o długości 18 i 30 m i trudnościach V (V+). Warunki atmosferyczne były fatalne — ciągły opad deszczu i temperatura 6°. Startowało 15 zawodników, imprezę kierował Jerzy Marcinkowski, za asekurację odpowiadał Marek Zierhoffer. Wyniki (czas łączny):

1. Stanisław Handl (KW Poznań) . . . . .	1.25
2. Krzysztof Pankiewicz (KW Łódź) . . . . .	1.48
3. Andrzej Marcisz (AKA Kraków) . . . . .	1.49
4. Szymon Serwatka (AKA Wrocław) . . . . .	1.52
5. Władysław Janowski (SKW Jelenia Góra) . . . . .	2.07
6. Janusz Nabrdalik (AKA Katowice) . . . . .	2.16

W nieoficjalnej klasyfikacji klubowej zwyciężył zespół AKA Kraków (Andrzej Marcisz i Tomasz Opozda) z czasem 4.16. W „pomoczkowych” rozmowach ustalono, że Urząd Wojewódzki w Wałbrzychu pomoże w corocznej organizacji mistrzostw.

Marek Zierhoffer

#### „PISKARZE”

W podsumowaniu czechosłowackiego sezonu wspinaczkowego („Krásy Slovenska” 3/89) Miroslav Neumann wspomina o doskonałych wynikach, jakie osiągnęli nasi wspinacze w skałkach piaskowcowych, szczególnie w NRD. Czechosłowaccy wspinacze demonstrowali tu wysokie umiejętności, przechodząc wiele najtrudniejszych dróg. Do najlepszych „piskarzy” w minionym roku należeli J. D'oubal, J. Simon, J. Slavik, V. Vodička, P. Krupka, S. Silhan, L. Slechta, P. Hradecky. Trzeba dodać, że w większości są to wspinacze, którzy z powodzeniem wspinają się też w wyższych górach. A może by tak polscy kolekty spróbowali swych sił w piaskowcowych górach NRD lub Czech? Zapraszamy.

Ivo Belina



Zawody w Dolinie Kobylańskiej: Wiktor Markielow.

Fot. Krzysztof Baran

# Wyprawy w góry egzotyczne

## POLONICA GÓRSKIE

27 lipca 1978 r. poznańską drogą na wschodniej ścianie Huandoy Norte (T. 1/80) przeszła wyprawa austriacka w składzie Bertl Gribnitz, Waltraut Sommersacher, Arnulf Leitner oraz Gerhard i Franz Neumayerowie. Wierzczołek osiągnięto w 14 godzin. Tę samą ścianę przeszedł też samotnie Tobin Sorenson, nie podał jednak jaką drogą. W dniu 11 lutego 1979 r. po ustawieniu 3 obozów (ostatni na wysokości 6000 m) na Cerro Mercedario (6800 m) weszła wyprawa hiszpańska. Pisze ona w „Anuario 1979” FEM: „Mercedario, zapewne przez swoją wysokość, jest częściej odwiedzany. Nasza wyprawa dokonała 21 wejścia na ten szczyt, pierwszego hiszpańskiego. Szczyt zdobyli po raz pierwszy Polacy w r. 1934, którzy na dodatek przeprowadzili rozległą eksplorację rejonu. Kto ciekaw szczegółów, niech przeczyta książkę „Más alto que los cóndores” Wiktora Ostrowskiego.”

## FITZ ROY – ZNOWU FRANCUZI

Jean Afanassieff (kierownik), jego brat Michel, Guy Abert i Jean Fabre tworzyli wyprawę, która w końcu 1979 r. dokonała I przejścia 1800-metrowej północnej ściany Fitz Roy (3400 m) w Patagonii. Między 8 a 22 grudnia założyli oni bazę wysuniętą na Północnym Lodowcu Fitz Roy i rozpięli w ścianie 300 m poręczówek. Atak przeprowadzili w dniach 24–28 grudnia, częściowo w typowej dla tego rejonu mroźnej wichurze. Trudności w skale sięgały V+ i A2, najbardziej niebezpieczne były odcinki powleczone cienkim lodem, wymagające delikatnej wspinaczki w rakach. Zeszli ze szczytu 45 zjazdami. Fitz Roy jest „francuską” górą: zdobyli go po raz pierwszy w r. 1952 Lionel Terray i Guido Magnone, w 1976 Guy Abert i Jean Afanassieff pokonali tzw. super-couloir.

Tadeusz Wowkonowicz

## NOWE WIELKIE PLANY

Proponując zimą jako trzeci sezon himalajski byliśmy przeświadczeni, że idea ta zostanie podchwyczona, nie spodziewaliśmy się jednak, że aż tak szybko. W Ministerstwie Turystyki w Katmandu już leży plik podań o zezwolenia na najbliższy okres zimowy, m.in. na Mount Everest drogą klasyczną. Redakcja „Taternika” otrzymała w końcu marca list od Alana Rouse z Anglii, który komunikuje, że zimą 1980–81 poprowadzi wyprawę na zachodnią grań Everestu i prosi o szczegółowe materiały dotyczące polskich doświadczeń zimowych w Himalajach. W skład jego ekipy

wejdą znani alpinisci: Joe Tasker, Brian Hall, Paul Nunn, bracia Adrian i Alan Burgess oraz Pete Thexton. Agencja „Sinhua” doniosła, że do kolejnego superwyczynu gotuje się Reinhold Messner. 2 kwietnia podpisał on porozumienie z Chińskim Związkiem Alpinistycznym, uzyskując zgodę na samotne wejście na Mount Everest w czasie trwania monsunu (koniec czerwca — koniec sierpnia). Drogi wejścia w zezwoleniu nie określono — Messner dokona wyboru w trakcie wyprawy, w uzależnieniu od warunków. Znając jego ambicje można przypuścić, iż wybierze którąś ze ścian. (jn)

## SZKOŁĄ SIĘ RÓWNIŻ CHIŃCZYCY

W T. 1/80 s. 35 informowaliśmy o zbudowaniu przez Jugosłowian szkoły górskiej dla Szeerpów w dolinie Marsiandi. Latem 1980 szkolenie prowadzą — wspólnie z 4 miejscowymi instruktorami — Stane Belak, Danilo Cedilnik, Zvone Korenčan, Vanja Matijevec, Bojan Pollak i Vlado Schlamberger. Na pierwszy turnus 1980 przyjęto 50 kandydatów, w tym 15 alpinistów z Chin. Ci ostatni powiększyć mają kadrę przewodników dla przyjeżdżających obecnie w góry ChRL wypraw z zagranicy.

Franci Savenc



Mont Cook (3764 m). 1. Ściana Caroline; 2. wschodnia grań; 3. wschodnia ściana. Drogi 1 i 2 wchodzą na szczyt środkowy (Middle Peak), droga 3 — na główny (High Peak). Na prawym skraju zdjęcia Grand Plateau a nad nim Linda Glacier.

## ALPY NOWOZELANDZKIE

Sześciu alpinistów jugosłowiańskich (kierownik Tomasz Jamnik) przebywało w lutym 1980 r. na Nowej Zelandii. Celem wyjazdu były lodowe wspinaczki na Mount Cook (3764 m). Dokonano na niego wejść trzema forma-

<http://pza.org.pl>

ejami: 900-metrową wschodnią ścianą, wschodnią granią i tzw. Caroline Face, czyli ścianą południowo-wschodnią. Ta ostatnia liczy 2000 m wysokości i cieszy się opinią jednej z najtrudniejszych w rejonie. Jej przejście zajęło 13 godzin, a połączono je z trawersowaniem środkowego i głównego szczytu. Zrobiono też kilka wejść wspinaczkowych na inne szczyty. Na początku pobytu Luka Karničar złamał nogę skacząc przez szczylinę lodową. W Alpach Nowozelandzkich dużym utrudnieniem jest zmienna i kapryśna pogoda.

Tomaż Jamnik

## RADZIECKI REKONESANS

Przed swą wyprawą na Mount Everest wiosną 1982 r., alpinisci radzieccy zorganizowali 6-osobowy rekonesans w rejon lodowca Khumbu. Podpisano porozumienie z Nepal Trekking Corporation, opracowano plan karawany, ustalono, iż szefem Szerpów będzie znakomity Pemba Norbu, sirdar obu operacji polskiej wyprawy everestowskiej. Ważnym zadaniem grupy zwiadowczej było wybranie kilku wariantów projektowanej nowej drogi południowo-zachodnią ścianą. Kierownik zwiadu, Jewgienij Tamm, powiedział do reportera pisma „Sowietskaja Rossija”: „W warunkach dzisiejszego alpinizmu wartość wejścia nie może polegać na samym tylko osiągnięciu najwyższego szczytu Ziemi, lecz na rozwiązaniu tego zadania w sposób sportowy, trudną i oryginalną drogą, w możliwie krótkim czasie.”

Gośćmi polskiej bazy pod Everestem byli też 3 Bułgarzy, przygotowujący swą przyszłoroczną wyprawę na Lhotse.

## ROZMAITOŚCI

☆ Jak podaje tygodnik „Echo”, grupa alpinistów z Uzbekistanu przygotowuje na lato 1980 r. wyprawę w rejon lodowca Fortambek, gdzie zamierza zdobyć dziewiczy szczyt 5915 m i nadać mu nazwę „Pik Olimpiady Moskiewskiej”. Ekipą złożoną z wybitnych i doświadczonych wspinaczy kieruje Wadim Elczibiekow.

☆ W „Chłopskiej Drodze” z 26 marca czytaliśmy, iż na Chimborazo (6287 m) w Ekwadorze poddano praktycznym próbom wyprodukowane ostatnio w Birmingham tabletki zapobiegające chorobie wysokościowej. Wyniki okazały się podobno bardzo obiecujące — czyżby oznaczało to zapowiedź rewolucji w himalaizmie?

☆ Jeff Lowe, znany wspinacz amerykański, przeszedł 30 kwietnia 1979 r. samotnie piękną południową ścianę Amai Dablang, z budowy podobną do wschodniej ściany Matterhornu. Klucz stanowi mur skalny 200-metrowej wysokości, który Lowe przebył

unikami w lewą, mniej stroną połąć. Reportaż z przejścia przyniósł dwumiesięcznik „Mountain” nr 72 (3—4/1980).

☆ Jak nas informuje Franci Savenc, Komisja Wypraw Planinske zveze Slovenije, której przewodni Aleš Kunaver, opracowała paroletni program działalności wyprawowej. Na pierwszym miejscu postawiono atak na południową ścianę Lhotse, pod którą zwiadowcza dwójka udaje się już najbliższej jesieni. Przewidziane są starania o zezwolenia od władz chińskich (Everest, Shisha Pangma, Menlungtse). Na r. 1984 zaplanowano wyprawę na K2 od strony północnej.

☆ Absolwent uniwersytetu w Lublanie, Jurij Senegačnik, napisał pracę dyplomową pt. „Geograficzne aspekty wypraw wysokogórskich w świecie”. Z jego ustaleń wynika, że gros wypraw kieruje się obecnie w różne rejonu Azji. Najwięcej, bo 20%, organizuje ich Japonia, na drugim miejscu znalazły się Włochy i Polska (!), na trzecim — Wielka Brytania i RFN. Autor miał duże kłopoty z zebraniem informacji, ponieważ — jak stwierdza — „nie ma nigdzie na świecie ośrodka, który prowadziłby ewidencję tego typu działalności”. (Franci Savenc)

☆ Hiszpanie Miguel Angel Garcia Gallego i Miguel Gómez Sánchez poprowadzili w 4 dni w lutym 1980 r. nową drogę ścianą Diamant szczytu Batian (5198 m) w masywie Kenia. Jak podaje „Boletin Informativo FEM” 4/1980, jest to „jedna z najtrudniejszych aktualnie dróg w Mount Kenia i w ogóle w Afryce”.

## ACONCAGUA 6959 M

Asociación Mendociana de Actividades de Montana ogłosiła statystykę wejść na najwyższy szczyt Ameryki w sezonie wyprawowym 1979—80. Zezwolenia władz otrzymało 69 wypraw z 265 uczestnikami, z których 79 osiągnęło wierzchołek. Drogę od północy (normalną) wybrało 57 wypraw, 4 zaplanowały ścianę południową, 8 — wejście „por la ruta Polaca”. Najwięcej wypraw organizują Amerykanie, na drugim miejscu stoją gospodarze, na trzecim RFN. Podano także, iż od r. 1897 śmierć na stokach Aconcagua poniosły łącznie 32 osoby, z których siedmiu nie odnaleziono. Zainteresowanie masywem Aconcagua wzrasta gwałtownie, zwłaszcza iż mają go w swych programach europejskie biura wycieczkowe. W porównaniu z sezonem 1978—79 liczba wypraw uległa podwojeniu!

Redaktor „Taternika” zawiadamia współpracowników o zmianie adresu domowego, który jest obecnie następujący: Józef Nyka, ul. Klaudyńny 12 m. 79 01-684 Warszawa. Na razie bez telefonu.

# Więści organizacyjne

## UIAA – TRENTO 1980

Przy okazji Festiwalu Filmów Górskich odbyły się w Trento posiedzenia Komitetu Wykonawczego oraz kilku komisji roboczych UIAA. W dniu 2 maja wzięliśmy udział w obradach Komisji Wypraw. Przedyskutowano nowy regulamin wydany przez rząd Nepalu — zwrócono uwagę na stały wzrost wysokości opłat i stopniowe ograniczanie swobody poruszania się przyjeźdnym po kraju. Postanowiono, że trójka Aleš Kunaver (Jugosławia), Silvia Buscaini (Włochy) i Andrzej Paczkowski (Polska) dokona analizy regulaminu i przedłoży władzom nepalskim opinię UIAA. Po dłuższej dyskusji Komisja uznała, że za sezon zimowy w Himalajach Nepalu uważać się będzie okres od 1 grudnia do 28 lutego — niezależnie od sezonów administracyjno-organizacyjnych, wyznaczonych przez Ministerstwo Turystyki. Aleš Kunaver przedstawił stan prac związanych ze szkoleniem Szerpów w Nepalu. Postanowiono, aby od 1981 r. do akcji szkoleniowej włączyły się i inne kraje, wysyłając do Nepalu na własny koszt instruktorów i przekazując szkołę w Marsiandi (zob. T. 1/80 s. 35) sprzęt po wyprawach. W związku z wygasaniem kadencji niektórych członków Komisji postanowiono m.in. przedłużyć mandat przewodniczącego, Louisa Gevrila (Francja), a na dyrektorów technicznych powołać Bernarda Amy (Francja) i Silvię Buscaini (Włochy).

Następnego dnia, 3 maja, odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego — przewodniczył mu prezes, Pierre Bossus. Omówiono m.in. sprawy szkolenia przewodników i alpinistów w krajach rozwijających się, szczególnie w Nepalu, Szwajcarii, Francji, Wielkiej Brytanii i Polsce złożyły obietnice delegowania w r. 1981 po 1 instruktorze do szkoły w Marsiandi. Obszerne sprawozdanie złożyła pracownica Komisji Bezpieczeństwa, przedłożono mandat przewodniczącemu Komisji Ochrony Przyrody, Radkowi Roubalowi (CSRS). W związku ze zmianami w statucie UIAA i wygaśnięciem mandatów dotychczasowych członków Komitetu Wykonawczego, przeprowadzono tajne głosowanie kandydatów, które zostaną zaproponowane na najbliższym kongresie. Na 21 krajów po 14 głosów (100%) otrzymały Francja, Hiszpania, Jugosławia, Polska, RFN, Szwajcaria, USA i Włochy.

Andrzej Paczkowski

## UIAA – BRUKSELA 1979

Z uwagi na dość istotne tematy obrad, dorzucamy parę zdań o zebraniu Komitetu Wykonawczego UIAA w Brukseli w dniach 31 marca i 1 kwietnia 1979 r. Omówiono na nim sprawy powołania Komisji Lekarskiej oraz zorganizowania szkolenia przewodników i

instruktorów w Nepalu i w Ameryce Południowej. Długa dyskusję wywołała sprawa zmian w statucie Unii. Postawiono zalecić Walnemu Zgromadzeniu dokonanie poprawek m.in. w art. 15 (wprowadzić możliwość jednorazowej reelekcji prezesa i wiceprezesa — z kadencją 4-letnią) oraz w art. 12 (znieść uważny za niedemokratyczny podział członków Komitetu Wykonawczego na stałych i niestałych — z powiększeniem ich liczby do 16 a kadencji do lat 4). W punkcie „sprawy różne” delegat ZSRR oficjalnie zdementował powtarzane od wielu lat pogłoski, jakoby w r. 1952 odbyła się nieudana wyprawa chińsko-radziecka na Mount Everest od północy. W dniu 30 kwietnia odbyło się też zebranie Komisji Wypraw UIAA. Przedstawicielem PZA był na obu posiedzeniach prezes, Andrzej Paczkowski.

## 15-LECIE AKA POZNAN

12 stycznia 1980 r. obchodziliśmy uroczyste 15-lecie Akademickiego Klubu Alpinistycznego w Poznaniu, którego działalność jest kontynuacją powstałej w r. 1964 Sekcji Grotolazów i późniejszej Sekcji Speleologii i Tatarnictwa AKT. W uroczystościach uczestniczyli założyciele klubu, jego kolejni prezesi, a także przewodniczący Prezydium FAKA, Adam Krawczyk. Można było spotkać także szereg znanych twarzy ze środowiska katowickiego i jeleniogórskiego. Z okazji jubileuszu ukazał się „Biuletyn” zawierający relacje z licznych wypraw członków naszego klubu oraz wykaz ich najważniejszych przebiegów w Tatrach i górach kilku kontynentów. Biuletyn spotkał się z pozytywną oceną.

Paweł Ziętek

## WYSOKOGÓRCY W RADOMIU

Jak informuje „Życie Radomskie” z 17 lutego 1980 r., Klub Górski Radom powstał w r. 1973 przy ówczesnej filii Politechniki Świętokrzyskiej, a organizacyjnie działa w ramach SZSP. W r. 1977 przy Radzie Zakładowej Elektryczni Koźnice utworzono Klub Turystyki Wysokogórskiej „Graż”. Od początku istnienia klub ten związał się z radomskim Klubem Górskim, którego obecnie jest filią. W latach 1978 i 1979 radomscy alpinści pod kierownictwem doc. dra Zygmunta Źdrojewskiego wspinali się w Himalajach. Klub nie jest zarejestrowany w PZA.

## W JUGOSŁAWII

W oparciu o nowy statut, Planinska zveza Jugoslavije przeszła w maju 1980 r. na metodę kolektynowego kierowania. Nowy zarząd tworzą przedstawiciele wszystkich republik — przewodniczy mu 38-letni inż. górnik Vladimir Vuko-

mirović z Czarnogóry. Uchwalono, że PZJ przygotowuje wielki górski szlak transwersalny „Po Titovih poteh”, który połączy miejsca upamiętnione działalnością wojenną zmarłego prezydenta. Wiosną 1980 r. PZJ gościła w Velebićie i Paklenicy grupę alpinistów z Danii i Szwecji, którzy przeszli przeszło 60 dróg. Wyprawy jugosłowiańskie bawia obecnie w górach Azji, Afryki, Grenlandii — do Ameryki Południowej, m.in. na Aconcagua, wyjechały w maju 4 grupy.

Franci Savenc

## W SZWAJCARI

Fuzja Club Suisse des Femmes Alpinistes (założonego 27 lutego 1918 r. przez 15 pań) oraz Club Alpin Suisse została zatwierdzona przez walne zgromadzenie obu organizacji i z dniem 1 stycznia 1980 r. idea równouprawnienia kobiet zwyciężyła w ostatnim chyba z klubów górskich na świecie. Oba kluby połączyły swe administracje, paniom zagwarantowano prawo do tworzenia żeńskich sekcji. Z datą 10 stycznia 1980 ukazał się ostatni numer wychodzącego od 58 lat pisma „Nos Montagnes”, sympatycznie redagowanego przez Verne Gurnter. Ostatnią panią prezes SFAC była Régine Schneider. Żegnając ten popularny klub, reprodukujemy jego odznakę, która dziś należy już do numizmatów.



## PO KRÓTCE

● Deutscher Alpenverein wydał zalecenie, aby szeroko praktykowane w sekcjach odczyty górnictwa i wyprawowe poprzedzane były krótkimi prelekcjami o tematyce szkoleniowo-wychowawczej. Może przykład ten wart byłby naśladowania i u nas? O niebezpieczeństwach gór i postępowaniu w trudnych sytuacjach nigdy nie mówi się za dużo.

● Federacion Española de Montañismo zrzesza 51 federacji lokalnych z łączną liczbą 800 klubów. W dniu 1 stycznia 1980 r. należało do nich 64 670 alpinistów, w tym 15 040 dzieci i 13 020 młodzieży. Największe skupiska tworzą Barcelona i Madryt.

● UIAA rozpowszechniła w maju 1980 r. „informację ogólną” o swych organizacjach członkow-



skich, opracowaną na podstawie ankiet. Zrzesza ona federacje i związki z 40 krajów z łączną liczbą 2 milionów członków. Najwyższe liczby podały Deutscher Alpenverein — 358 000 (obecnie już 380 000), VAVOe — 343 000, Federacja Alpinizmu ZSRR — 300 000 i Federacja Górską Jugosławii — 180 000.

● Club Alpin Français prowadzi — oprócz innych szkoleń górskich — także szkołę lotniarstwa. Miesiące lata wypełnia 16 tygodniowych kursów — w trzech poziomach: a) kursy teoretyczne i podstawowe, b) kursy średnich wysokości (loty od 100 do 300 m) oraz c) kursy wysokich lotów (do 750 m).

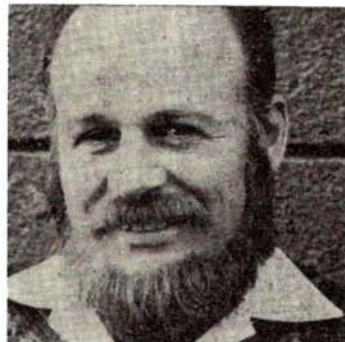
● Z powodu ogólnie słabej i nierównomierniej frekwencji gości, PZA zrezygnował z organizowania zimowych obozów dla alpinistów z krajów demokracji ludowej (tzw. obozów KDL). Zainteresowane stowarzyszenia mogą być zapraszane gościnnie do udziału w zgrupowaniach unifikacyjnych.

#### PERSONALNE

● Na spotkaniu z okazji święta 1 Maja, sześciu zakopiańskich uczestników zimowej wyprawy na Mount Everest — Walenty Fiut, Ryszard Gajewski, Robert Janik, Maciej Pawlikowski, Ryszard Szarfirski i Krzysztof Żurek — otrzymało złote odznaki Za Zasługi dla Zakopanego. Przewodniczącą MRN i pierwszy sekretarz KM PZPR, Stefan Gusek, wręczył nadto Klubowi Wysokogórskiemu list fundacyjny na organizację następnej wyprawy w Himalaje.

● Jak już podawaliśmy, Kurt Diemberger (ur. 16 marca 1932) ma

na swoim koncie 5 szczytów ośmiotysięcznych i rozgląda się za szóstym. Toni Hiebeler pisze w



„Alpinismus” 2/1980, że nie musi on się spieszyć; jego dziadek żył 103 lata, ojciec dobiega do 80, Kurt ma więc przed sobą dość czasu, by oporać się z całą czternastką ośmiotysięczników.

● „Dziewczyna z lina” — pod tym tytułem „Tempo” z 6 marca 1980 r. przeprowadziło wywiad z Alicją Bednarz, która mówiła o specyfice alpinizmu kobiecego. Sama kurs skończyła w r. 1961, wyjeżdżała w Alpy, Kaukaz, Rile, w góry Norwegii i Jugosławii, 3 razy była w Hindukuszu, gdzie weszła na 4 siedmiotysięczniki. W r. 1975 uczestniczyła w wyprawie na Gasherbrumy.

● 16 czerwca 1980 r. 75 lat ukończył inż. Wiktor Ostrowski, pierwszy zdobywca Mercedario i współautor „la ruta Polaca” na Aconcagua, dziś pisarz górski i zaśluzony propagator alpinizmu

przez świetnie prowadzone prelekcje publiczne. Inż. Ostrowski jest też miłośnikiem sportów wodnych. Przed wojną miał mistrzostwo akademickie w kanadyjkach i dokonywał wielkich spływów kajakowych, m.in. rzekami Ameryki Południowej.

● Po 40 latach pracy w zarządzie i 20 latach pełnienia funkcji prezesa, ustąpił z tego stanowiska w Oesterreichischer Alpenklub dr nauk technicznych, Carl Rind. Przewodniczył 200 zebraniom plenarnym i 120 imprezom klubowym, nie licząc setek narad i zwykłych posiedzeń. Podsumowano, że w przeliczeniu na pracę ciągłą włożył w sprawę klubu 6 lat! Czyż to nie więcej, niż przynoszące tyle chwały zdobycie paru szczytów, nawet bardzo wysokich?

● 72 lata kończy w tym roku Raffaele Carlesso, autor wytycznych w 1934 r. słynnych dróg na Torre Trieste i Torre di Valgrande. Jak świetnia zachował kondycję świadczy to, że zeszedłgo lata przeszedł w 8 godzin (!) północną ścianę Cima Grande di Lavaredo drogą Comicio — po raz szósty w swym życiu. „Wygląda na to, że niektórzy wspinacze nie starzeją się nigdy” — napisał Gino Buscaini w komentarzu do tego wyzyny.

● Jerzy Młynarczyk, prezydent Gdańska i znany opiekun alpinistów, wręczył „męskiej” piątce z Rakaposi odznaki „Za Zasługi dla Miasta Gdańska”. Otrzymał je: Andrzej Bieluń, Jacek Gronczewski (z Warszawy), Jerzy Tillaak, Tadeusz Piotrowski (ze Szczecina) i Ryszard Kowalewski. Na Rakaposi weszły także Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska z Warszawy.

## Jaskinie i speleologia

### JESIENNE SPOTKANIE SPELEOLOGICZNE

W dniach 19—21 października Sekcja Speleologiczna Polskiego Towarzystwa Przyrodniców im. Kopernika, Oddział Warszawski PTPOoZ oraz Muzeum Okręgowe w Częstochowie zorganizowały w Podlesicach „XII Sympozjum speleologiczne” połączone z „III Ogólnopolskim spotkaniem na temat problemów inwentaryzacji i dokumentacji jaskiń” i konferencją „Fauna podziemna Polski”. Pierwszy dzień poświęcony był tematyce regionu. Wygłoszono referaty zapoznające uczestników z budową geologiczną i zjawiskami krasowymi (Jerzy Głazek), hydrogeologią (Andrzej Pacholewski) oraz fauną podziemną Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej (Andrzej Skalski). Dalsze obrady prowadzone były w sekcjach dokumentacyjnej i biospeleologicznej. W sekcji dokumentacyjnej po referacie wstępnym („Rola dokumentacji speleologicznej w eksploracyjnej działalności ja-

skiniowej” — Rafał M. Kardaś i Jerzy Mikuszewski) przedstawiono prace dokumentacyjne szeregu wypraw zagranicznych (Piotr Kulbicki, Marian Napierała, Alfred Rösler). Krzysztof Mazik zaprezentował wyniki najnowszej inwentaryzacji jaskiń w rejonie Podlesic, a Piotr Kulbicki — niektóre problemy techniczne i propozycje nowych rozwiązań w pracach dokumentacyjnych.

Regina Kardaś

### SNIEŻNAJA SZACHTA — 1280

Bułgarskie „Echo” z 18 kwietnia 1980 zamieściło informację o nowym sukcesie grotolazów moskiewskich w aktualnie najgłębszej jaskini ZSRR, Śnieżnej. Wykorzystując niski i stabilny w lutym stan wód w jaskini, dotarli oni do poprzednio osiągniętej głębokości 1190 m, po czym pokonali ciasne przejścia i

odkryli komnatę 200 m długości i 20—60 m wysokości. W zamykającym ją blokowisku (—1280 m) znaleziono niewielki otwór z niezwykle silnym wywiewem, świadczącym o istnieniu pod spodem nowych próżni. Ich zbadanie będzie celem dalszych wypraw. Głębokość 1280 m przesuwa Śnieżną blisko czoła światowej listy, nie wiadomo jednak na ile jest wiarogodna.

### Nowinki spod ziemi

☆ „Krásy Slovenska” 3/1980 podają na s. 142 wykazy największych jaskiń Słowacji. Najdłuższa jest Stratenská jaskyňa (9500 m) i Demianowska Jaskinia Wolności (7007 m). Największą głębokość osiągają Brázda (180,5 m) i Jaskinia w Krakowej Holi (152 m). Słowacki Urząd Geodezji i Kartografii wydał ostatnio wykaz poprawnych nazw jaskiń słowackich.

☆ 19 stycznia 1980 r. odbyło się walne zebranie Byłgarskate federacja po pieszczerno delo. Jak podał ustępujący zarząd, w ciągu minionych 3 lat odkryto w Bułgarii 1359 nowych jaskiń i czełusci. Wyszkolono w tym czasie 675 grotolazów, 122 instruktorów i 37 ratowników podziemnych. Nowym prezesem BFPD wybrany został prof. Ljubomir Dinew. „Echo” 28 stycznia 1980.

☆ „Speleologia Belgica” 1/1979 przynosi artykuł o działalności Belgów w jaskiniach Austrii w latach 1972—79 — z dużymi przekrojami Ahnenschacht (—607 m, 5 km) i Ufo-Höhle (—565 m). Opisując szwajcarski system Siebenhengste (—828 m) pismo używa nazwy „Rivière du Polonais”, wprowadzonej — jak podaje — na cześć Ryszarda Bednaraka, który zginął w wypadku drogowym.

## Wypadki i ratownictwo

### WYPADKI TATERNICKIE — ZIMA 1979—80

20 grudnia GOPR zaalarmowane zostało wiadomością, iż ze wspinaczki na Hińczową Turnię nie powrócili Jan Socha i Wojciech Kisielewski z Krakowa oraz Andrzej Samolewicz z Tarnowa. Alarm okazał się zbędny. Po nie przewidzianym biwaku w rejonie Przełęczy pod Chłopkiem taternicy powrócili do schroniska.

23 grudnia w Dolinie za Mnichem, podczas zjazdu po śniegu, złamał nogę 18-letni Andrzej Banaszek z Warszawy.

26 grudnia z Kazałnicy Miętusiej nie powrócili w planowanym terminie dwaj młodzi taternicy z Kopiany. Jak się okazało pod ścianą, musieli oni zabiwakować w trudnościach drogi, jednakże interwencja GOPR była zbędna.

W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia patrol ratowniczy poszukiwał w rejonie Wrot Chałubińskiego i Dolinki za Mnichem Marka Pisarskiego, członka-sympatyka KW Sudety, który — rzekomo — nie powrócił z wycieczki w tamten rejon. Jak się okazało, spał on — kompletnie pijany — na zapleczu schroniska, o czym nie wiedzieli jego koledzy.

23 stycznia schodząc z Koziego Wierchu potłukł się niegroźnie 22-letni Piotr Górniak z Warszawy.

5 lutego podczas schodzenia z grani Opalonego do Świstówki Roztockiej, wskutek wadliwej asekuracji, spadli dwaj taternicy z Bydgoszczy: 24-letni Bogdan Borkowski i 23-letni Marek Styga. Styga z poważnymi obrażeniami przetransportowany został do szpitala, Borkowski poniósł śmierć na miejscu.

17 lutego z Jaskini Śnieżnej wydobyto wrocławskich grotolazów: 32-letniego Tadeusza Brysia i 29-letniego Lestawa Sikore, którzy prowadzili w jaskini badania naukowe i wskutek zasypania śniegiem otworu nie mogli się z niej wydostać. Opuścili jaskinię cali i zdrowi, tylko bardzo wygołodzeni, gdyż — jak twierdzili ich koledzy — nie jedli nic od przeszło 30 godzin.

1 marca na szczycie Krzesanicy zmarła z wyczerpania 19-letnia Ewa Tyrakowska z Poznania. Jej dwaj towarzysze usiłowali zejść do schroniska na Kondratowej, jednakże słabszy Franciszek Prus Wiśniewski z Jarocina stracił przytomność poniżej Kondrackiej Przełęczy. Do schroniska dotarli półprzytomny Mirosław Augustyn z Poznania, powiadamiając o tragedii. Wiśniewskiego udało się uratować w stanie skrajnego wyczerpania i wychłodzenia. Pomimo, iż obaj turyści byli członkami KW, a tragedia rozegrała się w terenie tu-

rystycznym, cała wycieczka obfitowała w liczne błędy i przykłady rażącej bez troski. Turyści wyszli 29 lutego ze schroniska na Ornaku z zamiarem przejścia przez Czerwone Wierchy. Podczas podchodzenia na Ciemniak pobiłdził (ślady wskazywały, iż poszli wprost do góry Czerwonym Zlebern). W pewnym momencie idąca najstabiliej Tyrakowska obsunęła się kilkadziesiąt metrów po śniegu, a zespół zgubił wtedy plecak i śpiwór. Rozsądek nakazywał odwrót, turyści poszli jednak dalej, prowadząc Tyrakowską na linie. Noc zastała ich na Krzesanicy. Pomimo dobrze wybranego miejsca biwakowego, Ewa Tyrakowska zmarła nad ranem z wychłodzenia i wyczerpania. Wiśniewskiego uratował szybki transport śmigłowcem, bowiem ze względu na ciężki stan ratownicy bali się transportować go na toboganie. Augustyn wyszedł z opresji cało.

9 marca 23-letni Adam Kutkowski z KW Poznań wybrał się wraz z Marianem Błaszczkiem z Doliny Pięciu Stawów na Świstową Czubę. Dzień był piękny, ciepły. Błaszczek pozostał na szczycie w celu zrobienia zdjęć, Kutkowski zaś zdecydował się wrócić do schroniska. Podczas przechodzenia jednego ze żlebów na trasie letniej ścieżki ze Świstowej Czuby spowodował olbrzymią lawinę śnieżną, która zniosła go aż na dno Doliny Roztoki. Obliczono, iż tor lawiny wynosił przeszło 100 m, zaś szerokość czoła ponad 200 m. Zasypanego 1,5-metrową warstwą śniegu bezzębnie znalazł pies lawinowy „Bućko”, niestety Kutkowski był już martwy.

17 marca na wschodniej ścianie Mieguszowieckiego Szczytu odpadł, doznając poważnych kontuzji, 30-letni Janusz Regina z Gdańska. Wypadek zdarzył się na stanowisku asekuracyjnym. Z niewiadomych przyczyn Regina, związany jako trzeci w zespole, obsunął się na 3-metrowej pętli autoasekuracyjnej. Szarpnięcia nie wytrzymało ucho haka stanowiskowego (polskiej produkcji), które pękło, powodując dalszy upadek taternika.

18 marca w kopule szczytowej Niżnich Rysów, na ostatnich metrach trudności „dirtissimy”, odpadł 27-letni Bogusław Probulski z Zakopanego, doznając urazu biodra. Z pomocą partnera, Andrzeja Machnika, wydostał się on na wierzchołek Niżnich Rysów, gdzie oczekiwał na pomoc. Ze względu na mgłę i wiatr, wolał nie być słyszany przy Morskim Oku. Rano Machnik zaopatrzył rannego i sam wyruszył do schroniska, powiadamiając o wypadku GOPR o godzinie 8.30. Akcja ratunkowa miała przebieg b. sprawny.

Krystyna Salyga-Dąbkowska

## LATO 1979 W TATRACH SŁOWACKICH

Stanislav Samuhel (HS TANAP) ogłosił w „Vysoké Tatry” 1/1980 kronikę wypadków lata 1979 w słowackich Tatrach Wysokich. Ogółem śmierć poniosło 13 osób, z czego 4 lub 5 wskutek kryzysów zwanych sercowymi. Lato było wyjątkowo nieszczęśliwie dla taterników, których zginęło aż 7. Kilka osób cudem uniknęło śmierci: turyстка J. Vesela spadła 400 m z grzbietu Rakuskiej Czuby, taternik J. Doskočil — 150 m pod Łomnicą, dwójka spadająca ścianą Jastrzębiej Turni zatrzymała się na niewielkiej trawiastej rampie. Sprawozdanie obejmuje też kilka wypadków polskich: dwa śmiertelne — J. Stachowiaka (6 lipca, T. 1/80 s. 39) — oraz 3 zakończone szczęśliwiej — A. Osiki z Zakopanego (2 września), B. Maćkowskiego z Łodzi (10 września, złamanie nogi w rejonie Młynarzy), wreszcie 3 taterniczek z Lublina pod południową ścianą Batyżowieckiego Szczytu (23 lipca). Omawiając pobrażenie polskiego przewodnika PTTK w drodze na Łomnicę-Szczyt, S. Samuhel z polskim przewodnikiem nie przysługuje prawo prowadzenia wycieczek szlakami i oznakowanymi Tatr Słowackich, chyba że są oni jednocześnie funkcjonariuszami GÖRR.

## W GÓRACH JUGOSŁAWII

„Planinski vestnik” 4/1980 poświęcił aż 14 stron na omówienie wypadków roku 1979 w górach Jugosławii. Ogółem śmierć poniosło 19 alpinistów i turystów górskich, znaleziono też 2 ofiary z poprzedniego roku. Ciężkie obrażenia zanotowano w 37 przypadkach. Połowa wypadków nastąpiła w wyniku potknięć czy poślizgnięć się na śniegu, trawie lub mokrej skale oraz odpadnięć przy wspinaniu. Wypadki tego typu w przeszło 30% kończą się śmiercią. Stosunkowo mało było wypadków lawinowych, także zgony w wyniku zawału serca są nieliczne. Tragiczny rekord stanowi natomiast liczba 9 alpinistów jugosłowiańskich zabitych w górach obcych, głównie Alpach: 3 zginęło przez obsunięcie się na stoku, 4 w wyniku odpadnięć, 3 pobrażdziło i zmarło z wyczerpania na Col Rognon pod Aiguille du Midi. Gorska reśwalna służba stwierdza, że biorąc w rachubę tylko ludzi wspinających się aktywnie, trzeba w alpinizmie jugosłowiańskim dla roku 1979 przyjąć śmiertelność 1,5%! W wyniku awarii helikoptera zginął w r. 1979 ratownik GRS — trzech inni wyszli z wypadku bez szwanku.

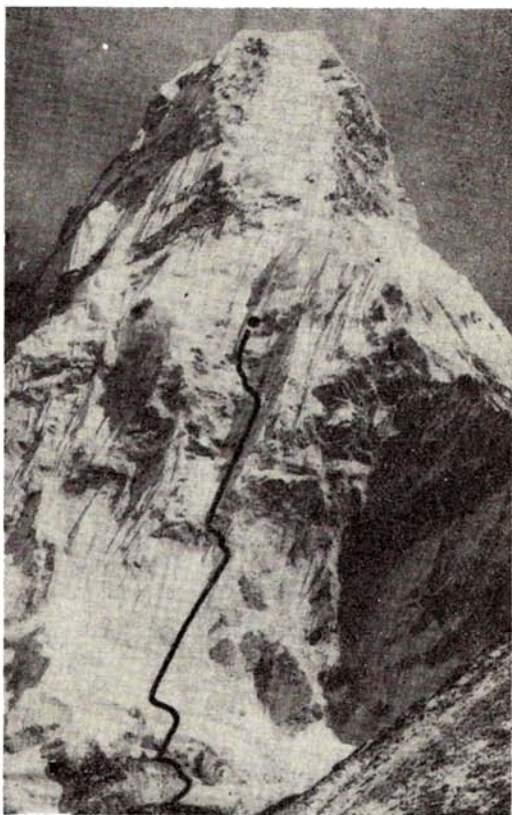
## NIEBEZPIECZNE BIAŁE SZALEŃSTWO

Ratownicy francuscy stwierdzają wzrost liczby zimowych wypadków w górach. W różnych pasmach Alp Francuskich od 1 stycznia do 9 kwietnia 1980 r. poniosło śmierć 40 osób, z 24 tragicznie zmarłych narciarzy aż 19 zginęło w lawinach, szczelinach lodowcowych itp., jeżdżąc poza wyznaczonymi trasami narciarskimi. W trakcie wspinaczek zimowych zginęło 11 alpinistów różnych narodowości, w tym kilka dwojek. Zandarmeria w Chamonix orzekła w swym komunikacie, że narciarstwo alpejskie jest sportem bezpiecznym, jednakże poruszenie się poza trasami zjazdowymi (*hors-piste*) winno być zabronione, podobnie jak alpinizm, osobom nie mającym odpowiedniego doświadczenia i wyrobienia wysokogórskiego.

Tadeusz Wowkonowicz

## AKCJA NA AMAI DABLANG

Jesienią 1979 r. prasa światowa podała komunikat, że podczas ataku na Amal Dablang (6856 m) poniósł śmierć jedyny syn Edmunda Hillary'ego, Peter. Wiadomość okazała się nieprawdziwa, choć nie całkiem. Wśród kilku wypraw oblegających ten szczyt było też 4 Nowozelandczyków — dobrych wspinaczy, nie mających jednak doświadczenia himalajskiego. Ich celem było piękna lecz bardzo niebezpieczna ściana zachodnia. 24 października dotarli oni wśród dużych trudności do jej połowy. O godzinie 14.40 w kopule szczytowej



Zachodnia ściana Amal Dablang z miejscem wypadku i drogą ewakuacji rannych.

Fot. Wolfgang Nairz

oberwał się balkon lodowy, a schodząca lawina przewaliła się przez zespół, stracając 3 alpinistów. 23-letni Kenneth James Hyslop (związany tylko w pasie!) poniósł śmierć, dwaj inni byli ranni, jeden ciężko. Ocalała trójka najpierw zwróciła się w stronę grani, później w dół — niezwykle wolno, 25 października pokonując zaledwie 30 m (!). Z bazy ruszyła im na pomoc piątka Austriaków pod wodzą Wolfganga Nairza, wezwano też helikopter wojskowy. 26 października do rannych doszli Reinhold Messner i lekarz, dr Oswald Oelz, który opatrzył kontuzje. Ewakuacja po poręczówkach odbywała się w ciągłym ogniu kamieni i lodu. Wieczorem osiągnięto lodowiec, a Nowozelandczycy oświadczyli, że sami nie wyszliby żywi ze ściany. Austriacy, którzy zamierzali wejść granią południowo-zachodnią, stracili w czasie akcji wszystkie liny i haki, zrezygnowali więc ze swych planów.

Jak podała „Dauphiné Libéré”, północną ścianę Amal Dablang pokonała silna wyprawa francuska — 1 października szczyt osiągnęło 8 alpinistów pod wodzą Raymonda Renaud.

Józef Nyka

## SPOD NIEBIESKIEGO KRZYŻA

Doroczne zebranie IKAR-CISA odbyło się w dniach 2—4 listopada 1979 r. w Meranie. Na członków organizacji przyjęto Grecki Klub Alpejski oraz Towarzystwo Szwajcarskich Przewodników Alpejskich. Postawiono dążyć do zrobienia się własnego drukowanego czasopisma (por. T. 1/80 s. 27, która mogłaby szerzyć ratowniczą wiedzę techniczną. Jak wynika z komunikatu IKAR, w zebraniu uczestniczyła też delegacja GÖRR.

# Pożegnania

## KRZYSZTOF WIŚNIEWSKI



Urodził się 31 marca 1957 r. Od najmłodszych lat uprawiał turystykę pieszą, górską oraz wędkarstwo. W r. 1975 ukończył kurs dla początkujących w KW w Poznaniu. W pierwszym sezonie wspiął się w otoczeniu Doliny Gąsienicowej, w następnych latach w czasie wyjazdów klubowych poznał ściany Wołowej Turni, Ganku, Szarpanych Turni, Galerii Gankowej. Będąc studentem Wydziału Chemii UAM prowadził sekcję wysokogórską w Uniwersyteckim Klubie Górskim „Ornak”, był też najmłodszym członkiem zarządu KW w Poznaniu. Znany ze swej inicjatywy, w r. 1977 zorganizował 2 wyjazdy w góry Bułgarii, poznając drogi na Malowicy, Kuklacie, Złym Zębie („Przez Brwi”). 27 stycznia 1979 r. rozpoczął swoją ostatnią wspinaczkę — drogą Stanisławskiego na wschodniej ścianie Mnicha (T. 4/79 s. 185). Był utalentowanym i uzdolnionym organizacyjnie taternikiem, a także świetnym kolegą — takim zostanie na zawsze w naszej pamięci.

*Piotr Bogdan Bitner*

## IRENEUSZ KOSIORSKI



Dnia 14 marca 1980 r. w katastrofie lotniczej na Okęciu zginął Ireneusz Kosiorski, członek KW w Zakopanem. Urodził się 16 kwietnia 1952 r. w Radomiu. W r. 1975 ukończył studia na Wydziale Ekonomiki Produkcji SGPiS w Warszawie i rozpoczął na uczelni pracę naukowo-badawczą. W góry chodził już

w szkole średniej, w r. 1972 ukończył kurs taternicki w COS i zaczął się wspiąć. Odtąd każdą wolną chwilę spędzał w Tatrach, przechodząc m.in. takie drogi, jak droga Z. Dziędzielewicza na Zawratowej Turni, droga L. Dziędzielewicza na Kościelcu, czy Żleb Drège'a. Również w Tatrach Słowackich zanotował na swym koncie kilka interesujących dróg, wśród nich drogę Hierzyka na Małym Kieżmarskim. Chcąc przekazać swoją górską pasję młodszemu kolegom, reaktywował w r. 1974 działalność AKA SGPiS, zostając jego prezesem. Pełnił też szereg innych funkcji społecznych. W r. 1978 wzięł udział w wyprawie SKPB z Warszawy w Himalaje Wschodnie, penetrując rejon masywu Morgana. Tragiczna katastrofa wyrwała go spośród nas, lecz „Kosior” na zawsze pozostanie w pamięci tych, którzy go znali.

*Bogusław Mańkowski i Jacek Wojciechowicz*

## ZBIGNIEW BROMOWICZ



Urodził się 23 września 1905 r. w Krakowie. W dzieciństwie stracił rodziców, od piętnastego roku życia był na własnym utrzymaniu. Na UJ studiował matematykę, fizykę i astronomię. Był taternikiem epoki Syfonów i Stanisławskiego. Po Tatrach chodził od 16 roku życia z kolegami i przyjaciółmi: tworzyli aktywną grupkę, nie związaną z formalnymi organizacjami. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie, biorąc również udział w pracy podziemnej. Był członkiem AK, żołnierzem oddziału „Zawiszy”. Aresztowany w sierpniu 1944, znalazł się w obozie koncentracyjnym Flossenbürg. Po powrocie do kraju na skutek nabytej choroby płuc zamieszkał w Zakopanem, gdzie pracował jako nauczyciel szkół średnich. Chodził dużo po całych Tatrach, ze względu na stan zdrowia niemal wyłącznie w lecie — tylko dlatego żeby w nich być, bez najmniejszych ambicji sportowych. Nie zwracał uwagi na dokumentację swoich przejęć, toteż bardzo nieliczne z jego nowych dróg i wariantów trafiły do przewodnika. Jego ulubionym rejonem były zbocza

Włoszyna opadające do Roztoki — przeszedł tam chyba wszystkie źleby, zanim jeszcze objął je rezerwatem TPN. Był pierwszorzędnym wspinaczem — opanowanym, ostrożnym, pewnym, budzącym zaufanie towarzyszem. W latach pięćdziesiątych włączył się aktywnie do życia taternickiego, prowadził szkolenie (m.in. z Pawłem Voglem, Wojciechem Niedziakiem, Danutą Schiele), jednak wolał układy nieformalne i tą drogą, poprzez osobiste kontakty, wprowadził w Tatry szereg osób. Żonaty był z Teresą Harsdorf — przez długie lata dom Bromowiczów w Zakopanem stał otworem dla wszystkich, którzy kochali góry. Ostry nawrót gruźlicy w zimie 1966—67 położył kres jego działalności górskiej, a postępująca marskość płuc i niewydolność serca stały się bezpośrednią przyczyną jego zgonu 18 stycznia 1980 r., w kilkanaście dni po przebytej operacji. Był człowiekiem absolutnie autentycznym, niezwyklej skromności i prawości, wielkiego serca i umysłu.

*Ryszard W. Schramm*



**JERZY  
PIETKIEWICZ**

Jurka znalazłem zrazu tylko jako świetnego narciarza — do taternictwa, a uprawiał je od r. 1953, jakby się nie przyznawał. Ten stan „zawoalowania” interesującej przecież aktywności trwał do r. 1965. Kiedy to zgłosił akces do Koła Sudeckiego KW. I wtedy nagle zaczął rozwijać ożywioną działalność organiza-

cyjną i sportową — jako prezes Koła i jako szef komisji sportowej. Prowadził obozy wspinaczkowe w Tatrach Polskich (1965—1972) i na Słowacji (1967 i 1972), szkolił teoretycznie i praktycznie (m.in. 1969 i 1974) na kursach dla początkujących. W swoich wykazach doliczył się łącznie 800 godzin wspinaczkowych w lecie i 75 w zimie. Uprawienia taternika zwyczajnego uzyskał w kwietniu 1973, ale miał już wtedy na swoim koncie m.in. drogi tak wybitne, jak trawers Kazałnicy (22 lipca 1972) czy samotne przejście wschodniej ściany Mnicha „wariantem R”. Szukał własnych problemów i rozwiązań, dróg poniżej V jakby nie zauważał, pociągało go drogi skrajnie trudne, marzył też o celach odległych i wysokich. Te marzenia zaczęły się powoli spełniać, kiedy w r. 1977 stał się współzdobywcą środkowego filara północno-wschodniej ściany Kuhl Szchaur (7116 m — T. 4/77 s. 162). Nie przestał się przy tym nigdy wyżywać w Sokolich Górach, a zwłaszcza w Śnieżnych Kotlach, gdzie był autorem 23 dróg o najwyższych stopniach trudności.

Urodzony 19 czerwca 1934 r. w Wilnie, uzyskał we Wrocławiu dyplom magistra wf, posiadał także kwalifikacje dodatkowe, jak np. tytuł trenera I klasy PZn. Pracował jako nauczyciel, a następnie jako wizytator kuratorium w Jeleniej Górze. Był uosobieniem dynamizmu życiowego, o siłach wręcz niespożytych i niewyczerpanym zapale do wspinaczki. Miał duże poczucie humoru i swój styl, a choć tego nie ujawniał — także duszę artysty. Był ogólnie lubiany a swoim entuzjazmem porywał innych, co ujawniło się szczególnie w nerwowym okresie prac przygotowawczych do wyprawy na Annapurnę Południową (Modi Peak, 7219). W dzienniku wyprawy zapisał: „I jeszcze coś mnie cieszy... samodzielnie i bez kompleksów idę do przodu...” Zdobyć Szchaura przyszło w jego odczuciu nadszpedzanie lekko. Północna ściana Annapurny Południowej, zdobyta dotychczas tylko raz, była wyzwaniem... Wszedł w nią wraz z Julianem Ryznarem w dniu 3 maja 1979 r. — obaj zostali w niej na zawsze.

*Jerzy Kolankowski*

## KARABIN I LINA

„Żołnierz Wolności” z 29 maja 1980 r. zamieszcza reportaż pt. „Alpinistyczne szkolenie Czerwonych Beretów” — o przebiegu szkolenia żołnierzy 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej w działaniu w terenie górskim. Reporter odwiedził jednostkę w Dolince Kobyłańskiej. „Zajęcia inauguracyjne — czytamy — przeprowadził naczelnik GOPR, ppor. rez. Jan Komornicki. Podstawowych technik wspinania się i posługiwania sprzętem wspinaczkowym, obycia z taterniczą terminologią, uczył oficerowie rezerwy: Andrzej Skrzyński, Stanisław Rzeźnik, Janusz Mączka, Janusz Trzop i Jacek Poręba. Wielu spośród nich dostąpiło zaszczytu pozostawienia trawa-

lego śladu w dorobku polskiego alpinizmu. Byli uczestnikami wypraw i ekspedycji naukowo-badawczych w Alpach, Dolomitach, w górach Kaukazu, w Hindukuszu i Pamirze. Od tak znakomitego zespołu instruktorskiego spadochroniarze mogą się nauczyć nie tylko wbijania i wybijania haków, zjazdu i wspinania się, chodzenia po poręczówkach, asekuracji i samoasekuracji, ale przede wszystkim hartu i odwagi, uporczywości w pokonywaniu trudnych przeszkód terenowych”. Co wiosny kilkudziesięciu czołowych alpinistów przekazuje swoją wiedzę górską młodym ludziom w mundurach, przygotowując ich do ich trudnej i zaszczytnej służby

# Sprzęt i ekwipunek

## PLECAK NA MIARĘ

Nasi współpracownicy przeprowadzili ostatnio zwiady w kilku magazynach sportowych we Francji i w Szwajcarii, interesując się plecakami. Oferowane obecnie duże plecaki trekkingowo-wyprawowe mają objętość 60—85 l przy wadze własnej 1,8—2,1 kg. Ich ceny we Francji wahają się od 200—600 franków. Pojemność mniejszych plecaków wynosi od 25 l (typ „horolezka”) do 50 l, a najprostsze ważą zaledwie 0,4 kg. By podnieść różnorodność zastosowań, wprowadza się różne sposoby pozwalające zmieniać wielkość plecaków. Tak np. „Alpine” firmy „Lowe” zmienia pojemność od 12 do 40 l — nie tracąc zgrabnej formy ani walorów anatomicznych. Materiałem jest przeważnie nylon, często dodatkowo silikonowany. W niektórych modelach plecy pokryte są zewnątrz tkaniną bawełnianą, przyjemniejszą w noszeniu. Nosiłki widać bardzo rzadko, i to tylko przy plecakach przeznaczonych do dźwigania dużych ciężarów. Stosowane są natomiast różne rodzaje usztywnień wszytych na stałe lub (częściej) wsuwanych w „plecy”. W plecakach wspinaczkowych jest to często mały materacyk, który na biwaku służy do siedzenia. Firma „Karrimor” stosuje stelaże wsuwane w „plecy” w postaci miętko obszytej ramy z prętów aluminiowych, które pozwalają się wygiąć i indywidualnie dopasować do sylwetki użytkownika. „Plecak na miarę” — jest jednym z dzisiejszych haseł: modele produkowane są w 2—3 wielkościach w uzależnieniu od wzrostu nabywcy, wyposaża się je przy tym w cały system pasów i sprzączek, pozwalających dowolnie regulować przyleganie worka do „figury” alpinisty. Pas piersiowy stabilizuje plecak na ramionach, w powszechne użycie weszły przemyślnie pasy biodrowe, przenoszące 2/3 obciążenia (!) z kręgosłupa na biodra, co znakomicie ułatwia noszenie, likwiduje też dotkliwy ucisk na klatkę piersiową, upośledzający oddychanie a nawet krwioobieg w górnej części ciała.

Naszemu producentom nosiłek chcielibyśmy poradzić, by w interesie swej górskiej klienteli odżałowali parę złotych i pojechali do Chamonix lub Zermatt — pochodzić po sklepach.

Józef Nyka

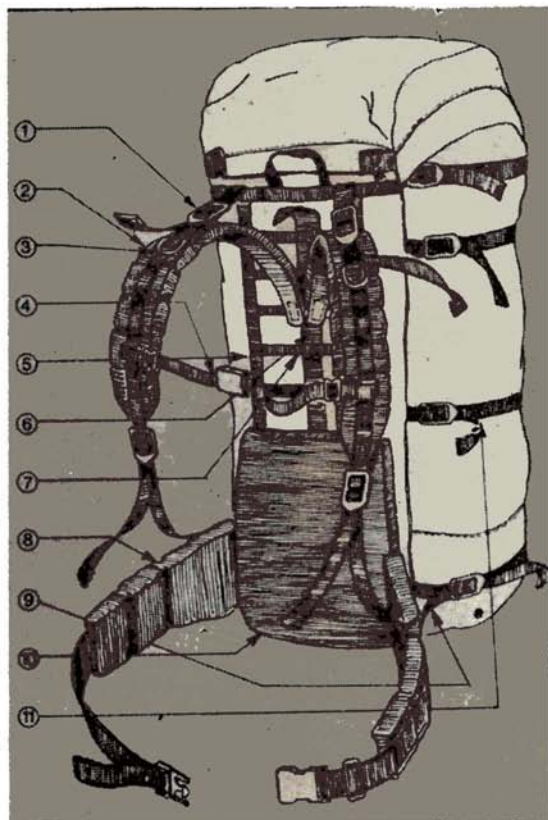
## BUTY Z PLASTYKU

Znana wytwórnia obuwia sportowego „Koflach” rzuciła na rynek alpejski uniwersalne buty wspinaczkowe „Ultra”, wykonane z tworzywa sztucznego, dzięki czemu są niezwykle trwałe, całkowicie nieprzemakalne i o 50% lżejsze od podobnego obuwia skózanego. Problem wygody rozwiązano przez staranne wymodelowanie wnętrza oraz wprowadzenie

wewnętrznego trzewiczka skózanego, z miękką futrówką i gumową podeszwą, dzięki czemu może służyć do chodzenia po obozie lub schronisku. Przy marszu trzewiczek ten działa jak pompa ssąco-tłocząca, wentylując wnętrze buta. Doradcą firmy „Koflach” jest Michael Dacher, który w r. 1979 na K2 wypróbował buty „Valluga”, obecnie zaś — na Shisha Pangma — testuje model „Ultra”. Buty alpejskie z plastyku ma już też w swoim katalogu wytwórnia francuska „Galibier”.

## SPOD NASZEJ LADY

☆ Coraz to więcej wypraw himalajskich zapatruje się w żywność a nawet sprzęt bezpośrednio w Katmandu, oszczędzając na rosnących z roku na rok kosztach transportu. Austriacka wyprawa na Amal Dablang (5 osób, 45 000 szylingów) przyjechała do Nepalu z samymi niemal plecakami.



Plecak 1980 — „Alpinismus” 5/80. 1. Regulacja pozycji na plecach. 3. Kółko do aparatu fotograficznego. 4. Pas piersiowy. 5. Wszyty stelaż aluminiowy. 8. Pas biodrowy. 10. Poduszka na plecy. 11. Paski do zmieniania pojemności worka.

☆ Najsilniejszą dziś liną 11-milimetrową jest „Edelweiss-Extrem 8000 plus”. Jako jedyna na świecie w swej klasie wytrzymuje ona 13 rwań normatywnych UIAA. Cena 45-metrowego odcinka wynosi 250 franków szwajcarskich.

☆ Kostki zdobywają popularność także wśród wspinaczy radzieckich. W ubiegłym roku z ich pomocą pokonali oni północno-zachodnią ścianę szczytu 4303 m w maywie Za-

min-Karor. Przyjęto dla nich nazwę „zakładuski”. (A. Polakow)

☆ Francuska firma „Ets Plastex” produkuje anoraki „Ultra-plume”, charakteryzujące się prawdziwie „kieszonkową” wielkością. Anorak waży 95 g i zwinięty dokładnie mieści się w... etui na okulary. Jest całkowicie nieprzemakalny, ma jednak otwory wentylacyjne.

## Drobiazgi historyczne

### STAZS – JAK BYŁO NAPRAWDĘ?

W 1934 r. Jan Alfred Szczepański napisał, że Mieczysław Szczuka „zabrał się do organizacji Sekcji Taternickiej AZS w Warszawie” (T. 5—6/1934, s. 114). Wersja ta kilkakrotnie przez niego powtarzana, przeszła do innych publikacji, po latach, wobec braku innych, przyjęli ją też i taternicy warszawscy. Nie bez znaczenia był tu fakt, że między środowiskami organizującymi w Warszawie STAZS i późniejsze Koło Wysokogórskie przy Oddziale Warszawskim PTT nie tylko nie było ciągłości, ale także i łączności.

W rzeczywistości sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Na Wielkanoc 1926 r. przebywająca na Hali Gąsienicowej grupa warszawiaków: Jerzy i Kazimierz Franaszkowie, Stanisław Hiszpański, Henryk Mogilnicki i Mieczysław Szczuka „dogadała się” wieczorem w „Murowańcu”, że warto by stworzyć w Warszawie organizację taternicką. Za najważniejszą instytucję, na której można by się oprzeć, uznano Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Jerzy Franaszek, Stanisław Hiszpański, Henryk Mogilnicki i Mieczysław Szczuka utworzyli grupę organizacyjną, rozpoczęto rozmowy z innymi taternikami warszawskimi. Zajął to sporo czasu, przeszedł sezon letni 1926 r. Łącznikiem między organizatorami i PTT był Henryk Mogilnicki, siostrzeniec Stefana Makarczyka (T. 2/75 s. 76), ówczesnego wiceprezesa Oddziału Warszawskiego PTT. Szczukę, utrzymującego kontakt z krakowskim środowiskiem, poproszono o zwrócenie się do Mariana Sokołowskiego o przysłanie na wzór regulaminu STAZS w Krakowie. Na jesieni 1926 r. odbyło się w mieszkaniu Stefana Makarczyka przy ul. Hożej 48 zebranie organizacyjne, w którym wzięło udział kilkanaście osób. Spotkano się z całkowitym zrozumieniem i poparciem ze strony Stefana Makarczyka, który nieoficjalnie reprezentował stanowisko zarządu OWPTT. Za podstawę do opracowania statutu przyjęto statut STAZS w Krakowie. Nową organizację postanowiono nazwać „Sekcją Wysokogórską Oddziału Warszawskiego PTT”. Członkowie mieli się dzielić na założycieli, których było 13, zwyczajnych i adeptów. Zredagowania pisma do Za-

ządu OWPTT i złożenia wraz z listą członków Sekcji podjął się Jerzy Franaszek. Tymczasem bracia Franaszkowie wpłatali się w jakąś prawicową aferę. Policja przeprowadziła u nich rewizję, znajdując listę kilkunastu taterników, którą skonfiskowano. Sprawę w końcu umorzono, a lista w śledztwie zaginęła. Zajął się tą sprawą teraz Stanisław Hiszpański, przyszedł znów sezon letni 1927 r., w którym Szczuka zginął na Zamarłej Turni. O próbie założenia Sekcji Wysokogórskiej Oddziału Warszawskiego PTT i perypetiach z tym związanych pisze wyraźnie sam Szczuka w listach do Mariana Sokołowskiego, które zostały opublikowane (Anatol Stern i Mieczysław Berman: *Mieczysław Szczuka*, Warszawa 1965, s. 167 i 168).

Po śmierci Szczuki, dość szybko, bo już na jesieni 1927 r., powstała Sekcja Taternicka AZS w Warszawie, ale zorganizowana przez inne środowisko.

Bolesław Chwaściński  
Henryk Mogilnicki



### Przypomnienie

Internationale Kommission für Alpines Rettungswesen przypomina, że zarówno w Alpach jak i poza nimi podstawowym wołaniem o ratunek jest konwencjonalny sygnał głosowy lub optyczny powtarzany 6 razy na minutę — z minutą przerwy. Odpowiedź stanowi ten sam sygnał powtarzany 3 razy w ciągu minuty. Znaki dawane za pomocą ramion mają charakter pomocniczy, szczególnie przy kontakcie z helikopterem: 1 — potrzebujemy pomocy, 2 — nie potrzebujemy pomocy. Trzeci rodzaj sygnału — najmniej chyba praktyczny — stanowi czerwona chusta 1 × 1 m z białym kołem pośrodku .

# Alpinizm i kultura

## HIMALAJE, HIMALAJE

„Trzy pełnie w Himalajach” — tak zatytułowano wystawę fotografii z wypraw PKG, otwartą we wrześniu 1979 r. w reprezentacyjnej warszawskiej „Kordegardzie”. Autorami wspaniałych zdjęć barwnych, opracowanych przez Mirosława Wiśniewskiego, byli Eugeniusz Chrobak, Zygmunt A. Heinrich, Kazimierz W. Olech, Andrzej Strumiłło, Bernard Uchmański, Wojciech Wróż i Szymon Wdowiak. Zaprezentowano też cykl zdjęć czarno-białych Zbigniewa Staszyszyna. — W maju 1980 r. w galerii „Interpress” w Warszawie odbyła się wystawa fotografii barwnej Ryszarda Szafirskiego z Everestu zimą i z Dunapurny, zatytułowana „Himalaje, Himalaje”. Uwagę zwracał wysoki poziom artystyczny fotogramów, a także ich treść sportowa: po raz pierwszy zobaczyliśmy całe cykle zdjęć pokazujących człowieka w walce ze skałą i lodem, w ekspozycji, w ciężkich warunkach himalajskiej zimy. W czerwcu fotogramy Szafirskiego zostały zaprezentowane publiczności krakowskiej.

Wystawa „Poles in the Vertical World of Himalayas”, o której informowaliśmy w poprzednim numerze, została w marcu przeniesiona do Delhi, natomiast Ambasada PRL w Katamandu przygotowała kolejną ciekawą imprezę — wystawę rysunków i prac graficznych „Mój Nepal” Andrzeja Strumiłły, rezultat 4 pobytów artysty w Himalajach i pod Himalajami. W obecności charge d'affaires PRL, Andrzeja Wawrzyniaka, wystawę otworzył minister kultury i oświaty Nepalu, D.N. Yaday. W Polsce w różnych miastach prezentowana jest wystawa zdjęć Romana Hryciowego „Annapurna '79” — Klub MPiK w Olsztynie wydał w związku z nią pomysłowy prospekt, którego 4 strony tworzą poster przedstawiający zachodnią ścianę Annapurny

Południowej. W radomskim KMPiK otwarto w lutym 1980 r. wystawę zdjęć i pamiątek z wypraw w Himalaje, zatytułowaną „Nepal-79”, a przygotowaną przez Klub Górski Radom. Jednym z autorów zdjęć był Wojciech Brański. W Bielsku-Białej wielkim zainteresowaniem cieszyła się czynna do 10 kwietnia wystawa „Polacy w najwyższych górach świata”, zorganizowana przez Muzeum Sportu w Warszawie przy współpracy z KW Bielsko-Biała.

Recenzując ekspozycję PKG „Trzy pełnie w Himalajach”, napisał „Kurier Polski” z dnia 20 września: „Zdobywanie Himalajów to coś więcej, niż tylko sportowy wyczyn. To również przeżycia estetyczne, inspiracja do prób artystycznych, tworzywo do książek, filmów, działalności plastycznej, a zwłaszcza — do świetnej nieraz fotografii. Daje to publiczności wgląd w nieznane egzotyczne światy, stanowi cenną korzyść z nie zawsze docenianej i rozumianej aktywności himalaistów.”

## ZAMAWIAMY MEDALE

Polski Klub Górski dla upamiętnienia zdobycia przez swe wyprawy Kangchendzongi Środkowej przystąpił do wydania tryptyku medalowego. Projektantką medali (80 × 40 mm każdy) jest pani Anna Jarnuszkiewicz, a bije je w brązie warszawska mennica w liczbie 500 sztuk. Pragniemy poinformować Czytelników, że 350 sztuk przeznaczono do rozprowadzenia między zbieraczy — według kosztów własnych, tj. ok. 750—800 zł. za komplet. Zamówienia, wraz z przedpłatą w wysokości 500 zł wniesioną na konto nr 1586-1629-132 VIII O. PKO w Warszawie, Polski Klub Górski przyjmuje od 15 kwietnia 1980 r. Mennica obiecała wykonać zamówienie w drugiej połowie roku.



Tryptyk medalowy PKG — zdjęcie projektu.



W ramach przedolimpijskich imprez sportowo-kulturalnych, od 25 lutego do 1 marca 1980 r. odbył się w Moskwie pierwszy festiwal filmów wysokogórskich, zatytułowany „Ludzie i góry”. Pokazano przeszło 20 filmów z różnych okresów, w tym tak cenne historycznie, jak reportaże z akcji zatknięcia flagi radzieckiej na Elbrusie w r. 1942. Z dużym zainteresowaniem obejrzano filmy biograficzne o Chergianim i Chochlowie, a także reportaże filmowe z prac Brygad alpinistycznych na wielkich budowach ZSRR. Projekcje były poprzedzane prelekcjami znanych ludzi gór — wystąpili m.in. Sidorenko i prof. Gusiew, którzy uczestniczyli w operacji „Elbrus” w r. 1942. Moskiewska publiczność przyjęła festiwal z entuzjazmem, co jest zachętą dla organizatorów do urządzania podobnych imprez w przyszłości.

#### SERIAL HIMALAJSKI NA UKOŃCZENIU

W Chamonix w lutym i marcu 1980 r. urządzili sobie rendez-vous najwybitniejsi himalajscy świata: Norman Dyhrenfurth, Tenzing, Doug Scott, Joe Tasker, Guido Magnone, Yannick Seigneur, Achille Compagnoni, Reinhold Messner, Max Eiselin, Polka Wanda Rutkiewicz... Okazją były anonsowane już przez nas (T. 1/80 s. 43) prace Daniela Costelle nad 6-odcinkową serią telewizyjną „Les Grandes Aventures de l'Himalaya”, kręconą według pomysłu Maurice Herzoga. Czy to aby nie paradoks jechać w Alpy, by rozmawiać z ludźmi o Himalajach? — pyta „Alpinisme et Randonnée” 5/1980. I odpowiada, że nie, że przecież głównym twórczym realizatora będą dokumentalne filmy z wypraw, „lecz w tych filmach brakuje ludzi — ich temperament, ich koncepcja świata i alpinizmu, ich dowcip, błysk ich oczu — to jest to, co prowadzący wywiady pragną odtworzyć”. Daniel Costelle ostrzega, że jego filmy nie są przeznaczone dla alpinistów, lecz dla masowej widowni telewizyjnej, a wielka publiczność zawsze bardziej się pasjonuje wejściami na Everest, aniżeli rekordowymi dokonaniem współczesnego himalaizmu.

#### TRENTO 1980

W dniach od 27 kwietnia do 1 maja uczestniczyłem jako gość w pokazach Festiwalu Filmów Górskich i Eksploracyjnych „Citta di Trento”. Rewelacji nie było. Główną nagrodę otrzymał film nowozelandzki „From the Ocean to the Sky” (Michael Dillon, 50 minut). Pod względem treści duże zainteresowanie wzbudził film Nicolasa Jaegera „Operation survie solitaire Huascarán” (42 minuty), opowiadający o 60 dniach spędzonych przez autora samotnie na szczycie Huascaranu na wysokości 6700 m. Spośród kilku polskich filmów szczególne uznanie publiczności (oklaski) i jury (prywatne rozmowy z jurorami) zyskał film Bogdana Dziworskiego „Dwubój

klasyczny” (12 minut) — wyróżniony II nagrodą, chociaż z tematyką festiwalu związany był dość luźno. Nasza kinematografia przedstawiła nadto filmy: „Tak daleko do szczytu” Anny Pietraszkówny (23 minuty), „Papież u górali” Witolda Zadrowskiego (20 miut), „Magazynier” Marka Piestraka (8 minut) i — poza konkursem — „Spirala” Krzysztofa Zanussiego (87 minut). Stała imprezą towarzyszącą festiwalowi jest *tabla rotunda*, którą tym razem poświęcono ewolucji sprzętu wspinaczkowego. Interesujący referat wstępny wygłosił Carlo Zanantoni.

Andrzej Paczkowski

#### PROSBA CBG PTTK

Centralna Biblioteka Górską PTTK w Krakowie zwraca się do czytelników „Taternika” z prośbą o pomoc w uzupełnieniu braków w zbiorze powiełanego „Biuletynu Informacyjnego PZA”. Oto wykaz brakujących numerów:

1969 r.	— 1 — 4, 6, 7
1970 r.	— 1 — 8, 10
1971 r.	— 1, 2, 4, 5, 7
1972 r.	— 1, 2, 4, 7
1973 r.	— 4, 9
1974 r.	— 5
1975 r.	— 1 — 4, 8
1976 r.	— 1
1977 r.	— 1 — 3, 5
1978 r.	— 4

Brakujące numery możemy zakupić po cenie antykwarycznej. Przesyłki względnie oferty prosimy kierować pod adresem: Centralna Biblioteka Górską PTTK, pl. Wiosny Ludów 8, 31-004 Kraków; Tel. 228-40

#### SPROSTOWANIA

T. 4/79 s. 150. Pierwszego polskiego przejścia drogi Pallazona i De Toni na południowej ścianie Torre di Valgrande dokonali 17 sierpnia 1978 r. Jerzy Kiedrowski i Marek Rogoziński, a nie Jerzy Brennejzen i Ryszard Koiakowski. (*Lech Kiedrowski*)

T. 1/80 s. 14. Chciałbym skorygować i uzupełnić informacje zawarte w artykule K. Miodowicza „Kaukaz 1979”. Przejście wariantu Kensisckiego na zachodniej ścianie Szczytu Szczerurowskiego było drugim polskim — pierwszego dokonali Andrzej i Piotr Czokowie wraz z Markiem Kęsickim 16 i 17 sierpnia 1973 r. (T. 4/73 s. 166). Szczyt Wolnej Hiszpanii ma wysokość 4200 m, a drogę Kołomyjcewa przeszliśmy 11 i 12 sierpnia 1979 r., bawiując tuż przed wierzchołkiem wskutek gwałtownej burzy. (*Władysław Janowski*)

T. 1/80 s. 39. Dnia 16 sierpnia 1979 r. na drodze Swierza na Pośrednim Szczycie Mieguszowieckim odpadł nie Krzysztof Fojutowski z Poznania, lecz jego partner Stanisław Koszela z Jeleniej Góry. Rola Fojutowskiego ograniczyła się do utrzymania blisko 40-metrowego upadku.

T. 4/80 s. 114. Chciałbym wnieść kilka uwag do omówienia sezonu zimowego 1978—79. Zabrakło w nim odsyłać do notatki zamieszczonej w T. 1/79 s. 33. zawierającej m.in. informację o trzecim lub czwartym przejściu zimowym kominia Stanisławskiego na Wołowej Turni — w trudnych warunkach (T. Mitkiewicz, Z. Młynarczyk i B. Probulski). Z. Czyżewski wspiął się na Kazałnicę Mieguszowieckiej od 26 do 28 grudnia, zaś przejście drogi Mroza na Mnichu Malośląckim zostało dokonane 2 i 4 grudnia 1978 r. (*Zbigniew Młynarczyk*)

Minał się z prawdą Zbigniew Skoczylas, stwierdzając w artykule „Lato w Tatrach — uwagi kordynatora” (T. 4/79, s. 168), iż północno-wschodni filar Mieguszowieckiego Szczytu nie miał latem 1979 r. ani jednego powtórzenia. W rzeczywistości było ich kilka, sami przeszliśmy wspomnianą drogę 2 września, co bez wątplenia zostało odnotowane w „książce wyjść”. (*J. i L. Opyrchalowie*).

## ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA, ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Kludyny 12 m. 79,  
01-684 Warszawa

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47  
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439  
Tel. 26-69-56

### WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru **15 zł.**

Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: półrocznie — 40 zł, rocznie — 80 zł.

Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje itp. zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma oddziałów — w urzędach pocztowych. Prenumeratory indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

### WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 739. O-36.

Nr indeksu 37 901

### CONTENTS

Mountain accidents in the Tatras — why? (A. Osika) . . . . .	49
In the Cascade Mountains (K. Konopka) . . . . .	53
Hard ice climbs in Scotland (S. Handl) . . . . .	55
Cordillera Huayhuash, 1979 (J. Dudata) . . . . .	56
7000 meter peaks climbed by Polish alpinists (Z. Kowalewski) . . . . .	57
Kishtwar, Ladak, Garhwal — Polish climbs in the smaller ranges of the Himalaya . . . . .	58
Himalaya — spring season 1980 (J. Nyka) . . . . .	63
Tatras — summer 1979, Polish climbs (A. Machnik) . . . . .	65
Obituary: Stefan Bernadzikiewicz (B. Chwaścinski), Stanisław Wrześniak (Z. Kirkin-Dziędzielewicz) . . . . .	67, 69
Gouffre Jean Bernard —1358 m (A. Ciszewski, K. Szych) . . . . .	71, 72
The history of the cave depth record (W.W. Wiśniewski) . . . . .	74
Oxygen in the Himalaya (Z. Kirkin-Dziędzielewicz) . . . . .	78
News from the Tatras — 79. New routes in the Tatras — 80. Climbs in European mountains — 81. Climbing competitions — 82. Expeditions — 84. Organization proceedings — 86. Caving — 87. Mountain rescue — 88. Obituary — 90. Equipment — 9. Culture — 94.	

### INHALT

Bergunfälle selbst verschuldet (A. Osika) . . . . .	49
Begegnung mit dem schottischen Eis (S. Handl) . . . . .	55
Cordillera Huayhuash 1979 (J. Dudata) . . . . .	56
Welche Siebentausender wurden schon von Polen bestiegen? (Z. Kowalewski) . . . . .	57
Am Rande des hohen Himalaya — polnische Expeditionen im Kishtwar, Ladak, Garhwal . . . . .	58
Himalaya — Vormonsunsaison 1980 (J. Nyka) . . . . .	63
Sommer 1979 in der Tatra (A. Machnik) . . . . .	65
Zwei Nachrufe: Stefan Bernadzikiewicz (B. Chwaścinski) und Stanisław Wrześniak (Z. Kirkin-Dziędzielewicz) . . . . .	67, 69
Bergsteigen und Umeltschutz (A. Kuška) . . . . .	70
Tiefen-Weltrekord in der Jean-Bernard-Höhle (A. Ciszewski, K. Szych) . . . . .	71, 72
Tiefe Höhlen — Geschichte des Rekords (W.W. Wiśniewski) . . . . .	74
Zelte und Sauerstoff im Himalaya (Z. Kirkin-Dziędzielewicz) . . . . .	78
Chronik. Neues aus der Hohen Tatra — 79. Neue Führen in der Tatra — 80. Bergfahrten — 81. Zeitklettern — 82. Expeditionen — 84. Aus dem Organisationsleben — 86. Höhlenklettern — 87. Bergrettungsdienst — 88. Nachrufe — 90. Ausrüstung — 92. Aus der Geschichte — 93. Bergsteigen und Kultur — 94.	

### REWALORYZACJA DRÓG W ALPACH

Fala ruchu „a.f.” objęła już całe Alpy oraz ich szerokie przedpola. Jak donoszą „Die Alpen” 3/1980, w Szwajcarii czołowe kluby wspinaczkowe zorganizowały sympozjum na temat skali trudności. Zgodzono się jedno-myślnie, iż przy wspinaczkach czysto klasycznej (a.f. = *all free, alles frei*) sztucznych środków (haków, kostek, liny) wolno używać li tylko do asekuracji, w żadnym zaś razie do poruszania się bądź odpoczynku. Jeśli nastąpi odpadnięcie prowadzącego, musi on zacząć wyciąg na nowo od ostatniego stanowiska. Przyjęto skalę trudności UIAA — otwartą ku górze i jednakową zarówno dla skałek, jak i dla dróg alpejskich. Stopień VII zdefiniowano następująco: trudności niezwykle, dostępne tylko dla elity, i to w dobrych warunkach. Postanowiono, że w opisach dróg ukłasyfikowanych podawane będą oba oznaczenia trudności: pierwotna i a.f.

W „Mountain” 3—4/1980 ukazała się informacja o „odhaczaniu” dróg w Austrii, gdzie przodują pod tym względem rejony Peilstein (T. 1/79 s. 2), Gesäuse i Totes Gebirge. Jednym z aktualnych asów jest tam wiedeńczyk Felix Kromer, który z Christianem Enserem przeszedł niemal klasycznie główną drogę na północnej ścianie Dachl, awansując ją z V+, Al do V+, 5h, odpoczywał bowiem przy 5 hakach, do czego zmusiła go wilgotność skały. Autor notatki, James Skone, zastanawia się, o ile nowa fala zbliża się do stylu starych mistrzów, którzy respektowali reguły klasycznej wspinaczki, zwykle jednak odpoczywali przy hakach. Ten sam numer „Mountain” przynosi też długie listy „odhaczeń” z Kalifornii. Jako ciekawostkę odnotujmy, że jedną z awangardowych dwójek stanowią tam John Yablonski i Mike Lechliński.

### POKAZ DOBREGO STYLU

Latem 1979 r. w górach Jugosławii wspinali się dwaj alpiniści amerykańscy z American Alpine Club: Ajax Greene i Earl Wiggins, którym z ramienia gospodarzy towarzyszył Iztok Tomazin. Nastawili się oni głównie na klasyczne przechodzenie dróg dotąd hakowych — w czystym amerykańskim stylu pokonali m.in. drogi na północnych ścianach Site i Triglava (drogę Helba), a także na kilku ścianach Alp Kamnickich (Kamniške Alpe). Pokaz pięknej wspinaczki dali na skałkowych ścianach kenionu Dovžanowa soteska. Wizyta obu Amerykanów objęta była programem wymiany grup wspinaczkowych między AAC a PZJ.

Franci Savenc

Deutscher Alpenverein (DAV) podjął się stworzenia centralnego archiwum alpinistycznego, którego zadaniem będzie rejestrowanie wszelkich ważniejszych przedsięwzięć górskich — do użytku alpinistów z całego świata. Zorganizowaniem tego archiwum zajął się Toni Hiebeler. Deutscher Alpenverein prosi wszystkie organizacje oraz wszystkich alpinistów o współpracę z tą komórką i nadsyłanie zarówno informacji o własnych wejściach i wyprawach, jak również o sprawach mających znaczenie dla innych wypraw, takich jak zmiany w przepisach, cenach, drogach dojazdu do egzotycznych gór itp. Po zgromadzeniu i przetworzeniu danych, archiwum będzie nimi służyło wszystkim potrzebującym bieżącej informacji. Adres: Internationales Bergarchiv, DAV, Praterinsel 5, D 8000 München 22, tel. 089/29 30 86. RFN.

### ZIMĄ PRZEZ ALAJ

Grupa moskiewskich turystów górskich dokonała pięknego wyczynu: pierwszego zimowego przejścia wzdłuż Grzbietu Ałajskiego w Pamirze. Marszrutę zaczęto w Dżirgitalu i uzdrowisku Tamdikuł, wędrując z zachodu na wschód. W ciągu 36 dni przebyto ok. 400 km terenu wysokogórskiego, pokonując 13 przełęczy dotąd zimną nie odwiedzonych przez ludzi. Mniej więcej połowa trasy wiodła powyżej 3500 m, druga połowa powyżej 4000 m. Wielkie śniegi utrudniały marsz, ale w wielu miejscach go ułatwiły, pozwalając bez obejść forsować przeszkody lodowe, latem nie do przebycia. Jednej z przełęczy (4525 m) nadano nazwę „Olimpijska”. Kierował przejściem Władimir Gromow, wyprawie patronował miesięcznik „Turist”. Reportaż z przejścia przyniósł bułgarski tygodnik „Echo” (25 kwietnia 1980).

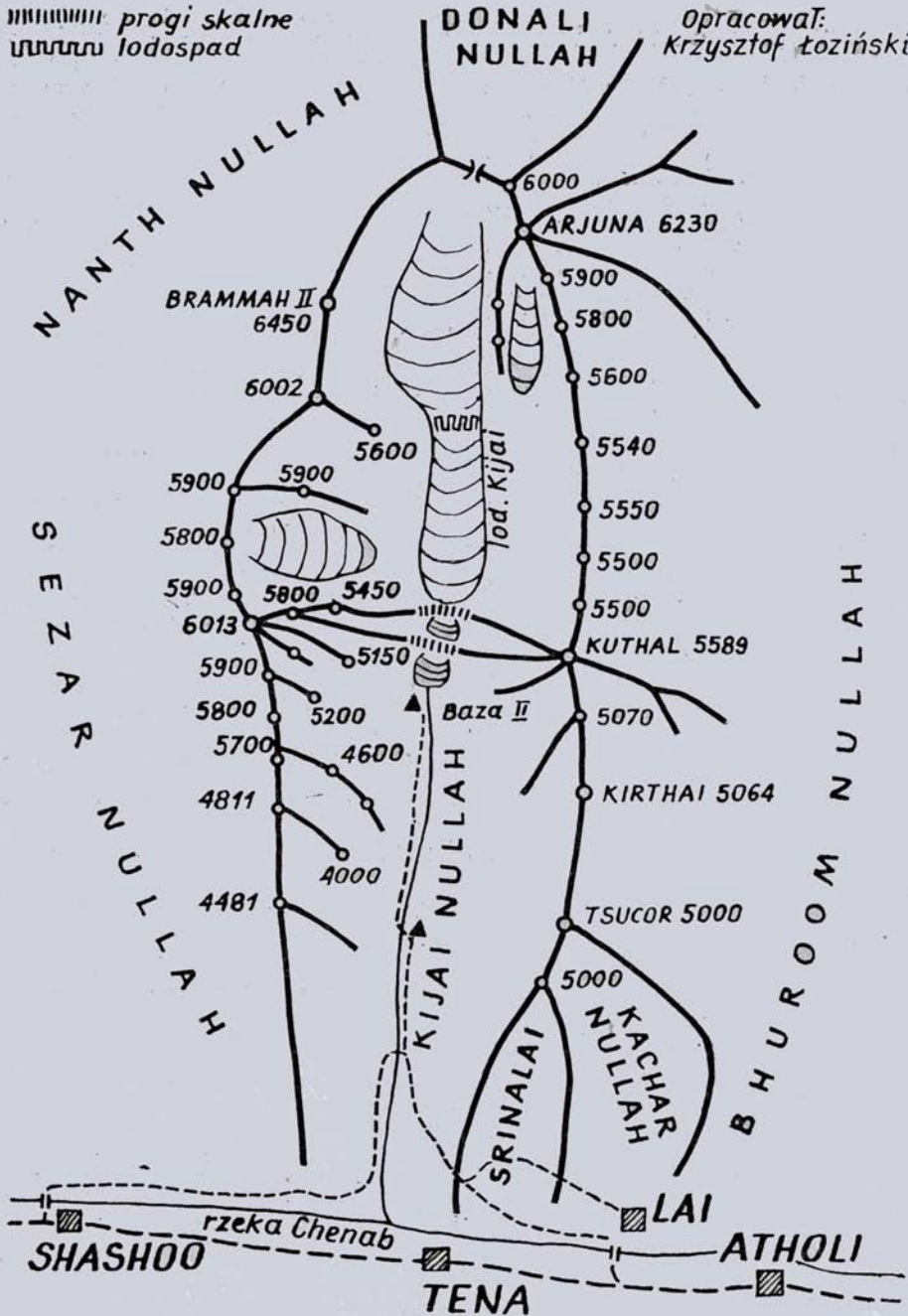
### CENTRALNY FILAR FRÉNEY

Mitsumori Shigi (34) dokonał w ciągu 5 dni pierwszego samotnego przejścia centralnego filara Fréney. Wyruszył 14 lutego 1980, słynny Świecznik (Chandelle) przebył hakowo trzeciego dnia. Jego plecak ważył 40 kg, biwaki były ciężkie z powodu silnych mrozów. Przypomnijmy, że te 1000-metrową formację przeszli po raz pierwszy w sierpniu 1961 r. Chris Bonington, Ian Clough, Jan Długosz i Don Whillans — po lipcowym dramacie zespołu Bonattiego. Pierwszego przejścia zimowego dokonali w r. 1967 Desmaison i Flematti, w 1971 Nominé zrobił pierwsze przejście samotne latem. Mitsumori Shigi ma w Alpach więcej podobnych osiągnięć — m.in. w r. 1976 przeszedł jako pierwszy solista drogę Major na Mont Blanc, a także drogę przez Gruszkę (Poire).

Tadeusz Wowkonowicz

||||||| progi skalne  
 ~~~~~ lodospad

Opracował:  
 Krzysztof Łoziński



Mapkę opracował Krzysztof Łoziński, głównie na podstawie własnych szkiców. Nota na s. 60.  
 Uwaga: Dolina Srinalai nosi też nazwę Sungh Lai Nullah.